

**ROBYN DONALD**

**Nierozzerwane  
więzy**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Auckland, największe miasto Nowej Zelandii, stanowiło objawienie dla kogoś, kto żył dotychczas w ubogiej, wiejskiej okolicy na zachodnim wybrzeżu South Island. Objawienie to nie było jednak zbyt miłe, mimo wspaniałego położenia Auckland nad morzem i niemal tropikalnego klimatu.

Po miesiącu Tiffany Brandon nauczyła się wreszcie przesypiać całą noc bez przerw spowodowanych nowym dla niej hałasem, ale chociaż zaczęła doceniać życie miejskie, to wciąż tęskniła do domu i do spokoju.

Brak jej było zwłaszcza matki i dwóch młodszych przyrodnych braci, Johna i Petera. Jeden miał trzynaście lat, a drugi jedenaście i chociaż harce, jakie wyprawiali i ich ruchliwość mocno ją irytowały, to teraz marzyła o tym, żeby ich usłyszeć. Wprawdzie nigdy w pełni nie rozumiała rosnącego, zachowującego się z rezerwą mężczyzny, swojego ojczyma, ale też go jej brakowało. George był surowy, ale znała go dobrze, a wobec tego był jej bliski.

Nigdy przedtem nie była samotna. Teraz samotność niemal bolała. Niewiele ją łączyło z innymi dziewczętami w pensjonacie. One też były z prowincji, ale na ogół nie miały do domu aż tak daleko. Wydawały się Tiffany szalenie wyrobione, rozmawiały tylko o chłopcach, o miłości i o modzie. Wydawały się miłe, ale wciąż czymś zajęte!

W pracy było podobnie. Tiffany była najmłodsza i tylko ona nie miała męża, a rozmowy jej koleżanek hafciarek skupiały się przeważnie na rodzinach.

Tęskniła bardzo za domem. Teraz jednak oczekiwała przerwy na lunch, brała ze sobą kanapki i szła do niewielkiego parku w pobliżu, gdzie często spotykała jedyne go przyjaciela, jakiego miała w Auckland.

Dziewczęta w pensjonacie żartowały sobie z pana Upcotta. Był wytworny, ale miał co najmniej czterdzieści lat więcej niż Tiffany, która ledwie skończyła dwadzieścia dwa. Mężczyzna w tym wieku ich nie interesował. Tiffany jednak zrozumiała, że on też jest samotny. Najpierw uśmiechnęli się do siebie, potem wymienili kilka słów, wreszcie zaczęli prowadzić długie rozmowy. Stopniowo narodziła się przyjaźń. Tiffany codziennie cieszyła się z przerwy na lunch, bo pan Upcott był interesującym rozmówcą i traktował ją ze staroświecką rewerencją, która jej się podobała.

Tego dnia czekał na nią ubrany w szykowny garnitur od dobrego krawca.

- Jak ładnie pani wygląda - powiedział wstając, kiedy do niego podeszła. - Jak wiosna w ten piękny, jesienny dzień.

- Dziękuję. Pan też jest bardzo elegancki - odpowiedziała Tiffany, uśmiechając się promiennie.

- Muszę pojechać później do miasta. - Poczekał, aż usiądzie i sam usiadł. - Czy ma się pani już lepiej? Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, miała pani smutne spojrzenie.

- Przyzwyczajam się powoli do nowego życia. - Wyjęła kanapki i popatrzyła na nie z niechęcią. W pensjonacie dostawała je codziennie rano na lunch, ale nie były one zbyt wyszukane.

- Szczęśliwsza? Już nie tęskni pani za domem?

- Już nie tak bardzo, ale dziewczęta w pensjonacie wciąż mają mnie za dziwadło.

- Dlaczego postanowiła pani przyjechać do Auckland?

- Nie miałam w domu co robić. - Wzruszyła lekko ramionami. - Kiedy skończyłam szkołę, ojczym znalazł mi pracę w księgowości, a i tak miałam szczęście, że ją dostałam.

- Wie pani, że i ja byłem księgowym. - Zanim zdążyła okazać zdziwienie, uśmiechnął się do niej ze zrozumieniem. - No może czymś w rodzaju księgowego. I nie podobało się pani to zajęcie?

- Nie. Zawsze lubiałam szyć i haftować, potrafiłam wymyślać rozmaite wzory. Ojczym uważa, że to nikomu niepotrzebne i zapewne ma rację, ale ja właśnie do tego mam zdolności i chcę je wykorzystać. Musiałam więc wyjechać, bo inaczej nie dałabym sobie rady. - Zrobiła ruch ręką, jakby trudno jej było wytłumaczyć. - Proszę mnie źle nie zrozumieć. Bardzo lubiałam życie u siebie, ale musiałam spróbować innego, bo czułam się jakby w zamknięciu.

Napięcie, które nieoczekiwanie pojawiło się w jej głosie, zaskoczyło ją równie mocno jak pana Upcotta.

- Przepraszam - powiedziała zawstydzona. - Ojczym mówi często, że histeryzuję. Ale ja naprawdę czułam, że muszę wyjechać z domu.

- Niechże pani nie przeprasza. - Przyglądał się jej uważnie. - Trochę jestem zaskoczony, że za tak łagodną twarzą kryje się tak silny temperament.

- Staram się trzymać go na wodzy - odpowiedziała spokojnie.

- I wspaniale się to pani udaje. Dlaczego jednak przyjechała pani do Auckland? To przecież bardzo daleko od domu.

Przytaknęła, a słońce połyskiwało w jej ciemnych, kręconych włosach.

- Mama to wymyśliła ku przerażeniu mojego ojczyma. On jest bardzo miły, ale szalenie staroświecki i zasadniczy. Uważa, że miasta są źródłem wszelkiego zła, a Auckland w szczególności. Mama jednak

powiedziała, że skoro chcę wyjechać, to najsensowniej będzie właśnie do Auckland. Pojechała ze mną, znalazła mi pracę hafciarki w firmie Jackson i pensjonat, w którym mieszkam.

- I jak się pani podoba szycie zasłon, pokrowców na poduszki i na meble dla firmy urządzającej wnętrza?

- No cóż, zarabiam, a poza tym uczę się dużo.

- Wzruszyła lekko ramionami.

- Tiffany, co by pani naprawdę chciała robić?

- Ozdoby - odpowiedziała bez chwili wahania.

- Od kiedy pracuję w firmie Jackson widziałam tyle ślicznych obrusów i serwetek, kap na łóżka, poduszek i mnóstwo innych drobiazgów. Chciałabym robić takie rzeczy dla Jacksona i dla innych firm dekoratorskich. Potrafiłabym robić niezwykle rzeczy i - dodała stanowczo - kiedyś je będę robiła.

- Brawo! - zachęcił ją delikatnie. - Czy to by się opłacało?

- O tak. - Popatrzyła na niego z ożywieniem.

- Niektóre kobiety są gotowe zapłacić każde pieniądze, jak coś im się spodoba. Nie przyglądają się nawet wykonaniu, o ile to coś wygląda ładnie i oryginalnie.

Lekko załamywał jej się głos, kiedy opowiadała mu o klientkach, które traktowały zakupy jako sposób spędzania czasu, srokach gotowych kupić wszystko, co im wpadnie w oko bez względu na cenę.

Słońce oświetlało loki okalające jej niewielką, zgrabną główkę i połyskiwało na oliwkowej cerze. Miała dziwną twarz, zaskakująco młodą jak na dziewczynę, która skończyła już dwadzieścia dwa lata. Trudno byłoby nazwać ją piękną. Wiedziała, że nie jest nawet ładna i gdyby ktoś jej powiedział, że może się podobać, wyśmiałaby go. Ale jej głos był niezwykle, głęboki i ciepły, i była w niej świeżość widoczna dla tego, kto umiał patrzeć.

Kiedy skończyła mówić, Geoffrey Upcott uśmiechnął się z gorzką ironią.

- Znam takie kobiety. Dla Petera Jacksona to sama radość i czysty zysk - Odwrócił się i spojrzał ponad jej głową. - Niestety, nadchodzi już mój transport do miasta. Szkoda, że tak wcześnie.

„Transport” okazał się bardzo wysokim mężczyzną, który z gracją szedł po trawie. Tiffany spojrzała na niego nieco oślepiona przez słońce. Twarz miał jak wyrzeźbioną z kamienia, o autokratycznym wyrazie, błyszczące, niebieskie oczy, mocno zarysowane usta. Nie był przystojny, ale Tiffany tego nie zauważyła. Emanowała z niego taka siła, że dziewczyna niemal się przestraszyła.

Nieświadomie podniosła głowę. Patrzył na nią z wyraźnym zainteresowaniem. Tiffany z najwyższym trudem udało się zachować spokój.

- Ach, Eliot - pozdrowił go serdecznie pan Upcott. - Zawsze punktualny. Tiffany, to jest mój siostrzeniec, Eliot Buchanan, Eliot, słyszałaś o Tiffany, która łaskawie pozwala mi zabierać sobie czas w porze lunchu.

Tiffany, nie wiadomo dlaczego, nie chciała przywitać się z Eliotem Buchananiem przez podanie ręki. Jednak musiała, a dotknięcie jego opalanej, silnej dłoni spowodowało, że poczuła mrowienie skóry.

- Panno Brandon - zwrócił się do niej z chłodną uprzejmością i lekkim uśmiechem - czy pani pracuje w pobliżu?

Jego głęboki głos charakteryzowała szczególna ostrość, która utwierdziła Tiffany w przekonaniu, że jest to niebezpieczny mężczyzna. Cofnęła rękę. Zachowywał się wobec niej z wyraźną wyższością i chciał, żeby to odczuła.

- Tak - powiedziała. - A pan, panie Buchanan?

- O, nie - powiedział - moje biuro jest w centrum.

Oczywiście. Miał na sobie ciemne, eleganckie ubranie, które kosztowało zapewne więcej, niż jej ojczym wydał na swoje ubrania w ciągu dziesięciu lat. To pewnie talent krawca sprawił, pomyślała, że pod tym pięknym ubraniem wydawało się kryć silne ciało.

Spuściła oczy, kiedy mężczyzna przebiegł po niej wzrokiem, ocenił i przestał się interesować. Zaczerwieniła się.

- Pora jechać, nie powinieneś spóźnić się na wizytę  
- powiedział do wuja.

- Ach, u lekarzy zawsze się czeka. Ale chyba musimy już jechać. Do zobaczenia, Tiffany.

- Do widzenia, panie Upcott - i po chwili dodała:  
- Do widzenia, panie Buchanan.

Wydawał się zdziwiony, że się do niego zwróciła i podniósłszy brwi powiedział:

- Do widzenia, Tiffany. - W ten sposób podkreślił dzielącą ich różnicę społeczną. Wuj spojrział na niego karcąco, ale nie powiedział nic, tylko przepraszająco uśmiechnął się do Tiffany i poszedł za siostrzeńcem.

Eliot Buchanan najwyraźniej starał się odejść z wujem tak szybko, jak to było możliwe, jakby obecność Tiffany była czymś szczególnie przykrym.

Tiffany czuła się poniżona. Odezwała się jej duma. Co ten Eliot Buchanan sobie wyobraża? Celowo chciał jej dokuczyć i nawet mu się to udało. Oto, co mogą zrobić z człowieka pieniądze i wysoka pozycja społeczna. Arogancja i snobizm. Nie był nawet o wiele od niej starszy, najwyżej o dziesięć lat. Jednak dał jej jasno do zrozumienia, że przepaść między nimi jest nie do przebycia.

Została na ławce z oczami utkwionymi w dwie postaci kierujące się do wspaniałego samochodu. Był to chyba lotus; domyśliła się tego, przypominając sobie katalogi samochodowe swego brata Johna. Wyglądał w każdym razie okazale i ekskluzywnie.

Kiedy tak patrzyła, Eliot Buchanan zatrzymał się, by otworzyć wujowi drzwi, a potem otworzył drzwi po stronie kierowcy. Odwrócił się ku niej, tak jakby poczuł na sobie jej wzrok. Białe zęby błysnęły przez moment w uśmiechu, wszedł do samochodu i natychmiast ruszył.

Tiffany zacisnęła usta, ale zaraz potem uspokoiła się. Nie ma sensu denerwować się zachowaniem tego człowieka. Świat zawsze był zróżnicowany. Nawet w firmie Jacksona dało się zauważyć wyraźne rozgraniczenia. Dekoratorzy uważali się za kogoś lepszego od sprzedawców, a sprzedawcy z kolei od hafciarek. Nikt nie zwracał na to uwagi, tak po prostu było. Stanowiło to nawet bodziec dla ambicji.

I Tiffany obiecała sobie, że pewnego dnia Eliot Buchanan nie będzie mógł już patrzeć na nią z taką wyższością. Zaskoczona stanowczością swojej decyzji, zgmiotła w rękę kawałek bułki i rzuciła go wróblom.

Miała zamiar kupić profesjonalną maszynę do szycia, a to wymagało co najmniej kilku miesięcy oszczędzania. Dlatego też część zarobionych pieniędzy wpłacała na konto w banku.

Pan Upcott pojawił się w parku dopiero po tygodniu. Przez ten czas stał się jakby bardziej skurczony, zmęczony i starszy.

Kiedy zobaczyła, jak czeka na nią na ławce, zaskoczyło ją, że tak bardzo się ucieszyła. Zaczęła go lubić i brakowało go jej. Nie próbowała ukryć radości i uśmiechnęła się do niego tak ciepło, że aż się zdziwił.

- Jak uroczo pani wygląda - przywitał ją komplementem, ale czynił to z taką elegancją, że zawsze wydawało się, iż mówi odruchowo i szczerze. Tiffany uśmiechnęła się. Była ubrana skromnie i ładnie, ale nie miała na sobie nic specjalnie modnego.

- Dziękuję bardzo. Czy nie sądzi pan, że pogoda jest wspaniała? Nie mogę uwierzyć, że niedługo nadejdzie zima. Jest wciąż tak ciepło i pogodnie.



- To dlatego, że jest jesień. W lecie niebo jest zazwyczaj bardziej zamglone, jest gorąco i bardziej wilgotno. - Spojrzał na jej torbę. - Czy już jadła pani lunch?

- Nie, właśnie mam zamiar to zrobić. Umieram z głodu.

Kiedy rozpakowywała kanapki, opowiadał jej o ludziach i zdarzeniach w Auckland. Było jasne, że wielu spośród nich zna doskonale. Tiffany nigdy przedtem nie zastanawiała się, kim jest pan Upcott. Niewątpliwa zamożność Eliota Buchanana skłoniła ją do postawienia pytania, dlaczego pan Upcott tak często towarzyszy zwykłej dziewczynie?

- O czym pani myśli? - zapytał.

- Niepokoiłam się, co powiedział panu lekarz - odpowiedziała po chwili.

- Ach, po prostu normalne badanie. I oczywiście musieliśmy swoje odczekać. Eliot jest bardzo niecierpliwy. Jest siostrzeńcem mojej nieżyjącej już żony. Moja żona i jego matka były siostrami i dlatego myśli, że może mną rządzić.

- Rzeczywiście był bardzo stanowczy - zgodziła się. Widać było, że pan Upcott ma wiele podziwu i szacunku dla swojego siostrzeńca.

- Tak - zaśmiał się. - Bywa czasem nieprzyjemny. Ale taki jest los prawnika. Zastanawia się nad ludzkimi motywacjami i działaniami.

- Zauważyłam to.

- Eliot jest bardzo błyskotliwy i bardzo trudno go wyprowadzić w pole. Byłby znakomitym adwokatem od spraw kryminalnych, ale uważał, że musi pokierować majątkiem rodziny. Buchananowie są bardzo bogaci i Eliot zajmuje się wszystkim: akcjami, udziałami, kilkoma wielkimi farmami i sadami, i innymi interesami. Jest twardy, ale zawsze uczciwy, co czyni go niesympatycznym dla ludzi o niezbyt czystych

rękach. - Upcott milczał przez chwilę. - Proszę się jednak nim nie przejmować. Przeszedłem zapytać, czy zechce pani zjeść jutro wieczorem ze mną kolację.

Zdumiała się.

- Nie - zaśmiał się - nie jestem obleśnym staruszką, przysięgam pani. Od lat jednak trapi mnie pewna sprawa i pomyślałem, że pani mogłaby mi pomóc.

Zaciekawiło ją to naturalnie. Na pewno, jak się potem okazało, była nieco naiwna, ale zawierzyła swojemu instynktowi i nie zawiodła się w tej mierze. Nie przyszło jej do głowy, że inni ludzie mogą po jej interpretować fakt, że je z nim kolację. Nie pomyślała o tym nawet wtedy, kiedy przysłana przez niego taksówka zawiozła ją do bardzo eleganckiej dzielnicy. Przecież sposób bycia Eliota Buchanana wskazywał na to, że jego wuj pochodzi z wyższych kręgów społecznych, a i sam pan Upcott zachowywał się inaczej niż ktokolwiek, kogo znała przedtem.

Kolacja była wspaniała. Tiffany miała świetny nastrój. Odmówiła jednak picia wina. Jej ojczym był abstynentem, i mimo że jej mama nie miała aż tak rygorystycznych poglądów, Tiffany nie chciała się zdradzić, że jeszcze nigdy w życiu nie piła alkoholu. Pan Upcott też nie pił w czasie obiadu, dopiero potem nalał sobie z przyjemnością odrobinę brandy.

Tiffany rozglądała się po ślicznym, świetnie umeblowanym pokoju. Na dworze wiało, ale wewnątrz było ciepło i przytulnie. Uśmiechnęła się z sympatią do gospodarza.

- Skąd pani ma takie imię? - zapytał Upcott, stawiając na stoliku filiżankę z kawą. - Jest bardzo ładne. Tiffany to, o ile wiem, skrót od Teofanii.

- Być może, ale ja mam na imię Tifaine. Mama mówiła mi, że takie imię nosiła babka mojego ojca, a ponieważ on ją bardzo lubił, więc chciał, żebym i ja

je miała. - Popatrzyła w płomienie na kominku.  
- Myślę, że mama bardzo go kochała, choć rzadko i z najwyższym bólem wspominała. Wiem jednak, że miał nieszczęśliwe dzieciństwo, ale jego babka ubóstwiała go i była dla niego dobra. Umarł, zanim ja się urodziłam.

- Rzeczywiście? - W jego głosie było coś dziwnego. Nie patrzył na nią, głaskał małą suczkę corgi. - Moja babka też nosiła imię Tifaine. Miała ciemne oczy, takie jak pani, i jak pani, ze złotym połyskiem. Kiedy się złościła, oczy jakby jej się zapalały.

Tiffany ścisnęło się gardło. Podniósł głowę i patrzył na nią przepraszająco.

- Co... niemożliwe... niemożliwe... - szeptała. Nie mogła pojąć, co on do niej mówi.

- Pani matka napisała do mnie, kiedy była w Auckland - mówił dalej spokojnie i stanowczo. - Nie miała odwagi powiedzieć pani prawdy, chociaż na pewno nie powinna się była obawiać. Przecież pani nie mogłaby nią pogardzać za to, co zrobiła.

- Mama... i pan? - Tego było już za wiele. Wybuchnęła płaczem i oparła głowę na poduszce.

Pozwolił jej popłakać, a kiedy wydawało się, że nigdy nie przestanie, usiadł koło niej i powoli powiedział:

- No już, no już, moja droga. Rozboli cię głowa, jak będziesz tak wylewać łzy.

Wzięła chusteczkę, którą jej podał i zaczęła wycierać twarz, starając się z trudem powstrzymać płacz. Nalał jej łyżeczek brandy, namówił ją, żeby wypila i trzymał ją za rękę, aż przestała łkać.

- Czy mogę ci opowiedzieć, jak to było? - zapytał.  
- Jeżeli potem będziesz chciała pójść do domu, zadzwonię po taksówkę i już się nigdy nie zobaczymy. Mam jednak nadzieję, że przebaczysz nam.

Historia była raczej zwyczajna. Mężczyzna niezbyt

szczęśliwy w małżeństwie i młoda kobieta spoza miasta. Oboje czuli się samotni, pragnęli kontaktu z pokrewną duszą. Łączył ich również silny pociąg fizyczny.

- Kiedy powiedziała mi, że jest w ciąży, byłem gotów się rozwieść - opowiadał z twarzą bez wyrazu.

- Marie, twoja matka, jednak nie chciała. Nie kochała mnie i wiedziała, że nasze małżeństwo nie mogło być udane. Poza tym, moja żona nie zgadzała się na rozwód. Marie pojechała do Wellington, do przyjaciółki. Utrzymałem ją oczywiście. Kiedy się urodziłaś, napisała do mnie, że jesteś śliczna, masz ciemne oczy i włosy oraz oliwkową cerę. Poprosiłem, żeby dała ci na imię Tifaine.

Tiffany kiwnęła głową, powoli łkanie się uspokajało.

- Marie opowiedziała ci, że moje dzieciństwo było smutne. Jediną przyjazną osobą była babka. Nasze dzieci otrzymały imiona Diana i Colin. Diana wygląda jak moja żona, ale ty jesteś kopią mojej babki.

- Patrzył na nią ciepło. - Pochodziła z francuskiej rodziny i stąd to imię. Była taka drobna jak ty, też miała ciepły uśmiech i ładny głos.

- Cieszę się.

Patrzył na nią z mieszaniną miłości i żalu.

- Czy naprawdę, Tiffany? Mam nadzieję. Zdaję sobie sprawę z tego, jaki to musi być dla ciebie szok.

- Dlaczego mama nigdy nie powiedziała mi, że żyjesz? Zastanawiałam się, jaki był mój ojciec. Rozumiem, dlaczego nie chciała mówić o tobie i dlaczego twierdziła, że jest wdową. Ale żałuję, że nie wiedziałam. Mówiła mi jedynie, że mój ojciec był dobry i mądry.

- Ona także jest dobra. - Uśmiechnął się smutno. Zapanowało milczenie. Milczenie pełne wspomnień.

- Czy utrzymywała z tobą kontakt? - zapytała wreszcie Tiffany.

- Nie. Kiedy doszłaś do wieku szkolnego, pojechała

na South Island i nie chciała już ode mnie pieniędzy. Napisała do mnie, że dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli zerwiemy wszelkie stosunki. Miałem wtedy trudny okres w życiu i, niestety, przyjąłem to z ulgą. Przez kilka lat niemal udało mi się zapomnieć o twoim istnieniu. Niemal.

Tiffany spojrzała na jego rękę. Ręka starego człowieka z opuchniętymi kostkami i przebarwieniami, ale podobna do jej ręki. Mały palec tej samej długości, co palec wskazujący u lewej ręki i nieco krótszy w prawej.

Być może to ją ostatecznie przekonało.

- Szkoda, że nie wiedziałam - powiedziała - Byłoby lepiej.

- Przykro mi - powiedział po prostu.

- Nie, nie trzeba, żeby ci było przykro. Miałam szczęśliwe dzieciństwo. Chciałam tylko wiedzieć, kim był mój ojciec, jak wyglądał...

- A teraz już wiesz.

Zapadła cisza. Swojska cisza. Polana trzaskały na kominku. Pies leżał na dywanie. Tiffany zaskakująco łatwo zaakceptowała fakt, że ten mężczyzna jest jej ojcem. Czuła się jak u siebie w domu.

- Powiedziałaś, że mama napisała do ciebie. Kiedy to było? - zapytała po chwili.

- Kiedy przyjechała z tobą do Auckland. Napisała, że byłaby spokojniejsza, gdyby wiedziała, że ktoś ci pomoże w razie potrzeby. Dała mi wolną rękę. Miałem sam zdecydować, czy chcę się z tobą spotkać. - Westchnął. - Z zaskoczeniem odkryłem, że bardzo chcę poznać moją drugą córkę.

- I odnalazłeś mnie.

- Tak. Pomyślałem, że będzie ci łatwiej, jeżeli najpierw mnie polubisz.

Tiffany przytaknęła. Zapewne chciał się przyjrzeć tej swojej córce, zanim się zdecydował. Właściwie miał rację.

- Tiffany, czy twoja matka jest szczęśliwa?

- Tak - powiedziała ostrożnie, nieco zdumiona pytaniem. - Tak sądzę, dlaczego pytasz?

- Ponieważ w liście prosiła mnie, żeby nikt nie wiedział o naszym związku. Napisała, że jej mężowi byłoby ciężko, gdyby się dowiedział, że go okłamała.

- Okłamała? Aha, rozumiem. Myślę, że on, tak jak ja, był przekonany, że mama jest wdową. Tak - powiedziała powoli - on ma bardzo zasadnicze poglądy. Takie oszustwo uznałby za coś oburzającego.

- A fakt, że... że ty jesteś dzieckiem nieślubnym?

- Pewnie tego też by nie potrafił zaakceptować - powiedziała Tiffany. - On jest bardzo dobrym człowiekiem i pewnie by matce przebaczył, ale nigdy by już jej nie ufał.

- Biedna Marie. Nie możemy niszczyć jej szczęścia. To znaczy, że nasze kontakty muszą pozostać tajemnicą. A to, być może, spowoduje plotki.

- Ja się tym nie przejmuję, a ty? - spytała Tiffany i zaczerwieniła się.

- Obawiam się, że nie zdajesz sobie sprawy, jacy ludzie potrafią być podli - odrzekł ze smutkiem.

- A poza tym nie mogę powiedzieć o tobie mojej córce i mojemu synowi.

Ton jego głosu sprawił, że spojrzała na niego.

- Wygląda na to, jakbyś nie bardzo ich lubił i im ufał?

- Masz niestety rację. Obawiam się, że oni... że zostali przez swoją matkę i przeze mnie skażeni. Wyrosli w atmosferze podejrzeń i braku miłości. Oboje próbowaliśmy wynagrodzić im to, pozwalając niemal na wszystko. Przyniosło to, jak zwykle, marne skutki.

- Nie ma potrzeby, żebym się z nimi widywała - powiedziała odważnie Tiffany.

- Myślę, że tak będzie najlepiej - westchnął i wziął

ją za rękę - Może pomyśl jeszcze o tym. Nie, nie mów już „tak”. Musisz mieć czas. Za chwilę będzie taksówka. Kiedy wrócisz do pensjonatu, zastanów się spokojnie. Jeżeli będziemy się spotykać, możesz być narażona na najróżniejsze pomówienia. Zrozumiem, jeżeli nie będziesz tego chciała. Nie masz wobec mnie żadnych zobowiązań.

Kiedy się żegnali, wyglądał na przygnębionego. Samotny, stary i zmęczony. I zapewne właśnie ten widok spowodował, że Tiffany podjęła decyzję.

Następny dzień był chłodniejszy, słońce świeciło mocno, a chmury pędziły po niebie. W ogrodach jeszcze kwitły astry i dalie, ale zima była już za progiem. Wyglądało na to, że czekał na nią jak zazwyczaj na ławce. Tiffany pośpieszyła ku niemu z uśmiechem na twarzy. Wiatr rozwiewał jej loki.

Kiedy podeszła bliżej, zwolniła kroku. Na ławce siedział nie jej ojciec, lecz jego siostrzeniec. Rozparty, z nogami wyciągniętymi przed siebie, przypominał drapieznika. Nie ruszył się, kiedy podeszła bliżej, i beczelnie spoglądał na nią.

- Czy coś się stało? - spytała przerażona. Patrzył na nią uważnie, podniósł brwi. - Czy nic się nie stało panu Upcottowi, czy nie zachorował...?

- Nie, nie jest chory, nawet nie jest zmęczony - mówił zimno i niechętnie - proszę usiąść, Tiffany. Jak tak pani przestępuje z nogi na nogę, przypomina mi pani flaminga.

Zacisnęła usta, ale usłuchała i usiadła na ławce, możliwie najdalej od niego. Uśmiechnął się chłodno i spokojnie przewędrował wzrokiem po jej twarzy i ciele. Świadomie zachowywał się niegrzecznie.

- Pan Upcott ma bardzo dużo pieniędzy - powiedział powoli - ale zdobył je jako wybitny finansista, co świadczy o jego charakterze. Jeżeli pani chce coś od niego wyciągnąć, to radzę się zastanowić.

A więc zaczęło się. Z nienawiścią patrzyła na jego cyniczną twarz, ale głowę podniosła dumnie.

- Skąd to panu przyszło do głowy?

- Moja droga, wiem, że pani była wczoraj wieczorem u niego w domu i wróciła dopiero po jedenastej - wyjaśnił znudzonym głosem. Rozparł się na ławce i włożył ręce do kieszeni. Przyglądał się jej spod bardzo długich, jak na mężczyznę, rzęs.

Tiffany poczuła się bez powodu winna i równocześnie zła.

- Czy przyjemnie było podglądać, panie Buchanan?

- Mam co innego do roboty niż śledzić po całym mieście małą, ładną dziwkę - powiedział arogancko.

- Wystarczyło kilka telefonów.

Poczuła wściekłość. Szybko zerwała się na nogi.

- Do widzenia, panie Buchanan - zawołała i odeszła.

Nie spodziewała się, że będzie szedł za nią, więc zadrżała, kiedy chwycił ją mocno. Przytrzymał ją przez sekundę i wypuścił.

- Proszę odejść - poleciła mu ostro.

Spojrzał na nią z góry, jego twarz była pozbawiona jakiegokolwiek wyrazu.

- Odejdę, kiedy pani wysłucha, co mam do powiedzenia. Jeżeli jest pani tak niewinna, jak by na to wskazywały te wypieki, to tak będzie lepiej dla pani.

Zawahała się, a on dodał:

- Naprawdę, Tiffany. Gdzie są pani rodzice?

- Na South Island.

- Nie powinni pozwolić pani samej tu przyjeżdżać.

- Jego uśmiech był zniewalający. - Ile pani ma lat?

Ta nagła zmiana kompletnie zaskoczyła Tiffany. Był teraz czarujący.

- Dwadzieścia dwa - powiedziała.

Dalej się uśmiechał i pomyślała, że nigdy przedtem nie widziała tak atrakcyjnego mężczyzny. Przemiana była nieco szokująca.



- Rozumiem. - Wyraźnie nie krył pewnego rozbawienia. - Przez te dwadzieścia dwa lata musiała pani prowadzić bardzo spokojne życie. Pora, by ktoś panią nauczył, jaka jest rzeczywistość, ale to nie powinien być Geoffrey...

- Ale on nie... - urwała w pół słowa świadoma, że musi dochować tajemnicy.

- Ma tyle lat, że mógłby być pani ojcem. - Miał ciepły głos, ale było w nim lekceważenie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej: - Na pewno matka ostrzegła panią, że w mieście jest mnóstwo złych mężczyzn, którzy tylko marzą o tym, żeby zaciągnąć panią do łóżka. A to, że ktoś jest już dziadkiem, nie znaczy, że przestał mieć męskie pragnienia. Geoffrey świetnie zdaje sobie sprawę z tego, że jest pani zgrabna, ma jedwabistą skórę, piękne oczy i usta przeznaczone do całowania. Rozmawialiśmy o pani w drodze do Auckland tamtego dnia.

- Nie wierzę panu! Nie będę słuchała takich okropności. Nie jest pan szczególnie oddanym siostrzeńcem!

- Och, jestem światowym człowiekiem. - Otwarcie z niej żartował. - Geoffrey także. Nie jest pani pierwsza. Od śmierci mojej ciotki w życiu Geoffreya była niejedna kobieta. I wszystkie znacznie od niego młodsze. Moja ciotka też była znacznie od niego młodsza.

- Nie mam zamiaru wysłuchiwać tych pomówień - odpowiedziała z pogardą i odwróciła się od niego. Chciała mu rzucić prawdę w twarz, ale nie mogła sobie na to pozwolić.

Podskoczyła, kiedy położył rękę na jej ramieniu. Nie było to bolesne, ale czuła w jego dotknięciu złość. Instykt ostrzegł ją, że teraz chętnie by ją uderzył pod byle pretekstem.

- Będzie pani słuchać - powiedział ze złością.  
- Mała, głupia idiotko, czy pani nie widzi...

- Widzę jedynie człowieka, który się wtrąca w nie swoje sprawy - przerwała mu ostro. Marzyła o tym, żeby móc się zrewanżować. - Czy rodzina Geoffreya wyznaczyła pana, żeby pan pilnował ich interesów? Powinni znaleźć lepszego wysłannika. Jestem pewnie naiwna i pochodzę ze wsi, ale nie znoszę, jak ktoś usiłuje mną rządzić.

- Czy ja powiedziałem, że pani jest naiwna? - Patrzył na nią tak intensywnie, że wydawało się, że rozbiera ją wzrokiem. - Jaki byłem głupi. To czerwienie się musi się pani nieźle opłacać. Dobrze, Tiffany. Ile?

Otworzyła ze zdumienia usta. Patrzyła na niego rzeczywiście jak wiejska dziewczyna, zanim zrozumiała zniewagę. Przełknęła wreszcie ślinę i zacisnęła ręce.

- No - ponaglił niecierpliwie - nie ma co udawać. Prawie mnie pani nabrała. Powinna pani występować w telewizji w jakimś głupim serialu.

- Ty...ty...!

- Ile? - przerwał jej i zaproponował kolosalną sumę. - Proszę o tym pomyśleć. To całkiem sporo pieniędzy i nie będzie pani musiała dla ich zdobycia iść do łóżka ze staruszką.

- Jest pan wstrętnym człowiekiem. - Zadrzała, oburzona jego sposobem myślenia.

- Jestem po prostu realistą. Nie musi się pani decydować w tej chwili. - Uśmiechnął się ironicznie. - Pójdziemy dzisiaj wieczorem na kolację i wtedy da mi pani odpowiedź.

- Dziękuję, nie - odmówiła, ale nie wiadomo dlaczego poczuła się niepewnie.

- Może pani znaleźć kogoś znacznie lepszego niż Geoffrey - powiedział wprost.

- Jeżeli ma pan na myśli to, czego ja się domyślam, to na pewno nie. - Ku swojemu zdumieniu zachowała w sobie siłę. To przecież nie ja tu jestem, myślała, to niemożliwe. Ale to była ona, Tiffany Brandon, która

w całym życiu doświadczyła jedynie kilku niewinnych pocałunków, a teraz została potraktowana jak prostytutka przez najbardziej przystojnego i najbardziej godnego pogardy mężczyznę, jakiego do tej pory spotkała.

- Myślę, że nowa ewentualność bardziej się pani spodoba - powiedział spokojnie. Patrzył tak, że było oczywiste, o co mu chodzi. - Geoffrey nie jest sklerotyczny ani niedoświadczony, ale jest stary. Po pięćdziesiątce pojawia się jednak pewien brak witalności.

Tiffany nie wiedziała zbyt wiele o powszechnej teraz swobodzie seksualnej. Czytała naturalnie o nowych obyczajach, ale w małym miasteczku i przy surowym ojczymie wiedziała o tym wszystkim mniej niż jej rówieśniczki. Teraz dzięki Eliotowi Buchananowi poznawała prawdziwą i wstrętną rzeczywistość. Nie nawidziła go teraz tym bardziej, że przez moment, kiedy się uśmiechnął, wydawał się jej sympatyczny. Zrobił to naturalnie celowo. Musiał często posługiwać się tym swoim czarem.

- Może - powiedziała zimno - właśnie to mi się podoba. - Nie wiedziała, dlaczego go prowokowała. Najbezpieczniej byłoby odejść, nie mógł jej przecież nic zrobić, mimo że wyraźnie chciał ją zranić.

- Rozumiem - odrzekł z pogardą. - Nie potrafi pani nawet uczciwie zarabiać. Dobrze. Ale niech mnie pani nie prosi o łaskę, bo mam zamiar zetrzeć panią na proch. Będzie pani żałowała, że nie przyjęła pani mojej propozycji. - Roześmiał się. - A ja pewnie będę panią miał. Niewiele jeszcze pani wie o seksie, a Geoffrey dużo nie mógł pani nauczyć. Ja panią przeszkolę, będzie pani mogła zadowolić najbardziej wyszukane wymagania.

- Proszę mnie puścić! - Wyrwała ramię, przestraszona jego słowami.

Przez moment patrzyli na siebie. On wysoki i potężny, ona drobna, ogarnięta wściekłością i odważnie spoglądająca mu w oczy.

- Niech pan idzie do diabła - powiedziała bez wahania, odwróciła się i odeszła, może trochę za szybko.

Czuła, że za nią patrzy, kiedy szła między żółknącymi drzewami w kierunku kamelii przy bramie. Zazwyczaj zatrzymywała się i wahała kwiaty, ale dzisiaj minęła je szybko, bo chciała odejść możliwie najdalej od Eliota Buchanana.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Tej nocy Tiffany poszła wcześniej do łóżka, ale długo nie mogła zasnąć, bo myślała o niewiarygodnych wydarzeniach z ostatnich kilku dni. Powoli ucichły wszystkie hałasy w pensjonacie i na ulicy. Nagle rozległ się sygnał karetki, pewnie jakiś wypadek. Przez cienką ścianę słychać było, jak sąsiadka wzdycha i przewraca się na łóżku. Ktoś zasnął przy radiu i muzyka towarzyszyła pogrążającemu się we śnie pensjonatowi.

Tiffany leżała z rękami pod głową i patrzyła w sufit. Zadrzała i otuliła się szczerzej kołdrą. Podjęła decyzję, że nie będzie zważać na pogróżki Eliota Buchanana i nie pozwoli, by perspektywa skandalu przeszkodziła jej w stosunkach z Geoffreyem Upcottem. Przez całe życie pragnęła mieć ojca. Chciała być taka sama jak inne dzieci. O swym prawdziwym ojcu niewiele wiedziała i dlatego tak zależało jej na poznaniu swojego pochodzenia. A teraz, kiedy wreszcie znalazła ojca, nikt nie zmusi jej, żeby ze strachu go porzuciła.

A poza tym Geoffrey był samotny. Sam przecież powiedział, że nie przepada za swoimi dziećmi. Tiffany nie mogła odwrócić się plecami od kogoś, kto jej potrzebował.

Kiedy więc ojciec zadzwonił do niej następnego ranka i zaprosił na kolację, zgodziła się bez wahania i podjęła trochę pieniędzy z banku, żeby kupić sobie spódnicę w pobliskim sklepie. Dawno o niej marzyła, ale starała się oszczędzać. Teraz jednak nadarzyła się okazja, a ciemnoczerwona, wąska spódnica dobrze

pasowała do jaśniejszego żakietu, który kupiła jej mama. Pod żakiem miała różowo-złotą bluzkę.

Ojczym nie był zwolennikiem malowania się kobiet, ale też nie zakazywał tego, więc Tiffany malowała usta. W Auckland zobaczyła, że makijaż nie ogranicza się tylko do używania szminki. Nauczyła się trochę, podglądając dziewczęta, a także krążąc po wielkich magazynach i przeglądając pisma ilustrowane. Marie dała jej na pożegnanie niewielki zestaw kosmetyków. Tiffany kilka razy już próbowała się umalować. Teraz więc zrobiła sobie różowo-złote cienie, a potem podkreśliła rzęsy tuszem, uszminowała usta i pociągnęła je błyszczkiem.

Kiedy przyjrzała się sobie, doszła do wniosku, że wygląda tak samo, tylko oczy miała jakby większe i bardziej błyszczące.

Gdy ojciec przyjechał po nią, była gotowa już od dziesięciu minut. Cały czas myślała o Eliocie Buchananie. Odkryła, że kiedy jest na niego zła, to przestaje się go bać.

Postanowiła po namyśle nic nie mówić Geofferyowi o spotkaniu w parku, żeby go nie denerwować, bo tego przecież nie chciała.

Eliot nie mógł jej w gruncie rzeczy nic złego zrobić. Uśmiechnęła się więc radośnie na powitanie ojca, a on wolał nie dostrzegać cienia wątpliwości w jej oczach. Odwzajemnił jej uśmiech i pocałował ją w policzek.

- Zarezerwowałem dla nas stolik w restauracji, którą bardzo lubię. Nazywa się „Flamingo” i myślę, że ci się spodoba.

- Czy jest duża? - zapytała Tiffany, ze śladem napięcia w głosie.

- Nie, bardzo mała i przytulna. Poszedłem tam pewnego razu i zobaczyłem, jak pracują w kuchni. Obserwowałem kucharza manipulującego patelnią.

Popisywał się takimi sztuczkami, że wszyscy się wspaniale bawili. Ja też.

- A kolację podali szybko? - roześmiała się Tiffany.
- Wyjątkowo. Powiedz mi, co robiłaś dzisiaj.
- Nic specjalnego - odpowiedziała niezręcznie.
- Pracowałam przy szyciu pięćdziesięciu metrów kotar z ohydneho, jasnorożowego jedwabiu. Od samego patrzenia na ten kolor rozboleła mnie głowa. A mieć coś takiego w mieszkaniu - okropne!

Roześmiał się i opowiedział jej historyjkę o wyczynach psa. Kiedy taksówka podjechała pod restaurację, Tiffany była całkowicie uspokojona. Poczua się nagle szczęśliwa. Była ze swoim ojcem, którego do tej pory nie znała, ale w najbliższym czasie nauczą się lepiej siebie rozumieć.

W restauracji słyhać było piosenkę z *Porgy and Bess*. Przy stolikach nakrytych białymi obrusami stały białe krzesła, a w rogu był kominek. „Flamingo” mieściło się w starym, piętrowym budynku. Na każdym stole umieszczono świece w szklanych świecznikach, kwiaty i przyprawę.

I był też Eliot Buchanan z niezwykle elegancką kobietą, ubraną w czarną, bardzo dopasowaną suknię. Przyglądała się Tiffany i jej ojcu ze zdumieniem.

Tiffany poczuła skurcz w żołądku. Nie mogła wymówić ani słowa. Cóż za fatalny zbieg okoliczności!

Eliot wstał i wtedy zdała sobie sprawę, że to nie był przypadek. Dowiedział się o planach Geoffreya i postanowił go śledzić. Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie było tak przykre.

- Kogo ja widzę - powiedział uradowany Geoffrey.
- Jak się masz, droga Ello? A ty Eliocie? Jak to miło was spotkać.

Kiedy już się przywitali, podszedł *maitre d'hotel* wezwany przez Eliota i poprowadzono ich do innego

stolika, przygotowanego dla czterech osób. Tiffany usiadła, ale czuła, że nie będzie w stanie nic zjeść, obserwowana przez Eliota i bezczelnie spoglądającą na nią Ellę Sheridan.

Kiedy Geoffrey przedstawiał je sobie, Ella, która była starsza od Tiffany, uprzejmie schyliła blond główkę, ale równocześnie błyskawicznie oceniła wartość stroju Tiffany. Mówiła gładko, wysokim tonem i całkowicie sztucznym głosem.

- Czy pani jest w Auckland od niedawna? - zapytała z wyraźnym zainteresowaniem.

- Tak - odpowiedziała Tiffany, czując narastającą złość.

- Prawda, że to wielki i nieco przerażający świat?

- Ella przymknęła swe duże, sarnie oczy.

Trochę przesadzała. Tiffany zrewanżowała się jej uśmiechem, który ledwie maskował niechęć.

- Nie zgadzam się - odpowiedziała - dla mnie jest bardzo inspirujący. Ludzie są nadzwyczajni, ale w tłumie przypominają barany, a ja barany dobrze znam ze wsi.

Zapanowało kłopotliwe milczenie, czuła ciężki wzrok Eliota na sobie. Geoffrey powiedział coś, co poprawiło nastrój, a Ella poprowadziła dalej rozmowę.

Z rozmowy wynikało, że obracali się wszyscy troje w tym samym wąskim kręgu. Ojciec Elli był przyjacielem Geoffreya, a jeszcze bliższym nieżyjącego ojca Eliota. Wystarczyło, że Ella powiedziała, iż kogoś nie zna, a natychmiast uzyskiwała pełną informację biograficzną i kilka złośliwych uwag na temat charakteru tej osoby. Geoffrey dostarczał faktów, a Eliot komentarzy.

Jedna duża i szczęśliwa rodzina, pomyślała ironicznie Tiffany, zdając sobie sprawę, że Eliot i Ella robili to świadomie, usuwając ją w ten sposób poza grono wtajemniczonych i zwracając uwagę Geoffreyowi, że Tiffany nie należy do jego świata.



Para snobów, eleganckich i przystojnych, otoczonych aurą bogactwa i zbytku. Nawet ich imiona były podobne.

Jedzenie podano wykwintnie i było świetne. Z początku Tiffany nie mogła nic przełknąć, ale stopniowo zawzięła się i poradziła sobie. Spróbowała wina. Wzbraniała się, ale Eliot ją namawiał.

- Nie pije pani? Ale proszę spróbować chociaż odrobinę tego wina.

- Kochanie, nie zmuszaj jej, jeżeli jej nie smakuje - protestowała Ella, trzymając go za rękę. Zwróciła się do Geoffreya. - Panie Upcott, wie pan, jak Eliot zna się na winach. Czy nie szkoda, żeby wino przez niego wybrane pił ktoś, kogo to nie bawi?

- Dobre wino to świetna okazja do poznania się - powiedział Eliot. Wezwał kelnera, który postawił przed Tiffany kieliszek.

- Proszę spróbować. - Patrzył na nią spokojnym wzrokiem.

A jednak Tiffany czuła, jak ogarnia ją strach. Ella Sheridan spostrzegła to i zaczęła coś mówić do Eliota i głaskać go po rękę. Zignorował ją i wpatrywał się nadal w Tiffany.

Pewnie chciałby, żeby zrobiła się z siebie idiotkę, pomyślała Tiffany, i podniosła kieliszek do ust.

Wypiła tylko łyk, a Eliot niemal opróżnił swój kieliszek.

- No i co? - zapytał ostro.

- Powiem panu, jak wypiję więcej - odpowiedziała spokojnie Tiffany.

Ella roześmiała się i napięcie minęło.

Wino w gruncie rzeczy smakowało Tiffany, ale z ostrożności piła je małymi łyчками.

- Nie smakuje pani?

- Świetne, dziękuję bardzo. - Czego się spodziewał? Że wypowie się jak ekspert, skoro wszyscy wiedzieli,

że takiego wina nigdy nie piła? Ella jednak zupełnie bez powodu włączyła się do rozmowy.

- Oczywiście, jeżeli pani nie wie nic o... - zaczęła z poczuciem wyższości, ale zarazem uśmiechnęła się miło, żeby Geoffrey nie pomyślał, że jest nieuprzejma.

- Nic - potwierdziła najspokojniej w świecie Tiffany, chociaż wiele ją to kosztowało.

- Powinna się pani nauczyć - powiedziała Ella. - Jeżeli będzie pani często odwiedzała dobre restauracje, to będzie pani musiała nauczyć się odróżniać wina. Naturalnie, kiedy pani towarzysz potrafi zamówić dobre wino, pani nie musi się o to troszczyć, ale zawsze przyjemniej jest wiedzieć, co się pije.

- Tak pani sądzi? - zimno odparła Tiffany. Czowała, jak nienawidzi Eliota Buchanana i Ellę, ale pilnowała się, żeby tego nie okazać. Zepsuli jej wieczór, ale nie chciała, żeby odczuł to Geoffrey. Słuchała więc spokojnie, jak Ella rozważa zalety rozmaitych gatunków i roczników, ale drugiego kieliszka postanowiła już nie pić.

Wstała, żeby pójść do toalety. Ella poszła za nią i kiedy znalazły się poza zasięgiem oczu innych ludzi, przestała się uśmiechać i spojrzała na Tiffany z pogardą. Dziewczyna starała się nie reagować na prowokację.

- Wie pani, myślę, że Geoffrey gwałtownie się starzeje, biedaczysko. Nie zależy mu pewnie na rozmowie, bo pani jest zupełnie nieinteligentna, ale zrewanżuje mu się pani za kolację w inny sposób, prawda?

Tiffany zaczęła poprawiać usta. Była nieprawdopodobnie spięta, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Pani jest niebywale prymitywna - powiedziała do Elli. A kiedy ta, zdumiona, nie mogła otworzyć ust, dodała: - Nie piłabym więcej na pani miejscu. Język się pani płacze.

- Co... ty mała...

- Teraz widać, jak zachowuje się dama - powie-

działała z uśmiechem Tiffany, patrząc, jak Ella zaciska dłoń.

- Wynoś się stąd - krzyknęła Ella - bo ja...

- Co takiego? Nic mi pani nie zrobi. I proszę pamiętać, żeby w przyszłości nie zaczynać, jak się nie umie skończyć. Ja jestem dobrze wychowana, ale może się pani zdarzyć, że ktoś, kto nie został nauczony dobrych manier, odpowie pani tak, że się pani nie pozbiera. Co zresztą wcale by pani nie zaszkodziło.

I z podniesioną głową Tiffany wyszła, ale poczuła, że już dłużej nie zdoła pohamować zdenerwowania.

Proszę, proszę, pomyślała, kiedy schodziła na dół czarnymi schodami, dałaś sobie radę jak pierwszej klasy... Ale nie mogła wymówić tego słowa, więc powiedziała „dziwka”. W każdym razie Ella pomyśli teraz dwa razy, zanim zacznie z niej drzwi.

Obaj panowie wstali, kiedy podeszła. Eliot ostentacyjnie arogancko, tak jak wtedy, kiedy spotkała go po raz pierwszy. Stanowczo spojrzała mu w oczy, chociaż wargi jej drżały. Nienawidziła go jeszcze bardziej, za to, że ściągnął tu Elle.

Odzyskała kontrolę nad sobą, kiedy dostrzegła zaniepokojenie w oczach ojca. Uśmiechnęła się do niego, to było łatwe. Dużo trudniej było zachować spokój, kiedy pojawiła się Ella. Ignorowała kompletnie Tiffany, a obaj mężczyźni szybko zrozumieli, że coś się między nimi wydarzyło.

Reszta wieczoru minęła niezbyt przyjemnie. Tiffany poczuła ulgę, kiedy Geoffrey zaproponował, żeby poszli do domu, ale to uczucie ulgi zakłócił Eliot, który stwierdził, że ich odwiezie.

- Mój samochód stoi niedaleko, będę po was za pięć minut.

- Bardzo chętnie się przejdę - powiedział Geoffrey.

Poszli więc do samochodu, jeszcze innego tym razem, olbrzymiego i obitego w środku skórą.

Eliot prowadził świetnie, udało mu się uniknąć zderzenia, kiedy niewielki samochód w ostatniej chwili przejechał przy czerwonych światłach. Tiffany przestraszyła się, czy duży samochód się zmieści, ale ojciec uspokajająco wziął ją za rękę. W tym momencie Ella odwróciła się, żeby skomentować zachowanie tamtego kierowcy, i spojrzała na ich złączone ręce. Nic nie powiedziała, ale widać było, że tylko czeka na moment, żeby opowiedzieć o tym Eliotowi.

Cała ta sytuacja uświadomiła Tiffany dobitnie, co oznacza dbanie o dobre imię jej matki. Na moment, wstrząśnięta, odsunęła się od ojca. On nie powiedział ani słowa, ale Tiffany wiedziała, że rozumie i że nie będzie się starał na nią wpływać, jeżeli postanowi nie widywać się z nim. Przecież sam przyznał, że nie ma żadnego prawa do jej uczuć.

Po chwili jednak wróciła stanowczość i odwaga, które pomogły jej przetrwać ten wieczór. Geoffrey Upcott był jej ojcem i miała wszelkie prawa do utrzymywania z nim stosunków i do jego przyjaźni. Nieświadomie podniosła podbródek. Jej matka wiedziałaby, o co chodzi. Tiffany podjęła decyzję.

Wszelako później zastanawiała się, czy Eliot pocałował Ellę, kiedy podwiózł ją do domu. W czasie rozmowy Ella wspomniała, że mieszka sama, być może poszli do łóżka i teraz leżeli obok siebie po wybuchu namiętności.

Odsunęła włosy z twarzy. Co ją to obchodzi, czy Ella Sheridan jest kochanką Eliota? Oboje byli wstrętni. Ale nie udało się jej zapomnieć o nich. Oczywiście wyobraźni widziała ich nagich w łóżku, twarz Eliota, pełną pożądania, i zasnęła dopiero wtedy, kiedy pomyślała, że to ona jest Ellą i że to ją Eliot pieści, że to ona przeżywa nieprawdopodobne uniesienie.

Na szczęście o świcie nie pamiętała o tym uczuciu, które rozpoznała jako zazdrość.

Następne tygodnie minęły jakby w oczekiwaniu na jakieś zdarzenie. Stale spotykała się z ojcem. W ładne dni przychodził do parku albo zabierał ją na lunch do jednej z pobliskich restauracyjek. Trzy lub cztery razy w tygodniu jechała taksówką do niego do domu, gdzie spędzali czas słuchając muzyki, rozmawiając i znajdując wspólną satysfakcję w upodobaniu do opery i do kompozytorów z okresu romantyzmu. Geoffrey znał się na muzyce, miał bardzo dużo nagrań i chętnie je udostępniał Tiffany. Dziewczyna dotychczas niewiele czytała, ale żeby zrobić mu przyjemność, zaczęła czytać więcej niż kiedykolwiek przedtem i rozmawiała z nim o książkach. Zrobił listę podstawowych dzieł, które powinna poznać, jeżeli miała się uważać za osobę kulturalną. Niektóre spośród nich zaciekały ją bardzo, inne średnio, jeszcze inne nudziły. Uznała go za urodzonego nauczyciela i jak się okazało, miała rację, bo opowiedział jej, że w młodości bardzo chciał zostać nauczycielem, ale jego rodzice nie zgodzili się.

- Zrezygnowałem więc - rzekł smutno. - Nie pozwól, Tiffany, nigdy nikomu decydować za ciebie o twoim życiu. Potem, na starość zdasz sobie sprawę, że żyłaś po to, żeby realizować nie swoje ambicje.

- Nie wierzę - odpowiedziała stanowczo - nie wierzę, żebyś spędził życie według cudzych wymagań. A poza tym wcale jeszcze nie jesteś stary.

- Przekroczyłem już sześćdziesiątkę i nie mów mi, że nie uważasz mnie za starego, bo świetnie pamiętam, jak patrzyłem na wszystkich, którzy mieli ponad trzydzieści lat, kiedy sam miałem dwadzieścia dwa.

- I co z tego? Wielu ludzi dożywa dziewięćdziesiątki. Dlaczego nie pójdziesz do pobliskiej szkoły i nie zaproponujesz, że będziesz uczył dzieci? Czy też...

Roześmiał się i powiedział coś na temat tego, jaka ona jest bezpośrednia. Tiffany zapamiętała tę rozmowę i później płakała.

Nauczyła się wiele w te wieczory. Przyswoiła sobie określone postawy i poglądy. Stała się bardziej pewna siebie i dopiero znacznie później zdała sobie sprawę, że zrobił to świadomie.

Kiedy po raz pierwszy w domu ojca pojawił się Eliot, Tiffany poczuła się niezręcznie, ale on wyraźnie nie miał zamiaru prowadzić walki w obecności wuja. Rozmawiali cały wieczór, a Tiffany, ku swemu zaskoczeniu, z przyjemnością słuchała inteligentnej wymiany zdań.

O jedenastej zaproponował Tiffany, że ją odwiezie do domu. Kiedy Geoffery odmówił w jej imieniu, Eliot podniósł brwi, ale nic nie powiedział.

- Eliot był w interesach w Australii. Cieszę się, że wrócił - powiedział Geoffrey, kiedy już odprowadził siostrzeńca żony do drzwi. - Lubię z nim rozmawiać. Jest tak samo bystry jak jego ojciec, ale ma poczucie humoru, którego Philipowi brakowało. - Zamilkł i dodał: - Nie lubisz go, Tiffany?

- Nie bardzo - przyznała z przykrością. - Trochę mnie przytłacza.

- Nie widać tego. - Geoffrey zaśmiał się. - Odwiedza mnie co tydzień, w gruncie rzeczy ma bardzo dobre serce.

Tiffany miała nadzieję, że będą się w przyszłości mijali, ale Eliot zaczął przychodzić coraz częściej, dwa, a nawet trzy razy w tygodniu. Wspomniała ojcu, że wolałaby go czasem widzieć samego, ale Geoffrey nic nie odpowiedział i wydawało się, że jest zadowolony z tej sytuacji. Starała się więc nie zwracać uwagi na skrępowanie, jakie odczuwała w obecności Eliota, co było o tyle prostsze, że zachowywał się nienagannie.

Tiffany nie wiedziała, co o tym wszystkim myśli jej ojciec. Eliot wprawdzie rzadko się do niej odzywał, ale ojciec z przyjemnością przysłuchiwał się ich rozmowie.

Eliot wiedział, co interesuje jego wuja, więc opowiadał mu o polityce, o wydarzeniach w sferach interesu i o ludziach znanych im obu. Czasem, kiedy była w kuchni i robiła kawę, słyszała śmiech, który świadczył, że być może opowiadali sobie jakieś plotki.

Geoffrey lubił te spotkania, więc Tiffany znosiła je w spokoju. Pewnego niedzielnego wieczoru, kiedy Tiffany właśnie wróciła z kościoła, zawołano ją do telefonu. Dzwonił Eliot.

- Geoffrey umarł godzinę temu - odezwał się bez żadnych wstępów.

Ta informacja nie zaskoczyła Tiffany. Zasmuciła i wstrząsnęła nią, ale podświadomie była przygotowana na to zdarzenie. Poczowała, jak mocno bije jej serce.

- Tiffany? - Był zniecierpliwiony.

- Tak, słucham - powiedziała. - Na co umarł?

- Atak serca. Wiedział, że nie wolno mu się męczyć. Miejmy nadzieję, że to nie ty go zabiłaś.

Rozumiała, dlaczego jest tak brutalny. Widocznie smutek i ból sprawiły, że stracił nad sobą kontrolę.

- Pogrzeb będzie we wtorek rano. Uprzedzam cię, że nie wolno ci w nim uczestniczyć.

- Oczywiście - szepnęła beznamietnie.

Tiffany stała i patrzyła na numery wypisane na ścianach kabiny telefonicznej. Płakała cicho, łzy ściekały jej po policzkach.

- Jednakże - mówił bezlitośnie Eliot - zapisał ci coś w testamencie. Podjadę po ciebie w środę w porze lunchu.

- Nie ma potrzeby. - Połknęła łzy. - I tak nigdzie nie pojedę...

- Daruj sobie te wielkie dramatyczne sceny - przewrwał ze znużeniem. - Spotkamy się. Wtedy porozmawiamy.

Odłożył słuchawkę, a Tiffany nadal stała i trzymała swoją w ręku.

- Czy coś się stało? - zapytała właścicielka pensjonatu, która przechodziła obok.
- Tak - odpowiedziała z trudem Tiffany.
- Ktoś umarł?
- Tak.
- Krewny?
- Tak. Mój ojciec, pomyślała, kiedy tamta składała jej wyrazy współczucia, mój ojciec, którego znałam tak krótko.

Inni mieszkańcy pensjonatu szybko się dowiedzieli i starali się, jak mogli, pomóc Tiffany. Kondolencje sprawiły, że czuła się nieco mniej samotna. Napisała do matki i wspomniała o jego śmierci, tak jakby był starszym panem, którego poznała w parku. Jak Marie to odczuje? Tiffany nie mogła sobie wyobrazić siebie samej w takiej sytuacji.

Gazety zamieściły nekrolog i krótki artykuł opisujący karierę Geoffreya. Tiffany wycięła sobie i nekrolog, i artykuł, a potem pojechała na wspomniany w nekrologu cmentarz i wśród wielu wspaniałych wieńców i wiązanek położyła skromny bukiet. Łzy pojawiły się w jej oczach, choć już wcześniej wypłakała cały ból. Wróciła autobusem do domu.

Kiedy w środę wychodziła z pracy, Eliot czekał na nią w samochodzie zaparkowanym w pobliżu pensjonatu. Tym razem wysiadł, kiedy podchodziła do samochodu. Miał twarz surową i smutną, przyjrzał się jej uważnie. Nie wyglądała najlepiej, jej oliwkowa cera źle znosiła zmęczenie, wiedziała o tym, ale spojrzała mu prosto w oczy i po wyrazie jego twarzy zrozumiała, jak bliski był mu wuj. Oczy miał zgaszone, ciemne i chłodne.

Magnetyczna aura jednak w dalszym ciągu promieniowała od niego. Kiedy siadała obok niego, dwie idące z naprzeciwka dziewczęta spoglądały zawistnie najpierw na samochód, a potem na mężczyznę.



- Zarezerwowałem dla nas stół na lunch - powiedział ruszając.

Tiffany spojrzała na swoje ubranie. Czyste, ale zdecydowanie nie nadające się na spotkanie w restauracji. Nie protestowała jednak. Niewątpliwie chciała ją postawić w kłopotliwej sytuacji. Przekona się, że nie tak łatwo ją sterroryzować.

Restauracja była elegancka, a on dobrze w niej znany. Kelnerzy nie zdradzali zdziwienia wyglądem jego towarzyszkę. Tiffany przejrzała kartę i zdecydowała się na omlet, na który i tak nie miała ochoty, odmówiła wina.

- Geoffrey zostawił ci pieniądze, także dom i biżuterię swojej babki - powiedział Eliot, kiedy odeszli kelnerzy.

Złość w jego głosie była bardzo wyraźna. Tiffany uśmiechnęła się rada, że ojciec był na tyle sentymentalny, że zostawił jej coś, co należało do tamtej Tifaine.

- Zadowolona? - spytał cicho Eliot. - Jeszcze się nie ciesz. Dzieci Geoffreya mają zamiar podważyć ten testament, a jeżeli im się nie uda, to i tak ja jestem jego wykonawcą i postaram się, żebyś dostała możliwie jak najmniej. Zaś ta biżuteria to tylko kilka drobnych i niewiele wartych rzeczy.

- Czy to wszystko, co miałeś mi do powiedzenia? - spytała ostro Tiffany.

- Czyżbyś się spodziewała, że dostaniesz więcej? Tak, to jest twoja część łupów.

- Wobec tego mogę już sobie pójść - skwitowała uprzejmie i zaczęła wstawać.

- Nie. - Błyskawicznie schwycił ją i z całej siły ścisnął w przegubie.

- Na razie nikt nie zdaje sobie sprawy z tego, co robię. Ta gruba baba myśli, że po prostu trzymam cię za rękę, ale jeżeli spróbujesz wstać, to zrobię coś

takiego, że przez miesiące będą mieli o czym rozmawiać.

Przez moment zawahała się. W eleganckim, ciemnym ubraniu, modnych butach i z dobrze ostrzyżonymi włosami wyglądał jak typowy biznesmen. Mężczyźni tak ubrani nie robią na ogół dziwnych rzeczy. A jednak Tiffany usiadła z powrotem i głęboko odetchnęła.

- Grzeczna panienska - powiedział konwencjonalnym tonem. Jednak patrzył na nią z takim wyrazem twarzy, jakby chciał ją publicznie znieważyć.

Odpowiadała mu monosylabami, ale odczekała, aż skończy jeść i udawała, że zjada swój omlet.

- Ta gruba dama jest teraz przekonana, że jesteśmy kochankami, którzy się przez chwilę kłócili. Na pewno myśli sobie o tym, jak przyjemnie będzie się pogodzić.

- Kochankami? - Tiffany popatrzyła prosto w jego oczy. - Czy tacy mężczyźni jak ty, biorą sobie takie kobiety jak ja za kochanki?

Dotknęła go w czułe miejsce. Nawet zraniła. Poblądł i zacisnął usta.

W tym momencie podszedł *maitre d'hotel* zapytać, czy wszystko w porządku. Tiffany z przyjemnością patrzyła, jak Eliot stara się opanować wściekłość i odpowiedzieć. Kiedy ten odszedł, natychmiast wziął ją mocno za ramię i wyprowadził z restauracji. W samochodzie nie powiedział ani słowa.

- Będę w kontakcie - rzucił na pożegnanie.

Tiffany wróciła do pracy i czuła się tak, jakby lunch odbył się na polu bitewnym. Było to przerażające, ale przypływ wściekłości pomógł jej zapomnieć o smutku.

W drodze do domu zaczęła się martwić o psa. Geoffrey powiedział jej, że jego pozostałe dzieci nie lubią psów. Zapewne znaleźli jakieś miejsce dla zwierzęcia? Zanim pomyślała, już była w autobusie jadącym w kierunku domu Geoffreya. Jedna z sąsiadek

ojca, której nazwiska nie pamiętała, była wielbicielką psów i powinna wiedzieć, co się stało z suczką Jess.

- Chcieli ją uśpić, musiałam coś zrobić - wyjaśniła Tiffany. - Ludzie, którzy wynosili meble, zostawili bramę otwartą, a Jess biegała i skomlała, więc wzięłam ją tutaj i zatrzymałam.

- Co, przepraszam, jakie meble? - zapytała Tiffany, odgarniając ręką włosy.

- Moja droga, byli tutaj następnego dnia po śmierci pana Upcotta. Wyszłam zobaczyć, co się dzieje, tyle jest teraz kradzieży, ale oni byli tam, więc uznałam, że wszystko w porządku, chociaż przeprowadzka w dzień po śmierci...

- Oni?

- Jego dzieci. Pani March i Colin Upcott. Zabrali wszystko. I nawet po sobie nie posprząтали. Zamiotłam trochę...

- Czy pani ma klucz, pani Crowe? - Tiffany pochyliła się i pogłaskała Jess po głowie, ręce jej drżały. Jess była smutna, miała oczy pozbawione dawnej ciekawości świata.

- Tak, mam - powiedziała starsza kobieta. - Pan Upcott niedawno temu wyjeżdżał i dał mi klucze, żebym zajęła się Jess. Wolała spać w swoim domu. Miałam je oddać, ale... A teraz muszę pojechać do córki do Gisborne i zupełnie nie wiem, co zrobić z Jess, czy pani mogłaby...?

Tiffany poczuła, jak niewielkie, ciepłe ciało przytula się do jej nogi. Była oburzona i złość dodała jej odwagi.

- Tak, wezmę ją. Jeżeli da mi pani klucze, to wprowadzę się do tego domu. Pan Upcott zapisał mi go w testamencie.

Pani Crowe była kobietą i naturalnie nie mogła pohamować swojej ciekawości, ale jakoś się powstrzymała. Nie chciała jednak dać Tiffany kluczy, co było zrozumiałe. Wreszcie Tiffany zadzwoniła do domu do

Eliota. Najpierw rozmawiała z panią, która mogła być jego matką, potem on sam podszedł do telefonu.

- O co chodzi?

Spokojnie powiedziała, co się stało i że postanowiła zamieszkać w domu Geoffreya. Nie wspomniała o tym, w jak nieprzyzwoitym momencie wyniesiono meble. Pewnie odbyło się to za jego wiedzą i zgodą.

- Nie masz prawa, zanim testament się nie uprawomocni - powiedział krótko, kiedy skończyła.

- Nic mnie to nie obchodzi. Wprowadzam się. Jeżeli oni wygrają, to się wyprowadzę i do tego czasu znajdę dom dla Jess.

Cisza. Wyobrażała sobie, jak marszczy brwi i zastanawia się, co zrobić. Wreszcie się odezwał.

- Dobrze. Wezmę to na siebie. Pamiętaj tylko o pieniądzach na czynsz, który będziesz musiała zapłacić, jeżeli oni podważą testament.

- Wyobrażam sobie, że są czarujący - odrzekła Tiffany. - Na pewno im pomogłeś.

- Czyżbyś się dziwiła, Tiffany? Co... - Tiffany usłyszała z oddali przez telefon czyjś głos. Nie był to miły głos jego matki, ale ostry ton Elli Sheridan.

- Zaraz wracam - rzucił do kogoś Eliot i roześmiał się.

- Czy możesz wobec tego uspokoić panią Crowe, że wszystko jest w porządku - poprosiła Tiffany, zanim zdążył dodać coś obraźliwego.

- No dobrze.

Pani Crowe była zachwycona i wciąż mówiła o nim, mimo że Tiffany dała jej do zrozumienia, że ma już tego dosyć.

W czasie weekendu przeprowadziła się. Za resztki oszczędności kupiła możliwie najtańsze łóżko i kołdrę. Z domu zostało zabrane dosłownie wszystko z wyjątkiem paru szmat w garażu i wbudowanych na stałe półek. Zniknęły nawet narzędzia ogrodnicze. Tiffany

miała jednak łożko, dwa ręczniki, a w niedzielę rano kupiła łyżkę, nóż i widelec, trochę jedzenia i parę naczyń, tak że miała już z czego jeść. Kupiła też kość dla Jess.

Nie było nic, ani krzeseł, ani stołu, zabrali nawet zasłony, ale na szczęście okna salonu wychodziły na wysoki mur ogrodu.

- Będę musiała się rozbierać po ciemku - powiedziała Tiffany do Jess. Był to raczej niezwykły weekend.

Po południu w niedzielę Tiffany wzięła Jess na smycz.

- Chodź, pójdziemy na długi spacer, aż na koniec świata.

Jess zaszczekała, co oznaczało zgodę, i ochoczo ruszyła. Zapominała o Geoffreyu tylko wtedy, kiedy była poza domem. Tiffany postanowiła przejść się po okolicy. Niebo rozjaśniło się, a chłodne powietrze działało orzeźwiająco i Tiffany przestała zwracać uwagę na pogodę.

Kiedy wracały i miały niecały kilometr do domu, zaczął padać lodowaty deszcz, który przemoczył Tiffany do szpiku kości. Jess dzięki futerku miała się nieco lepiej, ale obie drżały z zimna.

Podjechał samochód, Tiffany rzuciła pełne nadziei spojrzenie. Jednak po sekundzie zeszywniała, bo z samochodu wyrzął Eliot.

- Wsiadaj - rozkazał.

- Jestem cała przemoczona i Jess tak samo. To już niedaleko - pokręciła głową Tiffany.

- Wsiadaj albo was wsadzę na siłę.

Był tak zły, że mógł to zrobić. Drżąc nie tylko z zimna, Tiffany wsiadła trzymając Jess na rękach, tak żeby nie zabrudziła wspianego wnętrza samochodu.

- Nie było potrzeby... - zaczęła mówić.

- Bądź cicho, do licha.

I taka była ich rozmowa. Podjechali do garażu.

- Otwórz drzwi - rozkazał, a kiedy na niego spojrzała, dodał: - Jesteś już mokra, a ja nie, i znajdź mi jakąś szmatę, żebym wytarł siedzenie.

- Nie musiałeś nas podwozić - zaczęła, ale znowu jej przerwał.

- Zrób, co ci mówię i to szybko.

Wyskoczyła z samochodu, chwyciła stary ręcznik ze stosu szmat. W garażu było ciemno, zapaliła więc neonowe światło i patrzyła, jak Jess się otrząsa.

- Przebierz się w coś suchego - rozkazał Eliot ostro.

- Jess...

- Zajmę się tym przeklętym psem, a ty się przebierz i przedtem weź prysznic.

Spojrzeła na niego z próbą buntu w oczach, a on dodał:

- Albo sam cię wsadzę pod prysznic.

Pobiegła po schodach, po drodze zrzucając płaszcz i buty, jakby ścigały ją Furie.

W dwadzieścia minut później zeszła na dół i była już całkowicie spokojna. Ubrała się w ciemnowisniową spódnice i tego samego koloru wełnianą bluzkę z długimi rękawami. Wilgotne, długie loki okalały jej twarz i wyglądała najwyżej na szesnaście lat.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Jess leżała na macie przy szklanych drzwiach i patrzyła z zainteresowaniem na Eliota. Brakowało jej pana. Była już całkiem sucha i miała taką minę jak pies, który właśnie zjadł coś niedozwolonego.

Eliot patrzył na pogrążony w deszczu ogród. Złociste światło lampy wydobywało opalenizną jego skóry i wyraźne, mocne kontury twarzy nie mające nic wspólnego z banalną urodą. Był niewiarygodnie atrakcyjnym mężczyzną. Ciało miał harmonijne i niemal emanujące seksem. Przerazał ją.

Odwrócił się i spojrzał na nią.

- Zrobiłem kawę - zakomunikował - proszę się napić.

- Dziękuję.

- Mogłaś trochę poczekać z tym zacieraniem wszelkich śladów po Geoffreyu. Ostrzegałem cię, że taki stary kochanek nie dostarczy ci szczególnych przeżyć. Sądzę jednak, że wdzięczność za jego wspaniałość powinna się inaczej wyrażać. Były tu całkiem ładne meble, na pewno dostałaś za nie sporo pieniędzy. Mam nadzieję, że nie sprzedałaś tego jakiemuś zwyczajnemu handlarzowi.

- Kiedy przyszedłam tutaj, nie było już niczego  
- wyjaśniła Tiffany, trzymając w ręku kubek z kawą.  
- Pani Crowe, która mieszka obok, powiedziała mi, że wyniesiono rzeczy następnego dnia po śmierci Geoffreya. Myślałam, że to twoja sprawka.

Przez moment oburzył się, potem przymknął oczy.

- Z całą pewnością nie moja.

- Wobec tego jego dzieci. - Ku swojemu zaskoczeniu uwierzyła mu.

- Mieli prawo. Tobie zostawił dom, a nic nie wspomniał o meblach.

- Na szczęście była przy tym pani Crowe i wzięła do siebie Jess. Podobno mieli zamiar ją uśpić.

Słyszając swoje imię Jess podniosła głowę. Łypnęła okiem i zasnęła z powrotem.

- Nie wszyscy lubią psy - powiedział Eliot.

- Naturalnie - przyznała parząc się gorącą kawą.

- Czy chcesz czegoś do picia? Mam tylko kawę i herbatę.

- Nie. Ale ty nie możesz tak żyć. - Rozejrzał się po pokoju. - Wypłacę ci jutro zaliczkę, żebyś mogła coś kupić. Czy rzuciłaś pracę?

- Oczywiście, że nie. - Zobaczyła, że patrzy na Jess i powiedziała: - W dzień jest wszystko w porządku. Pani Crowe ją weźmie, kiedy wróci z urlopu. Na razie tu jest jej całkiem dobrze.

- Daj mi spokój z tym przeklętym psem - odrzekł z niecierpliwością. - Wiesz, Tiffany, ciągle nie mogę się zdecydować, czy ty naprawdę jesteś taka naiwna, czy bardzo zręcznie udajesz.

- Sądziłam, że wyrobiłeś sobie opinię - odpowiedziała - i to bardzo szybko, po kilku minutach pierwszego spotkania. Oto prawdziwy mężczyzna, pomyślałam, kiedy usłyszałam te rewelacje na swój temat. Jedno spojrzenie i wszystko wie.

Jej złościwości były młodzieńcze, ale Eliot nieoczekiwanie się zirytował i pociemniał na twarzy. Podszedł do niej.

- Radzę ci, uważaj, co mówisz, Tiffany, bo możesz sobie napytać kłopotów. Jak ten...

Zabrał jej z ręki kubek po kawie i postawił na ławce. Wyprostował się i chwycił ją za ręce przyciągając do siebie. Kiedy zorientowała się, czego chce, starała



się uwolnić. Trzymał ją mocno i nie mogła się wyswobodzić. Jess zerwała się i zaczęła warczeć.

- Spokój! - Pies zamilkł, ale Tiffany szeptała: - Nie... nie... nie chcę.

- Nieprawda, chcesz - powiedział całkiem spokojnie i przyciągnął ją do siebie, mocno chwytając z tyłu za włosy, aż musiała przestać walczyć. Uśmiechnął się do niej, całej wystraszonej, i schylił głowę.

- Wiesz dobrze, że mnie prowokowałaś - oznajmił wprost - teraz musisz ponieść konsekwencje.

Tiffany nie była całkiem zielona. Całowała się parę razy. Słyszała też, że pocałunki mogą odbywać się pod przymusem, ale nie przyszło jej do głowy, że to jej właśnie może się zdarzyć.

Otworzyła szeroko oczy, kiedy zbliżył swoje usta. Nie widziała już jego twarzy. Myślała, że będzie starał się ją zranić, ale był delikatny, dotykał jej lekko, jakby smakował. Gdyby nie ręce, które trzymały ją mocno za włosy, mogłaby pomyśleć, że pocałunek sprawia mu przyjemność.

Kiedy podniósł głowę i spojrzał jej w oczy, poczuła się dziwnie.

- Miłe - powiedział powściągliwie. - Ale za mało.

Z ogniem w oczach pocałował ją po raz drugi. Zmusił ją do rozsunięcia warg i wdarł się w głąb jej ust. Nikt jej tak nigdy nie całował i myślała, że zemdleje. Kolana się pod nią uginały. Objął ją ramieniem i podtrzymał.

Zaczęła cała drżeć. Gdzieś w głębi jej ciała pojawiło się dziwne uczucie, a twarz stanęła w płomieniach.

Ręce bezwiednie oparła na jego ramionach. Objęła go i mocno trzymała. Zamruczał coś i puścił jej włosy. Głaskał ją i przyciskał coraz silniej do siebie. Poczuła jego podniecenie i chciała się odsunąć.

- Jeszcze nie, moja miła - zaprotestował i pocałował ją znowu. Zdała sobie teraz w pełni sprawę z własnego podekscytowania.

Potem miała jeszcze wiele razy się dziwić, że to właśnie Eliot Buchanan pierwszy pobudził jej ciało, ale teraz silne wrażenia powodowały, że milczała.

- Nie opieraj się - powiedział niskim głosem.  
- Chcesz tego tak samo jak ja.

Czuła wyraźnie jego ledwie skrywaną żądzę i ze strachem wyrwała się z jego ramion. Jedną ręką trzymała się za płonące, obolałe usta, oczy miała ogromne i zdumione.

- Jesteś specjalistką w udawaniu naiwnej - stwierdził ze złością Eliot. - Czy właśnie to podniecało Geofrey'a? Na mnie to nie robi wrażenia, więc możesz dać sobie spokój.

Tiffany ledwie go słyszała. Była niemal w stanie szoku i nie potrafiła logicznie myśleć. Często myślała o miłości, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że może tak odpowiedzieć na pocałunek mężczyzny. Dotknął ją, a ona zareagowała tak, jakby na to właśnie czekała. Jak mogła go nienawidzić, a jednocześnie odczuwać tak oszałamiające wrażenia, że jeszcze teraz jej puls bił mocniej, kiedy wspomniała pocałunki?

Po raz pierwszy doświadczyła pożądania i teraz, kiedy to minęło, czuła się przerażona i wstrząśnięta swoją słabością. Czy on zdawał sobie sprawę z tego, jak bardzo go pragnęła?

Obserwował ją wciąż. Przymknął oczy, tak że nie mogła zgadnąć, co myśli. Zbladł mimo opalenizny i mocno zacisnął usta. Była wściekła, że ma tak mało doświadczenia, bo nie mogła zorientować się, jak ten nieoczekiwany pocałunek wpłynął na niego.

- Nie bądź taka przestraszona, obiecuję, że to się więcej nie powtórzy - powiedział.

- Dziękuję. - Nie bardzo wiedziała co mówi. - Czy mógłbyś wyjść? Nie czuję się... nie czuję się dobrze.

- Na pewno nic ci nie jest - mruknął i odwrócił się z gestem niechęci. - Dlaczego miałabyś czuć się źle? Wspaniale udajesz, Tiffany, te wielkie przerażone oczy, drżące wargi i wyraz całkowitej niewinności. Masz przed sobą przyszłość, jeżeli zajmiesz się starszymi panami, którzy lubią wyobrażać sobie gorące, gotowe na wszystko, młode dziewice.

- Jesteś wstrętny - powiedziała oddychając z trudem. - Wyjdź stąd!

Kiedy wyszedł, usiadła na podłodze i ukryła załzawioną twarz w dłoniach. Był podły, oskarżał ją o nieprawość, o jakiej nawet nie mogła pomyśleć. Niewinność to piękna rzecz, ale człowiek niedoświadczony jest nie przygotowany na kontakt z tak cynicznymi ludzimi, jak Eliot Buchanan. On nawet nie potrafił wyobrazić sobie, że mogła spotykać się z Geoffreym z innego powodu.

Nienawidziła go. Ale dlaczego z takim ożywieniem zareagowała na jego pocałunek? Potrafił wzbudzić w niej pożądanie, mimo że nie cierpiała go. Ona pociągała go i też starał się to ukryć. Jednak od pierwszego spotkania byli świadomi dziwnego zmysłowego napięcia, które się wytwarzało między nimi. Tiffany wiedziała, że jeżeli wpadnie w tę sieć, to będzie zgubiona.

Załkała. Jess przyczłapała i usiadła zaniepokojona tuż obok. Tiffany otarła twarz dłonią i znużona powiedziała:

- Jestem głupia, Jess. Naiwna idiotka.

Jess, jak się wydawało, zgodziła się, położyła się z powrotem z głową opartą na łapach i patrzyła na Tiffany, która cieszyła się, że chociaż pies jej współczuje.

Potrzebowała wsparcia. Gdyby była w domu, mogłaby omówić wszystko z mamą. Marie musiała przeżywać podobne zmysłowe odurzenie, kiedy wdała

się w związek z Geoffreyem. Marie na pewno go kochała. Czy też wpadła w taką samą pułapkę, zastawioną przez namiętność, jak Tiffany?

Marie powiedziała kiedyś córce, że pożądanie jest ważnym elementem miłości między dorosłymi ludźmi, ale pozbawione uczucia stanowi wielkie niebezpieczeństwo i nawet może doprowadzić do katastrofy. Tiffany wysłuchiwała słów matki, ale nie potrafiła wtedy docenić ich słuszności. Teraz już rozumiała.

Westchnęła i pogłaskała Jess. Nie chciała nawet myśleć o poniżających chwilach, które spędziła w ramionach Eliota, ale była na tyle silna wewnątrz, że potrafiła zdać sobie sprawę ze swojej słabości. Gdyby posunął się dalej, gdyby pieścił jej ciało, tak jak tego w skrytości pragnęła, nie umiałaby mu się oprzeć.

Smak owocu zakazanego. Nie do przyjęcia było, by jeden mężczyzna, którego w dodatku nie lubiła i który czuł do niej pogardę, mógł podważyć wszystkie jej zasady, całe surowe wychowanie, jakie otrzymała. Nie, to było niemożliwe, a wobec tego musiała za wszelką cenę przestać go widywać.

Kiedy już podjęła decyzję, postanowiła całkowicie o nim zapomnieć.

W dwa dni później otrzymała pocztą czek. Towarzyszył mu list, w którym Eliot w oficjalnym, prawniczym języku wyjaśniał, że jest to zaliczka na poczet spadku po Geoffreyu.

Kartka papieru drżała w jej ręce. Wyraźny podpis świadczył o jego silnym charakterze. Czek opiewał na sumę, jakiej nigdy w życiu nie widziała.

Za te pieniądze kupiła sobie maszynę do szycia, o jakiej marzyła, krzesło i stół, trochę ręczników i jedzenie dla Jess. Resztę pieniędzy złożyła w banku.

W nocy długo nie mogła zasnąć. Planowała. Jej

zamysły były odważne i ryzykowne, ale znacznie bardziej ciekawe od obecnej pracy. Będzie tak zajęta, że nie zostanie jej czasu na wspomnianie tych szalonych chwil z Eliotem Buchananiem.

Następnego dnia kupiła materiał, wstążki i tasiemki oraz inne rzeczy niezbędne do szycia. Porozumiała się z najbardziej sympatyczną dekoratorką w firmie Jacksona, która z zainteresowaniem wysłuchiwała projektów Tiffany.

- Życzę szczęścia - powiedziała pani Cloud. - Zgadzam się, że na rynku brakuje nowej, pomysłowo wykonanej bielizny pościelowej, a my nie dysponujemy zbyt wielkim wyborem. Na początku jednak nie będzie pani mogła zarobić na życie. Jeżeli się pani uda i projekty spodobają się, wtedy może pani na tym nawet zrobić majątek.

Po tygodniu Tiffany miała gotowe pierwsze próbki, obrusy i serwetki, delikatnie maszynowo aplikowane, oraz powłoczki na poduszki w najrozmaitsze wzory.

Pani Cloud obejrzała je dokładnie.

- Tak - powiedziała po kilku minutach - bardzo ładnie i dobrze wykonane.

Zaprosiła zaopatrzeniowca, który spojrzał na Tiffany, ledwie ją sobie przypominając.

- Podobają mi się - oświadczył. Popatrzył na panią Cloud. Porozumieli się bez słów.

- Ile może pani dostarczyć? - spytał zachwyconą Tiffany.

- Ile tylko pan zamówi - odpowiedziała natychmiast Tiffany, pani Cloud roześmiała się, a i zaopatrzeniowiec się uśmiechnął.

- No to ustalmy ceny - zaproponował.

Po pół godzinie Tiffany szła ulicą i czuła się tak, jakby miała skrzydła u ramion. Zdolności, które jej ojczym uważał zawsze za nieco podejrzanę, miały umożliwić jej zarabianie na życie. Zaopatrzeniowiec

nie był przesadnym optymistą, ale jej wyroby spodobały mu się.

Kiedy wychodziła tego wieczora do domu, na korytarzu obok pracowni pojawiła się pani Cloud.

- No więc Tiffany - powiedziała uśmiechając się - sprzedaliśmy już dwie twoje próbki, a jedna pani zamawia jeszcze jeden komplet z truskawkami. Zrobisz?

- Naturalnie - roześmiała się Tiffany.

Wyprowadziła Jess na spacer, zjadła kilka kanapek i usiadła do maszyny. Skończyła późno w nocy, oczy ją piekły, ale komplet ze wzorem w truskawki był gotów i wykonała jeszcze jeden z kwiatowym deseniem. Miała zamiar zaproponować go w pobliskim sklepie specjalizującym się w tego rodzaju wyrobach.

Następne tygodnie spędziła na ciężkiej pracy. Jej projekty miały wzięcie. Musiała poświęcać szyciu każdą wolną chwilę, żeby sprostać zamówieniom. Obraz Eliota całkowicie zamazał się w jej pamięci. Jedyne we śnie było inaczej, ale na szczęście marzenia senne szybko się rozwiewały i gdyby ją ktoś zapytał, mogła niemal bez wahania powiedzieć, że nigdy o nim nie myślała.

- Czy nie chciałabyś zająć się wyłącznie tym? - zapytała pewnego dnia w zimie pani Cloud.

- Tak, ale nie zdecydowałam się jeszcze. To poważna sprawa.

- Myślę, że powinnaś. Masz wyobraźnię i umiejętności twórcze, robota jest znakomita i ludzie chcą kupować twoje wyroby. Nie obiecuję ci fortuny, ale jak na razie zapotrzebowanie rośnie. Więc na twoim miejscu pomyślałabym poważnie o zrezygnowaniu z pracy u nas i znalezieniu księgowego, bo sama nie dasz sobie rady z rachunkami.

Tej nocy Tiffany nie szyła. Siedziała na krześle i rozważała, czy porzucić pracę, która jednak zapew-

niała jej poczucie bezpieczeństwa. W głębi duszy obawiała się tego kroku, ale równocześnie była nim podniecona i ożywiona, więc w końcu powiedziała do Jess, że musi chyba zaryzykować i zaśmiała się, kiedy pies przewrócił się na plecy.

Następnego dnia złożyła wymówienie i przez dwa tygodnie dręczyła się, czy postąpiła słusznie. Wzruszyła się, kiedy ostatniego dnia w pracy koleżanki wydały rano na jej cześć przyjęcie przy herbatce. Podziękowała im łamiącym się głosem.

Popłakały się i życzyły jej wszystkiego najlepszego.

- Gdybyś miała kłopoty, przyjdź zaraz do mnie - powiedziała, składając jej najlepsze życzenia, pani Cloud.

- Dziękuję - odrzekła poruszona Tiffany.

- Ja też jestem z prowincji - wyznała pani Cloud - i musiałam walczyć o swoją dzisiejszą pozycję. Potrafię dostrzec, czy ktoś da sobie radę i myślę, że ty masz te właśnie cechy, które umożliwią ci zrobienie kariery. Na razie stroń od mężczyzn, zanim sama nie osiągniesz sukcesu.

Ślady goryczy w głosie pani Cloud świadczyły o tym, że musiała mieć za sobą być może nieudane małżeństwo, a może inny związek z jakimś mężczyzną.

Tiffany zastanawiała się, czy kiedykolwiek stanie się na tyle światowa, by zaakceptować „układ”, taki, w jaki wdają się ludzie pokroju Eliota. Wolny, nie usankcjonowany aktem ślubu romans nie mieścił się w jej zasadach. Ze wspomnień Geoffreya wносиła, że Eliot wprawdzie nie zmieniał kochanek jak rękawiczek, ale też nie żył w celibacie.

- Jest prawdziwym mężczyzną - stwierdził spokojnie Geoffrey - i jeżeli nikt na tym nie ucierpi...

Przedmiot był delikatny, a nie znali się na tyle dobrze, żeby rozważać go dogłębnie. Przypominając

sobie poglądy mamy na przygodę pozamałżeńską, Tiffany zastanawiała się, czy jest możliwy taki związek, w którym nikt nie ucierpi.

Trochę dziwnie się czuła, kiedy nie musiała iść do pracy. Postanowiła traktować swoje zajęcie profesjonalnie i codziennie siadała do maszyny o wpół do dziewiątej a kończyła o wpół do piątej.

Dni mijały szybko, chociaż w nieco przygnębiającej samotności. Rozmawiała tylko z Jess. Bardziej niż przedtem brakowało jej rodziny oraz Geoffreya. Znała go tak krótko, ale jej smutek był szczery i głęboki.

I tak samo jak Jess potrzebowała męskiej obecności. Starła się sobie wytłumaczyć, że to wszystko przez Eliota, który był taki pociągający dzięki dynamicznej osobowości i błyskotliwemu umysłowi.

- Muszę zacząć gdzieś wychodzić - powiedziała do Jess, która pomachała ogonem i ziewnęła.

- Tobie to dobrze - poskarżyła się Tiffany - już o wszystkim zapomniałaś, ale ja potrzebuję jednak czasami jakiegoś towarzystwa.

Westchnęła i rozejrzała się po pokoju. Od kiedy dostała czek, powoli kupowała używane meble. Na starą sofę narzuciła kapę w jej ulubionych różowo-zielono-szarych kolorach, tak by pasowała do ciemnozielonego dywanu. Drewniana skrzynia służyła jako szafa. Postawiła na niej wazon z żonkilami z ogrodu i maszynkę do kawy. Poprosiła mamę, żeby stopniowo przysłała jej książki. Było ich początkowo niewiele, ale Tiffany odkryła wspaniałe antykwariat niedaleko od domu i z przyjemnością powiększała swoją kolekcję, tak że półki w krótkim czasie zapełniły się.

Na szerokiej ścianie naprzeciwko okien powiesiła własnej roboty gobelin, który przedstawiał wodne lilie. Nawet jej, mimo samokrytycznego nastawienia, gobelin się podobał. W pokoju na górze było tylko łóżko i używana szafka z szufladami. Łóżko przykryła



własnoręcznie zrobioną narzutą. Wybrała różowy materiał z zielonym geometrycznym wzorem.

Dom nie był już tak przeraźliwie pusty, chociaż ciągle nie powiesiła w oknach zasłon i miała tylko jeden kubek do kawy, i jedną filiżankę ze spodkiem oraz jeden talerz, a wszystko możliwie najtańsze. W spiżarni znajdowały się niewielkie zapasy jedzenia, które kupowała oszczędnie, bo chociaż jej wyroby sprzedawały się znakomicie, wiedziała, że moda bywa zmienna. Czasami w nocy budziła się przerażona możliwością bankructwa i koniecznością zwrócenia się o pomoc do ojczyma. Pomógłby jej oczywiście, ale krytykowałby jej sposób zarabiania na życie.

Reszta pieniędzy, z czeku przysłanego przez Eliota, była złożona w banku. Dawało jej to trochę pewności siebie, ale postanowiła nie ruszać ani grosza. To była rezerwa na wszelki wypadek. Nie miała pojęcia, jak długo będzie trwało uprawomocnienie się testamentu i ile miała dostać. Na pewno niedużo.

Kilka dni po otrzymaniu czeku przyszedł list z biura Eliota, napisany przez nie znaną jej osobę. W liście wyjaśniano, że w rzeczach Geoffreya znaleziono paczkę i zgodnie z wolą zmarłego zostaje przekazana Tiffany. Paczki nikt przedtem nie otwierał.

W środku był list, w którym Geoffrey uznawał ją za swoją córkę. Pisał, że chciałby jej zostawić tyle, ile jej się należało, ale gdyby tak uczynił, jego dzieci na pewno podjęłyby starania o obalenie testamentu. Zaś gdyby ona ze względu na matkę nie ujawniła ich pokrewieństwa, jego dzieci bez wątpienia by wygrały.

Musiał wiedzieć, że ma przed sobą niewiele czasu. Dziękował jej za przyjemność ze wspólnie spędzonego czasu i na koniec prosił, żeby ufała Eliotowi.

- Wiem, że go nie lubisz - kończył - i on też jest przekonany, że ciebie nie lubi. Jednak możesz przyjąć,

że zrobi wszystko, co dla ciebie będzie najlepsze. Ufaj mu, ale nie mów, kim jesteś, dopóki nie uznasz tego za stosowne. Będziesz wiedziała, kiedy to zrobić.

Dziwne życzenie. Tiffany przez kilka dni zastanawiała się, co Geoffrey miał na myśli. Teraz znowu złościła się na siebie, ponieważ nie mogła zapomnieć o Eliocie. To nie było w porządku. Wywarł na niej aż tak silne wrażenie, że mimo wysiłków nie mogła go zapomnieć. Zamykała oczy i zjawiał się, elegancki, silny, z błyszczącymi oczyma nie pasującymi do opalanej skóry i ciemnych włosów. Nie był przecież nawet specjalnie ładny!

Ale naturalnie nie musiał. Siła i wyrazistość jego twarzy świadczyła o ciekawej osobowości ważniejszej od urody, a poza tym oddziaływał na jej zmysły niczym narkotyk.

Zatopiła się w marzeniach, które przerwał nagły i ostry dźwięk dzwonka. Tiffany wcisnęła się w krzesło przerażona, że marzenia o Eliocie tak nagle się ziściły. Powinna wziąć się w garść. Zdrowy rozsądek nakazywał jej ukryć uczucie radości, opanować szybsze bicie serca i zataić błysk w oczach.

- Czy mogę wejść? - zapytał grzecznie Eliot, przyjrawszy się jej pobieżnie.

Odsunęła się, nieświadoma, że przedtem blokowała drogę. W milczeniu poprowadziła go do salonu.

- Proszę usiąść - powiedziała dotykając dłonią głowy.

- Co się stało?

- Nic takiego. Boli mnie głowa - wyjaśniła wskazując ręką na kanapę.

Przyglądał się jej z najwyższym zaciekawieniem, a potem spojrzął na kapę, którą właśnie haftowała w czarne i złote desenie.

- Nie powinnaś szyć - powiedział marszcząc brwi.

- Usiądź, a ja zrobię ci herbaty. Nie masz żadnych proszków od bólu głowy?

- Potrzebuję trochę świeżego powietrza - zaprotestowała, zdziwiona, jak to miło, kiedy ktoś o człowieka dba nawet w taki sposób. - Nie chcę zresztą ani herbaty, ani kawy. A czego ty się napijesz?

Postawił swoją teczkę na skrzyni, nie zwracając uwagi na jej zwięzłą wypowiedź. Tiffany przyglądała się, jak szczupłymi palcami otworzył ją i zręcznie wyjął kilka papierów.

- To jest kopia wyceny biżuterii, którą Geoffrey ci zostawił w testamencie - oświadczył.

- Ale ja myślałam...

- Co?

- Że nie możesz niczego ruszyć dopóki... dopóki dzieci Geoffreya nie zdecydują, czy będą starały się podważyć testament - powiedziała po krótkiej chwili.

- Nie będą. W tej sytuacji nie ma żadnego powodu... żadnego prawnego przepisu, dla którego nie miałybyś dostać tej biżuterii.

Spojrzał na nią pogardliwie! W oczywisty sposób dał jej do zrozumienia, że nie ma moralnego prawa do biżuterii, ale Tiffany postanowiła nie dać mu poznać, jak to ją zabolowało.

- Rozumiem, dziękuję. - Starła się, żeby nie dostrzegł, że się czerwieni. Spojrzała na kartki papieru.

- Czy chcesz, żeby wyceny dokonał inny jubiler? - spytał zirytowany jej spokojem. - Zapewniam cię, że nie mam zwyczaju oszukiwać moich klientów, ale jeżeli sobie życzysz, możesz się zwrócić do kogoś innego.

- Och, wierzę - powiedziała patrząc mu w oczy - że nie masz zwyczaju oszukiwać, nie wiem tylko, czy nie zrobiłeś dla mnie wyjątku.

- Nie, nie. - Jego autokratyczne rysy zaostrzyły się z gniewu. - Żadnych wyjątków dla ciebie, Tiffany. Nigdy.

Była to groźba, która miała ją sterroryzować. Ona

jednak nawet nie drgnęła. Jeżeli choć raz pozwoli mu się zastraszyć i okaże lęk, już zawsze będzie go się bała.

- Wierzę ci - odrzekła najbardziej obojętnie.

- Dlaczego? - Był jakby zbity z tropu i zirytowany.

- Ponieważ Geoffrey ci ufał - wyjaśniła z chłodną ironią - a on znakomicie znał się na ludziach.

- Zanim starcza namiętność nie zakłóciła jego osądu - odpowiedział jej z okrucieństwem. - Czy myślisz, że ja będę taki jak on, Tiffany? Bo jeżeli planujesz romans ze mną, to zapewniam cię, że jestem zupełnie inny niż mój wuj.

- Nie mam co do tego wątpliwości. - Zaczerwieniła się, a potem zbladła. - Uspokój się, nie poluję na ciebie. Nie znoszę rzekomo stuprocentowych mężczyzn, nawet takich jak ty. - Podniosła głowę i uśmiechnęła się możliwie najśłodziej. - Nie potrzebuję twoich pieniędzy, Geoffrey zostawił mi dosyć, a poza pieniędzmi niczego nie możesz mi dać.

- Nie? To dlatego wzięłaś na kochanka starego człowieka? Bo jesteś zimna?

W ostatniej chwili, zanim wymierzyła mu policzek, schwycił jej rękę. Jednym brutalnym ruchem wykręcił ją i przyciągnął dziewczynę do siebie tak blisko, że piersiami dotykała jego torsu.

Znowu będę miała siniaki, pomyślała Tiffany, ale tym razem nie walczyła. Nie było sensu, a poza tym wiedziała, że nie robi jej nic złego. Zagrażał nie tyle jej ciału, ile jej uczuciom i woli.

Kiedy zdała sobie z tego sprawę, postanowiła opanować się i zachować kontrolę nad sobą. Jego ostatnie słowa trafiły do celu, chociaż nie bardzo wiedziała, dlaczego.

On też zdał sobie z tego sprawę. Był zbyt bystry, by nie rozpoznać, że się złości, chociaż starała się to ukryć.

- Nie lubisz, kiedy mówię, że jesteś zimna - powie-

dział złośliwie. - Ciekawe dlaczego? Czyżby to była prawda?

- Proszę wyjść - wyszeptała. - Wszystko mi jedno, co o mnie myślisz, ale nie możesz bardziej mną pogardzać, niż ja pogardzam tobą, ty arogancki, bezczelny, sztywny... łobuzie! - Nawet teraz nie umiała użyć brzydkiego wyrazu, ale mało brakowało. - Co ty sobie myślisz, będziesz tu moralizował, a wszyscy wiedzą, że... że...

- No słucham - powiedział chłodno.

- Wiesz, co mam na myśli. - Patrzyła na niego z obrzydzeniem. - Ja jestem dziwką, a ty tylko mężczyzną z doświadczeniem. Brzmi dużo lepiej, prawda? A teraz wynoś się z mojego domu.

- Z przyjemnością - mruknął przez zaciśnięte zęby i przyciągnął ją do siebie. - Ale najpierw zobaczymy, czy tym razem miałem rację.

Tiffany wrywała się i odwracała głowę, żeby umknąć jego ustom. Przez moment czuła, że pragnie tego, że wszystkie jej zmysły wołają o dotyk jego ciała, zwłaszcza kiedy całuje jej wargi. Jej ciało reagowało jakby niezależnie od jej woli i umysłu. Przez długą chwilę znajdowała się bezwładna w jego ramionach, nie reagowała, ale i nie opierała się, wsłuchiwała się w głos swego ciała.

Eliot podniósł głowę i uśmiechnął się do niej.

- Miałem rację - zadrwił - zimna. Szkoda.

- Będziesz więc musiał gdzie indziej poszukać sobie kochanki - odpowiedziała wycierając ręką usta i nienawidząc go z całego serca.

- Nie miałem co do tego żadnych wątpliwości - odpowiedział i zrobił krok w tył. - Mimo że wszystkie autorytety uważają, iż nie istnieją zimne kobiety, są tylko nieumiejętni mężczyźni, ja się poddam. Być może bawiłoby mnie wprowadzenie cię w świat rozkoszy. Całkiem mi się podobaasz, czy raczej

podobałabyś się, gdybym już na odległość nie gardził tobą.

Aż skurczyła się od tych podłych słów. Zamknęła oczy na sekundę, tak żeby nie dostrzegł w nich bólu. I dumnie podniosła głowę.

- Wobec tego proszę tu więcej nie przychodzić. Jeżeli będziesz miał do mnie interes, proszę, zadzwoń.

- Z przyjemnością. Spotkamy się w moim biurze jutro o jedenastej. Możesz wyjść z pracy?

- O tak - powiedziała spokojnie - nie ma problemu.

Tej nocy i przez cały następny dzień padało. Mżawka i przejmujący chłód nie poprawiały samopoczucia. Kiedy Tiffany szła ulicą w kierunku autobusu, cieszyła ją widok różowych i czerwonych kamelii w ogrodach. Ciemne, lśniące liście tworzyły wspaniałe tło dla wielkich kwiatów. U dołu rosły żonkile, silnie pachnące w wilgotnym powietrzu. W niektórych ogrodach było mnóstwo anemonów i wspaniałe irysy pod olbrzymimi różowymi magnoliami.

Autobus był pełny. Jechały głównie panie z koszykami na zakupy. Queen Street, główna ulica Auckland, była bardzo ruchliwa. Na wystawach królowały już stroje na następny sezon. Kontrastowały z przeciwdeszczowymi płaszczami przechodniów. Tiffany szła wolno, oglądała wystawy księgarń, ale nie wchodziła do środka. Postanowiła przy najbliższej okazji zapisać się do lokalnej biblioteki. Spojrzała na zegarek. Oglądanie wystaw zajęło jej tyle czasu, że miała już tylko pięć minut do spotkania w biurze Eliota. Na szczęście nie było to daleko, ale doszła zdyszana i zirytowana, a do tego sekretarka powiedziała jej, że pan Buchanan jest zajęty i musi chwilę poczekać.

- Nic nie szkodzi - odpowiedziała uprzejmie i usiadła z magazynem w ręku. Było to pismo dla biznesmenów, w którym aktualna sytuacja gospodarcza została przedstawiona w raczej ciemnych

barwach. Na pewno potrzebne pismo, ale angielszczyzna, którą się w nim posługiwano, była okropna.

Odłożyła więc magazyn i unikając zaniepokojonego wzroku sekretarki, wyglądała cały czas przez okno. Po kilku minutach zrobiło się jej cieplej. Na przeciwległej ścianie wisiał bardzo dobry obraz przedstawiający drzewo. Nie był w pełni realistyczny, nie było w nim tego fotograficznego realizmu, który ją nudził, a raczej próba oddania wrażeń artysty.

Lakierowane paznokcie sekretarki połyskiwały, kiedy pisała coś na maszynie w nieprawdopodobnym tempie. Eliot na pewno zatrudniał tylko najlepsze. Dziewczyna zapewne się w nim kochała. Na biurku stał bukiet narcyzów. Za kanapą natomiast olbrzymia, zielona roślina. Dywan był puszysty, ciemnoniebieski. Taki dywan, pomyślała Tiffany, musi być potwornie trudno utrzymać w czystości, ale ten był nienagannie czysty.

Przyszło jej nagle coś do głowy, wyjęła pióro z torebki i zanotowała pomysł na nowe serwetki. Nie usłyszała, że otwierają się drzwi. Zorientowała się dopiero, gdy dostrzegła obok siebie Eliota.

- Dzień dobry - przywitała go nerwowo. Pochylał się nad nią. Twarz miał bez wyrazu, tylko oczy lśniły.

- Dzień dobry.

Formalne przywitanie. Zirytowana spojrzeniami rzucanymi przez sekretarkę, Tiffany włożyła kartkę oraz pióro do torebki, i wstała. Wolałaby, żeby nie stał tak nad nią. Zawsze musiał ją przestraszyć, pomyślała.

Gabinet był obszerny z odpowiednio dużym i eleganckim biurkiem. Nowoczesne, modne, jak trzeba. Bukiet frezji stał na stoliku. Deszcz na zewnątrz bębnił w ozdobny, wiktoriański balkon.

- Podoba ci się? - zapytał wprost.

- Tak - westchnęła - owszem. Bardzo do ciebie pasuje. Kto to projektował?

- Moja matka - powiedział i uśmiechnął się widząc jej zdziwienie.

- Ma bardzo dobry gust - oceniła ostrożnie.

- O tak, moja mama jest nadzwyczajna. - Uśmiechnął się. Uśmiech zniknął, stał się z powrotem zimny i bezwzględny. - No to wróćmy do sprawy. Czy przejrzałaś wczoraj listę biżuterii?

- Nie. A powinnam była?

- Tak. Przecież zostanie ci dzisiaj dostarczona i musisz podpisać pokwitowanie.

- Rozumiem. - Wzruszyła ramionami. - Sprawdę, kiedy dostanę biżuterię. Czy jubiler nie powinien być tutaj?

- Powinien. Siądź na chwilę, póki na niego czekamy.

Fotel był wygodny, ale Tiffany czuła się nieswojo. Eliot, który siedział po drugiej stronie biurka, był prawnikiem w każdym calu, w pełni kontrolował sytuację i to jej się nie podobało.

- Zanim przyjdzie jubiler, musimy załatwić kilka spraw - powiedział podsuwając jej papiery. - Przeczytaj to i powiedz, co z tego rozumiesz?

Był to dość skomplikowany dokument określający część majątku przypadającą Tiffany. Przeczytała go bardzo starannie, kilkakrotnie prosiła o wyjaśnienie. W końcu Eliot wstał i stanął obok niej. Tiffany nie mogła się skoncentrować. Z całej siły starała się skupić na dokumencie.

- Być może jest to trochę niejasne. Wskazał jeden z paragrafów.

- Tak... nie. Raczej nie - odpowiedziała Tiffany, patrząc na wysmukły, ciemny palec.

Eliot tłumaczył poważnym tonem. Tiffany odsunęła się od niego możliwie najdalej. Narastało napięcie. Czuła się jakby rozdwojona, z całej siły próbowała



skupić myśli na papierach, ale jednocześnie jej zmysły wzywały jego ciało.

- Geoffreyowi bardzo na tym zależało. - Przerwał i powiedział nie zmieniając tonu; - Twoje włosy pachną jak kwiaty.

- Sz... szampon - wyjaśniła z trudem. - Albo te frezje na biurku.

- Nie. Zauważyłem to już dawniej. - Zbliżył się.

Tiffany wstrzymała oddech. Serce zaczęło jej bić z całej siły. Dotknął jej policzków, a potem uniósł głowę. Spojrzała w jego pałające oczy i powiedziała na w pół przytomna:

- Ja... nie, Eliot.

- Tak, Eliot. - Jego usta dotknęły jej ust tak delikatnie, że zadrżała, a rękoma chwyciła się poręczy fotela.

- Powiedz... tak, Eliot - wyszeptał.

Nie mogła nic powiedzieć, ale przytknęła oczy, a jej wargi rozchyliły się. Fala namiętności przepłynęła przez jej ciało, a przecież dotykali się tylko ustami w lekkim, niemal żartobliwym pocałunku.

- Powiedz tak - poprosił między pocałunkami.

Tiffany wysunęła rękę. Sama nie wiedziała, czy po to, żeby go odepchnąć, czy też przyciągnąć bliżej. Przesunęła palcami po ubraniu i zatrzymała je w miejscu, gdzie biło serce. Miała szaloną chęć sięgnąć pod koszulę i dotknąć tego wspaniałego ciała. Jej palce drżały z oczekiwania i potrzeby, dotychczas zupełnie nie znanej. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, jak Eliot wyglądałby gotowy do miłości. Zaczerwieniła się, dręczyło ją pożądanie, czuła bliskość jego ciała, skóry, czuła ciężar...

Odsunęła gwałtownie głowę, kiedy zdała sobie sprawę, dokąd prowadzą jego pieszczoty i jej zbyt żywa wyobraźnia.

- Nie - szepnęła, odpychając go.

- Nie bądź głuptasem. - Oddychał głęboko. Stanowczo wziął ją za rękę, podniósł z fotela i przytulił. Pomyślała, że przestał panować nad sobą. Zadrzała. Ale Eliot nigdy nie tracił kontroli. Żałowała, że nie wie więcej o mężczyznach, bo wtedy rozumiałaby jego postępowanie.

Lęk ustąpił, kiedy pochylił się i pocałował ją tak słodko, że nie mogła mu się oprzeć.

- Uspokój się - wyszeptał, a jego oddech owiewał jej twarz. - Przysięgam, że ci nie zrobię krzywdy. Przysięgam... o Boże, jak ty mnie prześladujesz...

Zastygła, a potem podniosła ręce i dotknęła jego twarzy. Była ciepła i lekko wilgotna jak w gorączce.

Poprzednim razem, kiedy ją całował, panował nad sobą. To on przecież zaprzestał pieszczot. Teraz zupełnie stracił głowę. Tiffany była zdumiona, a zarazem przerażona, bo wiedziała, że nie potrafi go pohamować. Wydawał się niemal nie wiedzieć, że ona istnieje, całkowicie zagubił się w pożądaniu, kiedy całował jej twarz.

A ona reagowała na to, całowała go, językiem dotykała słonej skóry. Przywarła namiętnie do niego, zapomniała o wszystkim.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Nagle zabrzmiał ostry dźwięk telefonu. Przez moment oboje zamarli, jakby ich przyłapano na gorącym uczynku.

Eliot wypuścił ją tak gwałtownie, że zachwiała się i omal nie upadła na fotel. Spojrzał na nią i w jego oczach zamiast pożądanego pojawiła się wzgarda. Mruknął coś do siebie, nie wiedziała dokładnie co, ale poczuła się zraniona.

- Tak - powiedział sięgając drżącą ręką do telefonu.  
- Będę gotów za chwilę - dodał i odłożył słuchawkę.  
- To jubiler - Wyjaśnił spokojnie Tiffany.  
- Ro... rozumiem. - Nerwowo porządkowała włosy. Wciąż była pod urokiem tamtych chwil.

Wiedziała teraz, dlaczego tyle kobiet wpada w tarapaty. Czuła ból i niedosyt, chciała krzyczeć. Piersi miała tak obrzmiałe jak usta. Marzyła o tym, żeby wszystko to dalej trwało.

Ale nie było o tym mowy. Gdyby ją kochał, gdyby chociaż ją lubił, nie oparłaby mu się. On jednak odczuwał dla niej tylko pogardę i nie mogła już więcej znieść tej nagłej zmiany wyrazu twarzy, kiedy uświadomił sobie, kogo całuje.

Narastał w niej gniew. To nie ona zaczęła, to Eliot. Jakim prawem całował tak słodko i w sekundę potem patrzył na nią z taką niechęcią.

- Czy jesteś gotowa? - zapytał nagle.  
- Tak.  
- Może poprawiłabyś sobie usta. - Spojrzał na nią z najwyższym zniecierpliwieniem.

- A ty może wytrzymaj sobie szminkę - odpowiedziała równie nieprzyjemnie.

Wyjął z kieszeni nienagannie czystą chusteczkę i wytarł szminkę z warg, a potem usiadł za biurkiem i zadzwonił do sekretarki.

Jubiler był miłym, młodym człowiekiem. Najpierw z przyjemnością przyjrzał się Tiffany, a potem dostrzegł lodowate spojrzenie Eliota i natychmiast zaczął się zachowywać inaczej. Kiedy przeglądali listę, był pełen szacunku i niemal uniżenia. Tiffany podpisała pokwitowanie i sekretarka wyprowadziła jubilera.

- Dziękuję. Muszę już iść - powiedziała Tiffany nie spoglądając na Eliota.

- Odwiozę cię do domu.

- Nie. - zaprotestowała zirytowana jego stanowczością. - Dam sobie radę.

- Odwiozę cię do domu. Pojedynczo ta biżuteria nie jest specjalnie kosztowna, ale wszystko razem ma jednak sporą wartość.

- Wobec tego wezmę taksówkę - stwierdziła Tiffany.

- Rób, co ci mówię - wstał i chwycił ją - bo w przeciwnym razie cię zmuszę, a tego byś nie chciała. A może przeciwnie?

- No dobrze - zgodziła się myśląc, że w każdym razie nie będzie mógł teraz mówić, że jest zimna.

W drodze do domu nie odezwała się ani słowem. On skupił się na szybkim prowadzeniu samochodu.

- Prędko się nie zobaczymy, wyjeżdżam za granicę - oznajmił w drzwiach głaszcząc Jess.

- Och.

Spojrzał na nią, już opanowany, ale z nie ukrywanym pożądaniem.

- Czy nie pocałujesz mnie na pożegnanie? - zapytał.

Tiffany pokręciła przecząco głową, ale nie mogła pohamować drżenia.

- Nie? Pewnie masz rację. - W rękę trzymał walizeczkę z biżuterią. Rzucił ją na podłogę. - Masz, oto twój łup.

Szedł już do wyjścia, gdy nagle odwrócił się. Zaklął cicho i wziął ją w ramiona z całej siły, tak że aż przegiął ją do tyłu. Rękę wsunął jej pod bluzkę i delikatnie ujął jej pierś, a Tiffany poczuła narastające w głębi pożądanie.

- Nie! - krzyknęła, ale jego usta były już na jej wargach i domagały się całkowitego podporządkowania.

Drżała, kiedy palce okrążyły jej pierś i jęknęła, gdy dotknął szczytu. Oczy Tiffany przestały być ciemne, zdominował je złoty połysk.

I nagle było po wszystkim.

- Nie patrz tak na mnie. Uznaj to za rodzaj wynagrodzenia...

- Za co?

Nie wiedziała, co mówi i nie ciekawiło jej to, ale musiała jakoś zapanować nad rozbudzoną przez niego namiętnością.

- Za to, że wystąpiłem na twoją korzyść. - Odepchnął ją i z pogardliwym spojrzeniem skierował się do wyjścia. - Chyba oszalałem - powiedział gwałtownie i otworzył drzwi.

Tego wieczoru Tiffany wciąż czuła się wyczerpana i półprzytomna. Następnego ranka bolała ją potwornie głowa i miała wysoką gorączkę. Piekło ją gardło i ledwo zeszała na dół, żeby nakarmić Jess.

Myślała, że to skutki wczorajszego dnia, ale okazało się, że był to wyjątkowo złośliwy wirus. Kolejny dzień był jeszcze gorszy, kaszlała i pękała jej głowa. Nie miała siły zrobić sobie jedzenia i była całkowicie wyczerpana. Łykała aspirynę i cały dzień to drzemała, to kaszlała i kichała. Po południu zadzwonił ktoś do drzwi. Miała nadzieję, że pani Crowe wróciła już

z Gisborne. Założyła powoli szlafrok i domowe pantofle, i z trudem zeszła na dół.

Nie była to sąsiadka, lecz Eliot. Spojrzał na nią i pobladł.

- Nic takiego, tylko wirus - wyszeptała tak zachwycona, że go widzi, że prawie się rozpłakała.

- Myślałam, że wyjechałeś.

- Wróciłem wcześniej. To nie jest nic takiego.

- Podniósł ją i zaniósł po schodach na górę. - Od kiedy jesteś chora?

- Od dwóch dni - powiedziała opierając głowę na jego piersi.

- Czy byłeś u doktora?

Zakaszła i zachwiała się. Ledwie mogła oddychać. Pomógł jej dojść do sypialni.

- Bałam się, że nie dojdę.

Zamruczał coś. Oparła się o chłodną ścianę. Patrzyła, jak błyskawicznie przygotował jej łóżko. Teraz wiedziała, że się nią zajmie i pomoże.

- Musisz się wykapać - zdecydował, kiedy skończył.

- A może lepiej wziąć prysznic. Dasz sobie sama radę?

Kiwnęła potakująco głową.

- Będę czekał przy drzwiach. Gdybyś potrzebowała pomocy, zawołaj mnie.

Chciała pójść do łazienki, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa i milcząco spojrzała na niego.

- Czy masz w domu cokolwiek do jedzenia?

- zapytał podtrzymując ją przez chwilę.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, ale nie chciało mi się jeść.

- Jesteś za młoda, żeby mieszkać samotnie - powiedział i ostrożnie zaprowadził ją do łazienki. - Gdzie masz koszulę nocną?

Po chwili z trudem sobie przypomniała i udało jej się wejść pod prysznic bez jego pomocy. Zdołała nawet umyć głowę. Ciepła woda dobrze jej zrobiła,

ale zmęczyła się. Opierała się o ścianę, kiedy otworzył drzwi i zakręcił kran.

- Wystarczy.

Tiffany wiedziała, że powinna wystrzegać się takiej bliskości, ale jednak z ufnością pozwoliła mu owinać się ręcznikiem i wysuszyć sobie głowę.

- Nie wiem, czy powinnaś była myć głowę - powiedział prowadząc ją do łóżka - ale może tak, bo teraz wyglądasz na dwanaście lat.

Posadził ją i wytarł jeszcze raz włosy.

- Dasz radę włożyć koszulę nocną?

- Tak - odparła jak posłuszne dziecko.

- Zejdę na dół i zadzwonię.

Udało jej się założyć powoli koszulę i znowu zaczęła kasłać.

- Czy masz suszarkę? - zapytał Eliot, który wrócił z dołu.

- Nie.

- Już są prawie suche. - Dotknął włosów. - No dobra, wchodź do łóżka. Czujesz się lepiej?

Było jak w niebie. Siedziała w świeżej pościeli i chociaż lekko kręciło się jej w głowie, uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, teraz wszystko będzie dobrze.

Niestety, zaczęła znowu okropnie kasłać. Otoczył ją ramieniem, a ona oparła się o niego. Głaskał ją delikatnie po plecach. Było jej od tego lżej, ale zaprotestowała.

- Uważaj. Zarazisz się ode mnie.

- Nigdy nie choruję. Połóż się, a ja przyniosę ci coś do picia

Nie było go przez pewien czas, a kiedy wrócił, niósł tacę, Jess biegła za nim.

- Jedz - zaproponował łagodnie. - Robię wspaniałą jajecznicę i obrażę się, jeżeli jej nie zjesz.

- Wygląda wspaniale. Skąd masz tę tacę?

- Od pani Crowe. Właśnie przyjechała.

Jajecznicza była pyszna, jadła z przyjemnością, a kiedy skończyła, odezwał się dzwonek do drzwi.

- To pewnie doktor - powiedział Eliot i zabrał tacę.

Doktor był w wieku Eliota, niewielki i szczupły mężczyzna, uśmiechał się zawodowo i natychmiast wyprosił Eliota i Jess.

Po dziesięciu minutach badania wezwał ich z powrotem.

- Ostry bronchit i zapalenie zatok. A niedożywienie dodatkowo zaszkodziło.

Tiffany poczuła się zawstydzona.

- Dam pani recepty. Antybiotyk, tabletki i syrop na kaszel. Proszę zostać w łóżku przez co najmniej dwa dni, a w domu przez tydzień. I proszę jeść!

Rozmawiał przez chwilę z Eliotem przy drzwiach, a potem Eliot wrócił na górę.

- Pójdę kupić lekarstwa. Znalazłem w twojej torebce klucz, dam sobie radę.

Kiwnęła głową, a kiedy się odwrócił, zawołała:

- Eliot. - Spojrzał przez ramię. - Dziękuję ci  
- dodała.

Nie powiedział ani słowa, popatrzył na nią przez chwilę, ale zanim zdążyła zdecydować, co znaczyło to spojrzenie, zasnęła.

Lekarstwa i choroba oszołomiły ją, ale wieczorem jednak zdołała zaprotestować:

- Nie możesz tu zostać, Eliot. Musisz iść do domu.

- I mam spędzić całą noc martwiąc się o ciebie?

- Ale twoja matka... a poza tym tu nie ma na czym spać.

- Dzwoniłem już do matki. A prześpię się na kanapie.

- Jesteś taki dobry - wyszeptała.

- Dobry? - powiedział tak ostro, jakby go obraziła.

- Nie, ja nie jestem dobry, moja droga.



Wyciągnęła do niego drżącą dłoń i uchwyciła jego palce.

- Jesteś - stwierdziła, położyła jego rękę między policzek a poduszkę i w tej pozycji zasnęła. Obudziła się w nocy tylko raz, czuła palenie w gardle. Eliot mówił do niej łagodnie i podał jej lekarstwo.

- Nie odchodź - westchnęła i zasnęła z powrotem, a kiedy obudziła się rano, gorączka już zniknęła. Głowę miała opartą na jego ramieniu, obejmował ją i przytulał do siebie.

Bolało ją gardło, miała zatkaany nos i świszcząco jej w płucach, ale nigdy nie czuła się równie szczęśliwa. Była to cudowna chwila, leżała spokojnie i czuła obok siebie jego ciepło. Skóra była gładka, a ciało silne. Słyszała jak mocno i regularnie bije jego serce. Otaczał ją ramieniem tak, że ręka spoczywała na jej biodrze i przez nocną koszulę czuła dotyk palców. Zastanawiała się, czy ślad po tych palcach zostanie jej na całe życie. Myślała, jak by to było, gdyby pocałował ją w szyję i niżej, gdyby jego ręka pieściła całe jej ciało.

Jaka ja jestem głupia, pomyślała. Drżała z podniecenia, które ją przerażało. Wydało się jej, że usłyszała jakąś zmianę rytmu oddechu Eliota. Zamruczał coś i obrócił się, oparł głowę o jej włosy i objął drugim ramieniem. Uśmiechnęła się, czuła się bezpieczna i zasnęła.

Kiedy znowu się obudziła, Eliota nie było przy niej. Przez chwilę dziwiła się, dlaczego czuje się taka opuszczona, ale po mężczyźnie nie zostało ani śladu. Nawet poduszka była wygładzona.

Czy to był tylko sen? Czy to podświadomość wyprawiała takie harce? Ale nie, przecież pamiętała swoje sny. Śniły jej się erotyczne fantazje, które sprawiały, że czerwieniła się, kiedy je sobie przypominała, a w jego ramionach czuła się po prostu bezpiecznie.

Tak, ale przyzwyczać się do tego uczucia, pomyślała Tiffany, byłoby równie niebezpiecznie, jak poddać się jego potędze.

Kiedy wszedł na górę, umyła się już i wzięła wszystkie tabletki, siedziała na łóżku i czesała się.

- Pomogę ci - zaproponował i postawił tacę na szafce z szufladami.

- Nie... nie, dam sobie radę. - Zaczerwieniła się. Nie mogła uwierzyć, że spali w tym samym łóżku, a jednak wspomnienie tkwiło w jej umyśle i... w jej ciele.

- Tak będzie prościej - zdecydował i wziął do ręki szczotkę. Zawstydziała się i odwróciła od niego.

Usiadł obok niej na łóżku i zręcznie zaczął ją czesać.

- To niemożliwe - powiedział - to jest trwała, to nie są twoje naturalne włosy.

- Nie, to nie jest trwała, zawsze takie miałam, urodziłam się z lokami. - Głos jej drżał.

- Mhm. - Czesał ją ostrożnie.

- Wiesz - żartował. - Obudziłem się dzisiaj rano i zauważyłem, że przez noc wyrosła mi całkiem solidna broda. Dopiero potem połapałem się, że to twoje loki.

- Och - powiedziała cicho.

- Miałaś rację - roześmiał się - kanapa jest okropnie niewygodna, więc przyszedłem i położyłem się tutaj. Wyglądałaś na zadowoloną.

Tiffany odwróciła się, żeby zobaczyć w jego oczach, co ma na myśli i dostrzegła ten zniechęcony, ironiczny uśmiech.

- Mówiłam ci, że powinieneś być pójść do domu.

- Nonsens. Bardzo mi się przyjemnie spało w twoim łóżku - powiedział zimno i okrutnie. - Chociaż sporo kasłałaś. Pewnej nocy nie będziesz kasłała i wezmę to, co mi ofiarowywałaś, kiedy tak ufnie mnie obejmowałaś.

- Spałam - zawołała rozgniewana.

- Tak, spałaś, ale jestem pewien, że do każdego przytulałabyś się równie słodko i zmysłowo. Wejź pod kołdrę.

Pokręciła przecząco głową, ale wiedziała, że i tak w przyszłości podda się jego erotycznemu magnetyzmowi.

- Nie, nie płacz, stracisz apetyt. Wejdiesz do łóżka, czy mam cię włożyć?

Rozpłakała się i szukała chusteczki. Eliot zirytowany szedł na dół. Kiedy przyniósł krzesło, leżała już w łóżku i wycierała nos.

- Czemu, do licha, nie kupiłaś sobie mebli? - spytał stawiając krzesło obok niej. - Przecież przysłałem ci zaliczkę.

- Mam wszystko, czego mi trzeba.

- Moim zdaniem stolik nocny jest niezbędny.

- Postawił jej tacę na kolanach i dodał: - Muszę teraz pójść, ale dam klucz pani Crowe i poproszę, żeby do ciebie zaglądała.

- Ale ja jej nie potrzebuję - zaprotestowała, napotykać jego stanowczy wzrok.

- Zaproponowała, że zrobi ci lunch - kontynuował tak, jakby Tiffany nic nie mówiła. - Wrócę około szóstej. Pamiętaj, co powiedział doktor. Nie wolno ci wstawać.

- Wstanę, kiedy będę chciała. - Była czerwona ze złości. - Nie będziesz mną rządził tylko dlatego, że się trochę rozchorowałam. Ja nie jestem...

- Zrobisz, co powiedziałem - odrzekł znużony - albo wynajmę pielęgniarkę.

Chciała się zbuntować, zacisnęła jednak usta i nie odezwała się.

- Proszę cię, uważaj na siebie. - Zdumiał ją, bo pochylił się i pocałował ją w czoło. - Nie chcesz przecież, żebym musiał się o ciebie martwić, prawda?

Wyszedł, a Tiffany zjadła grejfruta i kanapkę,

którą jej przygotował. Wmawiała sobie, że jest okropny, ale wiedziała, że samą siebie okłamuje. Eliot, mimo arogancji i tego tonu wyższości, był w gruncie rzeczy dobry. Jego głos cudownie miękł, kiedy mówił o matce, a Geoffreya kochał na tyle, że poświęcał mu wiele czasu. Lubił Jess. Stawał się nieprzyjemny, kiedy miał do czynienia z mało interesującymi ludźmi, którzy, jego zdaniem, przeważali.

Kawa była wspaniała. Tiffany przypomniała sobie wieczór, kiedy jeszcze żył Geoffrey i w telewizji opowiedziano o podwójnym morderstwie dokonanym z premedytacją. Tiffany była przerażona i zastanawiała się, kto i dlaczego może popełniać podobne okropności.

- Większość zwyczajnych ludzi jest w gruncie rzeczy zdolna do popełnienia morderstwa. Czasami morderstwo jest jedynym logicznym rozwiązaniem sytuacji - skomentował Eliot.

Protestowała, ale on się roześmiał i kontynuował;

- Wyobraźmy sobie określoną sytuację. Zapewne, Tiffany, nie masz zbyt silnych uczuć macierzyńskich, ale jest ktoś, na kim szczególnie ci zależy, kogo mocno kochasz?

Rozzłoszczona jego dziwnym poczuciem humoru, pokręciła przecząco głową, mimo że przyszedł jej do głowy braciszek Peter.

- No więc - ciągnął Eliot - wyobraź sobie, że twoje dziecko rozpaczliwie się ciebie trzyma, a ktoś grozi wam nożem. Powiedzmy, że jest to twój mąż, z którym jesteś w separacji i że jest on zdolny do morderstwa. Dziecko nie jest jego i powiedział wam, że chce was oboje zabić.

Tiffany czuła, że specjalnie opowiada tę wymyśloną historię, żeby wyrazić pogardę dla niej.

- Wiesz, że jest zazdrosny i niepoczytalny. W szufladzie, obok której stoisz, jest załadowany rewolwer,

dziecko płacze i trzyma się ciebie. Twój mąż rusza do was. Co uczynisz?

- Strzelę do niego, oczywiście - powiedziała Tiffany, nie tyle z przekonania, ile żeby skończyć tę rozmowę - ale w miarę możliwości tak, żeby go nie zabić. Cóż, udowodniłeś, że masz rację.

- Nie, to ty udowodniłaś - uśmiechnął się z przytkniętymi oczyma. - Każde działanie można wytłumaczyć. Łatwiej jest usprawiedliwić się niż mieć wyrzuty sumienia. W przeciwnym razie ludzie by nie mogli żyć ze swoimi sumieniami. Złodziej, gwałcieł, morderca zawsze powie nam, dlaczego musiał zrobić to, co zrobił.

Próbowała się z nim spierać, a Eliot cytował przypadki, jakie znał z praktyki. Tiffany była zafascynowana.

Kiedy wyszedł, Geoffrey uśmiechnął się do Tiffany.

- Eliot wspaniale opowiada. Czy sądzisz, że ujawniamy nasze myśli za każdym razem, kiedy otwieramy usta?

- Zapewne tak.

- Wobec tego zastanawiam się - powiedział jej ojciec - jaki był sens tej historyjki, którą wymyślił Eliot.

- Taki, że on mnie nie lubi - odparła cierpko.

- Jesteś pewna? - Geoffrey spojrział na nią tak, jakby był bardzo zadowolony z życia. - A ja sądzę, że on ma ciebie za bardzo niebezpieczną kobietę. W każdym razie dla niego.

Teraz, z pustą filiżanką kawy w ręku, pomyślała, że być może Geoffrey miał wtedy rację. Nie zdawała sobie sprawy, że Eliot może ukrywać fakt, że ona mu się podoba.

Rozumiała teraz dlaczego, mimo jej protestów, Geoffrey zapraszał Eliota. Myślał o ich związku, a nie zdawał sobie sprawy, że Eliot od początku uznał ją za osobę bez zasad, za dziwkę.

A gdyby mu powiedziała, kim jest? Jeśli domagałyby się dowodów, miała list od Geoffreya i z satysfakcją patrzyłaby na niego, kiedy zrozumiałaby swoją omyłkę. A znając jego uczciwość nie musiałyby się obawiać, że zdradzi sekret Marie.

Marie jednak chciała, żeby nikt nie wiedział. Eliot mógłby uznać, że lojalność wobec kuzynów, Diany March i Colina Upcotta, nakazuje mu powiedzieć im prawdę.

Uznała, że to jest wystarczający powód, żeby utrzymać tajemnicę. Obawiała się, iż nadal będzie na nią patrzył z pogardą. Nie zniosłaby tego.

Po południu pani Crowe pojawiła się po raz drugi. Przedtem przyniosła Tiffany lunch, poplotkowała trochę na temat sąsiadów oraz wyrażała się z podziwem o Eliocie. Teraz, kiedy odezwał się dzwonek do drzwi, poprosiła Tiffany, żeby na chwilę wyszła do łazienki.

- Ale dlaczego...?

- To niespodzianka.

Tiffany siedząc w łazience, uznała, że coś się dziwnego dzieje. Po domu kręcili się ludzie, słychać było męskie głosy, potem już tylko kroki pani Crowe, która chodziła w tę i z powrotem. Tiffany, grzecznie jak dziecko, czekała. Była nadal bardzo osłabiona.

Kiedy wreszcie miała już zamiar wstać, do łazienki weszła pani Crowe z rozpromienioną twarzą.

- Niech pani spojrzy - zachęciła.

Tiffany w pierwszej chwili nie mogła uwierzyć swoim oczom. Meble, które sobie kupiła, zniknęły. Na ich miejscu było wspaniałe, podwójne łóżko z dwoma stolikami nocnymi, toaletka z wielkim lustrem. Meble musiały być bardzo kosztowne.

- Och - wyszeptała słabo.

- Nie powinnam przetrzymywać pani w łazience

tyle czasu - przeprosiła pani Crowe, prowadząc Tiffany do łóżka, przykrytego batystowym prześcieradłem i olbrzymią złotą-zieloną kapą - ale tak chciałam, żeby to była dla pani niespodzianka. Proszę się teraz położyć, a ja zrobię pani herbaty.

Tiffany posłuchała jej, bo co miała robić, ale narastał w niej gniew, kiedy uświadomiła sobie, co uczynił Eliot. Gdy nadszedł czas jego wizyty, miała czerwone ze złości policzki, siedziała w łóżku i tylko czekała, żeby wreszcie się pojawił.

Najpierw Jess zaczęła czekać, potem słychać było rozmowę Eliota z panią Crowe, a Tiffany stawała się coraz bardziej wściekła. Nagle usłyszała jego miękki głos.

- Wyprowadzę teraz Jess na chwilę.
- Och - wykrzyknęła - ty... ty łobuzie.

Ale on wyszedł.

Po pół godzinie wrócił, a Tiffany wzięła tymczasem prysznic, zmieniła koszulę nocną, łyknęła tabletki i była gotowa do kłótni.

Pojawił się w drzwiach z wyrazem znudzenia na twarzy. Tiffany otworzyła usta, żeby na niego napaść, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Eliot podniósł rękę.

- Nie mam zamiaru z tobą wojować - zastrzegł chłodno. - Kiedy indziej, ale nie dzisiaj. Nie jesteś w najlepszej formie, a ja mogę z tobą się spierać, ale wtedy, gdy będziesz już zdrowa.

- Niczego ze mną nie wygrasz.
- Na pewno nie dzisiaj, nawet nie chcę słuchać twoich złorzeczeń - zgodził się. - Możesz mi oddać pieniądze, kiedy testament się uprawomocni. A do tego czasu, ani słowa.

Zbita z tropu patrzyła na niego w milczeniu.

- A dlaczego podwójne łóżko? - zapytała. - Jeżeli myślisz...

- Żadne z pojedynczych mi się nie podobało  
- wyjaśnił normalnym tonem - Poza tym szerokie  
łóżko jest znacznie bardziej wygodne. Ja też mam takie.

- Nie wątpię. Ale ja śpię sama!

Roześmiał się, podszedł do niej i usiadł na brzegu  
łóżka. Chciała się odsunąć, ale chwycił ją za dłonie.

- Nie, ostatniej nocy nie spałaś sama - przypomniał  
i patrzył, jak się rumieni.

Nagle ją puścił i wstał.

- Uspokój się, moja szalona, i odpocznij. Nie  
mam zamiaru dzisiaj się z tobą kłócić i jest to  
ostateczna decyzja. Masz czerwony nos, podkrążone  
oczy, wciąż podwyższoną temperaturę, a ja nie jestem  
sadystą.

- Wcale nie jestem taka pewna - wymruczała  
zdając sobie sprawę, że nie wygląda nadzwyczajnie.  
Eliot jednak powiedział to w sposób właściwie miły.

Tej nocy spał na kanapie, a następnego poszedł do  
domu, ponieważ Tiffany czuła się już lepiej.

Dziewczyna leżała w łóżku i wsłuchiwała się w noc.  
Od dnia, w którym kupił jej meble, był uprzejmy, ale  
nic ponadto. Jednak dostrzegała w jego oczach pamięć  
o niedawnych emocjach. Stale panowało między nimi  
napięcie. Zadzierzgnęły się więzy, myślała Tiffany  
zasypiając, których żadne z nich nie chciało, ale  
którym nie potrafili się wymknąć.



## ROZDZIAŁ PIĄTY

Eliot przyszedł w piątek wieczorem z dokumentami do podpisania. Po jego nadaśanej minie od razu zorientowała się, że już minęło zawieszenie broni spowodowane jej chorobą.

- Czy nie wolałabyś, żeby sprawdził to twój adwokat? Mogę przecież cię oszukiwać - powiedział złośliwie.

- Wątpię - odpowiedziała z gniewem - Geoffrey ci ufał.

- Więc podpisz to. - Wzruszył szerokimi ramionami.

Podpisała i podała mu papiery. Był ubrany swobodnie. Miał na sobie spodnie, które podkreślały jego długie łydki i muskularne uda. Mimo deszczu był tylko w koszuli z krótkimi rękawami. Ramiona miał brązowe, podobnie jak twarz i szyję. Tiffany zastanawiała się, jaki sport uprawia, że jest tak opalony przez cały rok.

- Czy chcesz filiżankę kawy? - zapytała, powoli tracąc nieco pewność siebie.

- Nie, dziękuję.

- Więc... i ja dziękuję.

- Za co? - mówił jakby z trudem.

Tiffany zaczerpnęła powietrza. Bała się spojrzeć na niego. Wreszcie odważyła się odezwać.

- Za to, że byłeś dla mnie taki dobry.

- Dobry? - Wymówił to słowo, jakby było przekleństwem i roześmiał się sucho. - Nie byłem dobry, Tiffany. Nie udawaj naiwnej. Kobieta, która sprzedaje się staremu mężczyźnie, nie ma prawa udawać niewiniątka.

Wyraźnie zmierzał do kłótni. Chciała odpłacić mu pięknym za nadobne, ale spojrzała na niego i przestraszyła się. Zamilkła.

- Byłeś bardzo miły. - Starła się mimo wszystko zachowywać spokojnie. Spojrzała na drzwi, dając mu do zrozumienia, żeby wyszedł.

- A może dostanę jakąś nagrodę za to, że byłem miły.

Nie udało się. Pełen irytacji głos świadczył o tym, że nie zdołała opanować jego złości. Położył papiery na stoliku i gwałtownie objął ją ramionami. Podniosła głowę z oburzeniem i napotkała jego usta.

Później, dużo później, krew uderzyła jej do głowy, a on wpatrywał się w nią okrutnym spojrzeniem. Czują, że jego ciało drży. Zupełnie machinalnie objęła go ramionami. Przed chwilą była wściekła, a teraz napełniła ją dziwna czułość. Nie wiedziała, co robi.

- O Boże - wyszeptał. Wyglądał na zmęczonego i wyczerpanego, zaczął całować ją po twarzy.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa - mówił, a jego słowa ledwie dawały się słyszeć. Tiffany chciała mu pomóc, przytuliła się do niego i dotknęła go policzkiem.

- Nie - wyszeptała nie bardzo zdając sobie sprawę z tego, co mówi. - Eliot, nie.

- Muszę.

Pocałował ją znowu, ale tym razem dużo delikatniej. Żadne z nich nie chciało puścić ramion drugiego. Usta Eliota były zachłanne, doprowadzał ją niemal do szaleństwa. Drobne dłonie zaciskała na jego plecach. Nieświadoma, nieprzytomna, czuła gorąco, które przenikało całe ciało. Jego ręce zaczęły błądzić po jej ciele. Nie broniła się, kiedy zdjął najpierw bluzkę, a potem odpiął biustonosz.

Patrzył z podziwem na miękkie kontury piersi.

- Jesteś taka piękna - stwierdził zduszonym głosem.

Przez moment patrzył na nią spokojnie. Zesztywniała, ale pochylił głowę i zaczął całować jej piersi. Przeszło ją tak silne pragnienie, że czuła się już stracona.

Całe ciało napinało się w szalonej namiętności, a on przesunął usta na drugą pierś. Tiffany miała głowę odchyłoną do tyłu, oczy prawie przymknięte, a skóra ją paliła. Umrę, myślała, umrę, a jego usta dręczyły ją i wywoływały nie znane jej emocje.

Nie poczuła nawet, kiedy ją podniósł, myślała tylko o jego pocałunkach, a kiedy niósł ją na górę, nagle zdała sobie sprawę z tego, co się święci.

Nie potrafiła się opanować i ochłonać, więc powiedziała tylko jedno słowo:

- Nie!

Byli już na górze w połowie drogi do łóżka. Eliot jakby jej nie słyszał.

- Nie - powtórzyła - nie mogę, Eliot. Proszę...

Zobaczyła, jak zmienia się wyraz jego twarzy. W miejsce namiętności pojawił się gniew. Wołała gniew. Wiedziała, jak sobie z tym poradzić.

- Przykro mi - powiedziała, kiedy się zatrzymał. Dotknęła językiem wysuszonych warg.

- Mnie też. - Szedł dalej do łóżka. Opuścił ją nagle i brutalnie.

Krzyknęła i przeraziła się nie na żarty, kiedy zobaczyła, że zdejmuje koszulę. Gdy zaczął rozpinąć pasek, próbowała uciec z łóżka. Przytrzymał ją ławo, kładąc się po prostu na niej i całując, trzymał jej głowę z całej siły na poduszce. Głaskał ją delikatnie.

Była przygnieciona jego ciężarem, pobudzał ją zapach i niewątpliwy dowód jego podniecenia, ale wiedziała, że nie powinna mu pozwolić, żeby ją wziął. Opanowała się i zdała sobie sprawę z błędu, jaki popełniła.

Kiedy więc przerwał brutalny pocałunek, podniosła ręce i dotknęła jego twarzy.

- Przykro mi - starała się mu wytłumaczyć - ale ja nie mogę. Eliot, proszę cię, nie gwałć mnie.

Jednak i to ostre słowo nie pohamowało go. Podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Tiffany zadrżała, kiedy dostrzegła w jego wzroku dzikość i determinację.

- To nie będzie gwałt - odezwał się niemal spokojnie. - Kiedy z tobą skończę, ty mała dziwko, będziesz mnie na kolanach prosiła o jeszcze.

Wstrząśnięta patrzyła na niego, a usta jej drżały. Całował jej ramiona, rękoma delikatnie głaskał talię. Dygotała, bo chciała tego, tych ust, bardziej niż czegokolwiek na świecie.

- Nie tak - jęczała - nie w gniewie.

- A dlaczego nie? - zaśmiał się - bo chociaż jesteś tak pociągająca, to we mnie przede wszystkim wzbudzasz gniew. Ale dasz mi rozkosz i ja ci zrobię przyjemność, zobaczysz.

Mówił, jakby był zdecydowany na zemstę. Tiffany starała się odsunąć, zaśmiał się znowu i trzymał ją, kiedy próbowała bezskutecznie wywinąć się z uścisku. W końcu musiała zrezygnować i leżała ze łzami w oczach.

Wtedy ściągnął z niej całe ubranie i popatrzył na nią wzrokiem drapieżnika. Tiffany odwróciła głowę i myślała, że jest właśnie tym, czego on chce, ofiarą jego żądzy.

Starała się nie reagować na jego pieszczoty, ale nie-doświadczone ciało nie umiało się pohamować i zanim ją posiadł, była już cała rozpalona i nie panowała nad sobą.

Wtargnięcie przyjęła mimo ostrego bólu. Zobaczyła, że on nagle zorientował się, ale był już tak rozogniony, że nie mógł się zatrzymać. Tiffany jęknęła i zaczęła

poruszać się razem z nim, zatraciła się w tym odwiecznym rytmie.

Kiedy wszystko minęło, omdlał, a jego zdobywczyna siła gdzieś zniknęła. Tiffany leżała zdumiona i bez przykrości czuła na sobie ciężar jego ciała. Serce waliło jej w piersi i słyszała szybkie uderzenia serca Eliota. Powinna być wściekła. Później będzie. Ale teraz odczuwała tylko, ku swemu zdziwieniu, zmysłowe zaspokojenie.

Eliot wreszcie zmienił pozycję i zsunął się. Tiffany przewróciła się na brzuch i ukryła twarz w poduszce, zawstydzona i poniżona.

- Dlaczego?

Odmawiała odpowiedzi, więc odwrócił ją na plecy tak mocno, że pojawiły się w jej oczach łzy. Był błądy, a wokół ust miał białe bruzdy.

- Dlaczego? O co w tym wszystkim chodzi?

Tiffany nie mogła wytrzymać jego spojrzenia. Zamknęła oczy i starała się, żeby jej usta nie drżały.

- Tiffany, dlaczego mi nie powiedziałaś? - Teraz mówił już spokojniej.

- A dlaczego miałam powiedzieć? - Otworzyła oczy. - Nie zauważyłam, żebyś mnie pytał. I czy uwierzyłbyś? Przecież chciałeś myśleć o mnie jak najgorzej. Nie przyszło mi jednak do głowy, że weźmiesz mnie siłą.

- Chryste - wyszeptał i puścił ją.

Tak długo marzyła o tym, żeby skruszyć tę jego arogancję. A teraz nie czuła satysfakcji, była tylko wyczerpana. Tygodniami starała się, by nienawiść do niego przesłoniła uczucie. Ale teraz wszystkiego było już za wiele.

- Proszę, wyjdź - poprosiła zmęczonym głosem.

- Nie wygłupiaj się. - Przykrył ją prześcieradłem, tak jak musiał to robić wiele razy z innymi kobietami.

- O Boże. Ty głupia idiotko! - krzyknął - nie wiedziałaś, że to jest nieuchronne? Chociaż jesteś niedoświadczona, musiałaś odczuwać pożądanie. Czekałaś na mnie i wiedziałaś, że ciebie pragnę.

- O tak, wiedziałam - zgodziła się cicho. - I zapewne byłam naiwna. Myślałam, że mogę ci ufać. Tak, jestem naiwna i głupia.

- Wszystko się zgadza. - Był zmęczony, zły i rozgoryczony. Nie patrząc na nią położył się na brzuchu. Tiffany powoli uświadamiała sobie, że do pewnego stopnia współuczestniczyła w tym akcie miłosnym. Patrzyła na jego plecy i ciągle czuła pod palcami jego skórę, tak jak, zapewne, wiele innych kobiet. Należysz już do klubu, powiedziała sobie, klubu wielbicielek Eliota Buchanana.

- W porządku - podniósł się. - Musimy się pobrać. Dobrze sobie! Przyłapany przez dziewicę! Kiedy będziesz gotowa do ślubu?

Nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Nie bądź niemądry - wreszcie powiedziała.

- Bo co? - Ton jego głosu ostrzegł ją. Patrzył na nią tak, jakby mógł ją zabić. - Bo co? - zapytał ponownie. - Nie zajmuję się uwodzeniem dziewic, to nie jest w moim stylu.

- Ale teraz ci się zdarzyło - odpowiedziała z wściekłością - i nie mam najmniejszego zamiaru wyjść za ciebie. Nie ma chyba na świecie nikogo, kogo mniej chciałabym poślubić.

- Naprawdę? - zapytał, ku jej satysfakcji zaskoczony przez moment. Oparł się na ramieniu, a ona przykryła się po szyję.

- Naprawdę - podkreśliła stanowczo. Poczuła, że zdołała się opanować, ale jego głos znowu ją wyprowadził z równowagi.

- Czemu nie? Właśnie stwierdziliśmy, że pasujemy do siebie fizycznie. Jak na dziewicę, byłaś bardzo

namiętna. Myślę, że chętnie będę słuchał tych delikatnych jęków i przyjmował pieśczoćy w najbardziej czułych miejscach. Tiffany, jesteś stworzona do miłości.

Zaczął ją głaskać po piersi. Odsunęła rękę, ale reakcja na pieśczoćy była widoczna.

- Widzisz - powiedział złośliwie, uśmiejając się na widok jej naprężonego sutka.

- Czy chcesz, żeby nasze małżeństwo sprowadzało się tylko do łóżka? - zapytała z wściekłością.

Zaśmiał się nieprzyjemnie i zaczął całować jej piersi. Tiffany starała się go odepchnąć, ale jednocześnie czuła, jak narasta w niej namiętność.

- To nie byłyby taki zły pomysł - potwierdził żartobliwie.

- To jest bardzo zły pomysł... Ja nie jestem...

Nie mogła ani odychać, ani myśleć. Odwróciła głowę, ale jego usta odbierały jej świadomość.

- Jesteś i będziesz - powiedział dręcząc ją rozbawionym głosem. - Miałaś z naszego kochania się taką samą przyjemność jak ja. Może nie? - A kiedy pokręciła głowę, zaśmiał się znowu. - Udowodnić ci to? Mógłbym to zrobić z łatwością. Nie broniłaś się. Chciałaś mnie, mówiłaś to wielokrotnie tym swoim gardłowym głosem i ledwie mogłaś się tego doczekać. Czułem to i oszalałem...

- Nie!

Zapominając o wstydzie wyskoczyła z łóżka, chwyciła szlafrok. Eliot śmiał się, leżąc na plecach, z rękami pod głową. Panował nad sytuacją, zadowolony z siebie i przekonany o swojej władzy nad nią. Zadufany świntuch!

- Nie mamy ze sobą nic wspólnego - warknęła.

- Jeżeli tak myślisz, jesteś w grubym błędzie. - Wzruszył ramionami. - Seksualnie jesteśmy idealnie dopasowani. Tiffany, nie udawaj i przyznaj się

do tego. Wiedziałem, że tak jest i na tym polegał problem. Od pierwszej chwili podejrzewałem, że będziesz wspaniała w łóżku i czułem, jak reagujesz, kiedy tylko mimochodem cię dotykałem, sądziłem, że mogę cię mieć.

- Mieć mnie? - wyrzuciła z siebie - Ty mnie nie miałeś, ty mnie wzięłeś. Pogardzam tobą.

- Po pierwszych chwilach - powiedział złośliwie - nie zauważyłem żadnego oporu i dlatego nie przyszło mi do głowy, że jesteś dziewicą. Byłaś taka namiętna. I jeżeli ja jestem rozpustnikiem, to co powiedzieć o tobie...

- Bądź cicho - przerwała mu ostro.

- Jeżeli ja potraktowałem cię jako przedmiot pożądania, to ty, Tiffany, zrobiłaś to samo ze mną. Jesteśmy kwita. Czy też powiesz mi, że mimo całej nienawiści, kochasz się we mnie?

- Nie bądź idiotą. - Głos drżał jej z oburzenia.

- Nie cierpię cię. Chyba oszalałeś, skoro myślisz, że wyjdę za ciebie tylko dlatego, że twoim zdaniem, pasujemy do siebie pod tym jednym względem.

- Ale najważniejszym względem - dodał chłodno - a poza tym pomyślałem właśnie o jeszcze jednym. Nigdy się z tobą nie nudzę.

- Och - zaczerwieniła się znowu. - Proszę wstać i się ubrać. Nie będę z tobą rozmawiać w takim... w takim...

Zaczął się głośno śmiać. Patrzył na nią w ten swój arogancki sposób i znowu zaczęła odczuwać jego magnetyzm. Serce biło jej coraz mocniej. Przestał się śmiać i spojrzał jej prosto w oczy, przełknęła ślinę, językiem dotknęła warg.

- Tak - powiedział miękko. Sięgnął, przyciągnął jej rękę i położył sobie na piersi. Jej palce najpierw były napięte, a potem rozluźniły się.

Zaprotestowała bezgłośnie, ale kiedy przyciągnął



ją bliżej do siebie, nie opierała się. Lecz kiedy dostrzegła triumf w jego oczach, wyrwała się.

- Nie, nie pozwolę się...

- Uwieść?

- Zmusić do czegokolwiek. - Wreszcie odetchnęła.

- Ani do łóżka, ani do małżeństwa, ani do niczego. Czy wreszcie stąd wyjdiesz?

- Na razie tak. - Położył jej rękę na szyi, tak że nie mogła nawet drgnąć. - Wiem, o co chodzi - uzupełnił uśmiechając się bezlitośnie - właśnie odkryłaś różnicę między romantycznymi ideałami a nagą rzeczywistością i próbujesz odsunąć od siebie tę rzeczywistość. Pójdę, ale wrócę. A kiedy wrócę, radzę ci, żebyś zdecydowała się zaakceptować sytuację. Możesz przecież być już w ciąży ze mną.

Trudno było o lepszy cios na pożegnanie. Tiffany upadła półprzytomna na krzesło i ledwie zauważyła, że Eliot się ubiera. Potem podszedł do niej.

- Nie przejmuj się za bardzo - odezwał się teraz jak prawnik - będę z tobą w kontakcie.

- Nie ma po co - odpowiedziała z trudem - po prostu zostaw mnie w spokoju.

- Wydaje mi się czasem, że najlepiej by ci zrobiło lanie.

- Spróbuj, to zobaczysz, co z tego wyniknie.

Nie spojrzała na niego. Po chwili powiedział:

- No to lituj się nad sobą, ile wlezie. Mam nadzieję, że następnym razem będziesz bardziej rozsądna.

Słyszała, jak schodził, powiedział coś do Jess i wyszedł.

Zaczęła płakać, ale szybko się opanowała. Umyła głowę i wykapała się, dała jeść Jess, sama napiła się mleka, wzięła aspirynę. Potem leżała myśląc, jak zdoła przekonać Eliota, że nigdy za niego nie wyjdzie.

Uświadomiła sobie, że Eliot, kiedy zorientował się,

że jest dziewczcą, nawet nie zapytał o naturę jej związku z Geoffreyem. Następnym razem na pewno się tym zainteresuje. Musi się na to przygotować i żadne sztuczki prawnicze nie pomogą mu w wydobyciu z niej tajemnicy. Jeżeli odmówi wyjaśnień, to Eliot niczego z niej nie wyciągnie.

Zatraciła się w namiętności, ale nawet w momencie ekstazy nie mogłaby mu powiedzieć. Kiedy ich ciała się złączyły, krzyknęła nie tylko z bólu, lecz również z rozkoszy. Przeżycia, jakich doznała, były tak odległe od wszelkich jej wyobrażeń, że teraz uśmiechnęła się myśląc o tamtej Tiffany Brandon, która nie wiedziała, co to znaczy leżeć w ramionach Eliota, kochać go...

Nie! Nie kochała go i nigdy nie pokocha. Miłość jest delikatna i dobra. Eliot po prostu obudził w niej pożądanie i fascynację erotyczną, ale nie miłość.

Podobnie było z nim. On też jej nie kochał. Szeptął jej czułe słowa w chwili uniesienia, ponieważ oboje podlegali jakiejś tajemniczej magii zmysłów. Władza, jaką mieli nad sobą, była niebezpiecznie bliska miłości i równie silna. Była bolesna i przykuwała ich do siebie wzajemnie, ale nie mogła być tak głęboka jak prawdziwa miłość. Ta ciemna i tajemnicza namiętność musiała z czasem ostygnąć.

Tiffany była dla Eliota najważniejszym człowiekiem na świecie, ale tylko w tych krótkich chwilach, kiedy jej pragnął. A poza tym, w jego życiu do tej pory były inne kobiety i w przyszłości zapewne też będą. Każda kobieta, w miarę pociągająca i dostępna, prawdopodobnie oddziaływała na niego. Być może tracił nad sobą kontrolę tylko wtedy, kiedy był w łóżku. Górę brały prymitywne instynkty i potrzeby.

Jednak nie usprawiedliwiało to gwałtu. Rozumiała, że w normalnej sytuacji nigdy by tego nie zrobił. Chociaż był tak pociągający, że mógł mieć prawie

każdą kobietę, to jednak niektóre z nich mu odmawiały. Był człowiekiem kulturalnym. Połączyły ich więzy niemal równie silne jak więzy miłości. Nienawiść i namiętność. Namiętność była jak afrodyzjak i Tiffany nie mogła objąć jej umysłem.

Eliot wziął ją i zmusił do zaakceptowania jej własnej zmysłowości. Wiedziała, iż jest to jego zwycięstwo. Nienawidziła go i bała się zarazem. I trochę lubiła, bo był dla niej dobry.

Leżała teraz w łóżku, w którym niedawno był z nią, i nagle uświadomiła sobie, że nadal go pragnie. Musi się nauczyć nad sobą panować, bo w przeciwnym razie Eliot wykorzysta jej słabość i zostawi. Nie ufałaby sobie i pogardzała sobą, gdyby na to pozwoliła.

Kiedy więc następnego dnia ktoś zadzwonił do drzwi, zdołała uciszyć Jess. Wyrzała przez okno i zobaczyła samochód. Zadowolona z siebie, słuchała, jak dzwonek zabrzmiał kilka razy, a potem rozległy się kroki. Odetchnęła.

Usłyszała głos pani Crowe.

- Dzień dobry panu. Prawda, że dzisiaj jest piękna pogoda.

- Wspaniała. Widziała pani, jak panna Brandon wychodziła z domu?

- Nie - odpowiedziała pani Crowe - była rano na spacerze z Jess, ale teraz na pewno jest w domu. Ona rzadko wychodzi.

- Nie najlepiej się czuła wczoraj wieczorem. Obawiam się, czy...

- Ach, że mogła znowu zachorować? Powinniśmy coś zrobić.

- Mogę włamać się - powiedział Eliot - a może... nie, myślę, że nie powinniśmy dzwonić na policję. Czy pani myśli, że jeżeli wejdę do środka, to...

- Tak, naturalnie, musi pan spróbować. Czasem

potrzeba kilku tygodni, żeby się wyleczyć z takiej choroby.

Zgrzytając zębami Tiffany zdała sobie sprawę, że Eliot nie daje jej żadnej szansy. Mógłby nawet zadzwonić na policję. Postawiła Jess na podłodze, a dzwonek znowu się rozległ.

- Ach, jednak jesteś - stwierdził z chłodnym uśmiechem.

- Czy dobrze się pani czuje? - zapytała pani Crowe.

- Zaczęliśmy się denerwować.

- Wszystko w porządku, nie usłyszałam po prostu dzwonka. - Uśmiechnęła się i zaprosiła sąsiadkę na herbatę.

- Nie, niestety nie mogę - wykręciła się pani Crowe, spoglądając na Eliota i Tiffany ze zrozumieniem - muszę niedługo wyjść, a mam jeszcze kilka rzeczy do zrobienia.

Eliot pogłaskał Jess i spojrzał na usta Tiffany, wciąż jeszcze opuchnięte od wczoraj.

- Nigdy więcej tego nie rób - powiedział lodowato.

- W każdych okolicznościach potrafię sobie poradzić.

- Nie rozumiesz, że po prostu nie chcę cię widzieć.

- Spędziłem w nocy wiele czasu zastanawiając się.

- Uśmiechnął się bezwzględnie i ironicznie.

- Tak? - Tiffany patrzyła, jak Eliot siada na kanapie i ponownie się uśmiecha.

- Tak. Usiądź koło mnie, Tiffany.

Tiffany przestraszyła się. Podeszła do fotela. Nie potrafiła odwrócić wzroku od mężczyzny, a Eliot patrzył na nią arogancko i z zadowoleniem. Panował nad sobą, ale był w gruncie rzeczy rozgniewany.

- Mądra Tiffany, czy raczej powinienem nazywać cię Tifaine. To ładne imię, prawda? I rzadkie - żartował sobie patrząc na nią spod rzęs. - Podobno francuskie. Czy mam ci powiedzieć, co postanowiłem na twój temat?

- A czy mogę cię powstrzymać?

- Nie. - Jednak nie spieszył się, napawał się swoją przewagą. A kiedy zaczął mówić, pojawił się znowu ten chłodny, prawniczy ton.

- Spadek, który Geoffrey ci zostawił, zaskoczył mnie. Kiedy powiedziałem mu, że może wolałabyś pieniądze, on stanowczo zażądał, że masz otrzymać biżuterię jego babki. Zastanawiałem się, dlaczego? Wiedziałem, że Geoffrey był bardzo do niej przywiązany. Klejnoty te nie były wiele warte, a Diana na pewno by je sprzedała, więc pomyślałem, że obiecał ci jakieś kosztowności i tak z tego wybrnął. Jednak coś mnie niepokoiło, więc postanowiłem dotrzeć do twojej metryki.

- Ale... ale to jest bezprawie!

- Nie. Nie miałem zamiaru posłużyć się nią dla jakiegoś nielegalnego celu. Wczoraj wieczorem dostałem ten dokument. Jest na nim nazwisko twojej matki, ale nie ma wzmianki o ojcu. A na imię masz Tifaine. Dziwnym zbiegiem okoliczności tak miała na imię babka Geoffreya. Ciekawe, prawda?

- Palisz się na pewno z niecierpliwości, żeby mi opowiedzieć - odparła ostro.

- Porozmawiałem więc z moją matką. Ma doskonałą pamięć i po pewnym czasie przypomniała sobie, że ponad dwadzieścia lat temu Geoffrey miał sekretarkę, która nazywała się Marie Brandon. Za dużo tu zbiegów okoliczności, prawda?

Tiffany milczała.

- Ta sekretarka była bardzo przystojna. Żona Geoffreya była potwornie o nią zazdrosna. Była bardzo zaborcza i tak strasznie męczyła Geoffreya, że musiał się pozbyć tej sekretarki. Moja matka świetnie to pamięta, ponieważ ciotka Margaret miała kompletną obsesję na temat tej Marie Brandon. I widać nie bez powodu.

- Moje gratulacje - odezwała się Tiffany lodowato.  
- A co powiesz na bis? I czego chcesz?

- Ciebie - powiedział ze spokojną groźbą. Wstał i podszedł do niej, zacisnął ręce na jej przegubach, kiedy chciała się uwolnić. - Czemu się rumienisz? Wiesz, że cię pragnę.

- Minionej nocy... - zaczerwieniła się jeszcze mocniej, ale mówiła dalej - to się stało w gniewie.

- Ty naprawdę jesteś niewinna. Byłem zły, wściekły. Ale kochałem cię, ponieważ pragnąłem cię od chwili, kiedy zobaczyłem, jak rozmawiasz z moim wujem w tym swoim prowincjonalnym stylu. Pogardzałem sobą za to, że byłem tak słaby. Mimo że miałem cię za osobę, która wykorzystuje swoją młodość i wdzięki, żeby usidlić starszego pana, nie mogłem oprzeć się twojemu czarowi.

- Ale nawet w tej sytuacji nie miałeś prawa tego zrobić - rzuciła czując, że irytuje się, bo nie może ukryć swojej słabości.

- Myślisz, że nie wiem o tym. - Zawahał się, ujął jej rękę i zaczął mówić chłodnym tonem, siląc się na spokój.

- Powiedziałem ci, że jest mi przykro - zaczął i zatrzymał się, kiedy usłyszał jej śmiech. - O co chodzi?

- Kiedy? Nie przepraszałeś mnie, tylko byłeś wściekły, bo ośmieliłam się być dziewczyną. A potem szlachetnie postanowiłeś się ze mną ożenić. Nie pamiętam jednak, żeby było ci przykro.

- Podejdz i usiądź obok mnie. - Poczekał, aż siedli obok siebie na kanapie. Wobec tego przepraszam cię za to - powiedział poważnie.

Tiffany milczała w skupieniu. Wiedziała, że tym razem mówi na serio, ale rozumiała też, że w dalszym ciągu jest na nią zły, ponieważ ona ma na niego tak silny wpływ. W trakcie długich wieczorów u Geoffreya mało mówiła, ale dużo słuchała. Obserwowała Eliota.

Nauczyła się, że dla niego szczególnie ważną cechą jest zdolność panowania nad sobą. I dlatego wciąż był na nią zirytowany. Ostatniej nocy, kiedy posiadał ją w gniewie i w przypływie namiętności, stracił nad sobą kontrolę. I za to właśnie ją winił. Przeprosiny były sposobem na uspokojenie jego sumienia. Musiał mieć ją za idiotkę, skoro sądził, że mu uwierzy.

- Tiffany?

Zadrzała i odwróciła głowę w jego kierunku.

- Dziękuję ci za przeprosiny - stwierdziła spokojnie - ale nie wyjdę za ciebie. A wczoraj to jednak nie był gwałt.

- Uwiodłem cię, co jest równie naganne.

- Nie czas teraz na takie rozważania - uśmiechnęła się ironicznie. - Cokolwiek było między nami, nie na tym buduje się małżeństwo.

Nie miał zamiaru jej błagać, ale taka stanowcza odmowa zaskoczyła go. Był trochę zepsuty. Na pewno wiele kobiet marzyło o tym, żeby wyjść za niego. Uważał się za dobrą partię. Tiffany może by i uległa, ale duma i zdrowy rozsądek powstrzymały ją.

- To jest twoje ostatnie słowo?

- Nasze małżeństwo nie byłoby udane - powiedziała rozsądnie. - Jeżeli wyjdę za męża, to chciałabym, żeby to było raz i na zawsze. My się nie kochamy... co to za małżeństwo bez miłości?

- Niemal wszyscy uważają takie małżeństwo za normalne.

Był już teraz opanowany i Tiffany nie mogła nic odczytać z wyrazu jego twarzy. Wyglądał jak posąg z brązu. Spokojny i opanowany.

- Myślę, że będzie lepiej, jak wyjdiesz - powiedziała sucho.

I wyszedł.

Zamknęła drzwi i długo stała nieruchomo. Zaczęła drzeć. Nie kochali się. Pamiętała, jak bardzo go

pragnęła i jak on jej pożądał. Poczerwieniała, ale zrozumiała, że obsesja musi minąć. Miał rację, kiedy powiedział, że pożądał jej od pierwszego wejrzenia. W jej przypadku było podobnie. Chociaż była na tyle niedoświadczona, że nie zdawała sobie z tego sprawy i stąd jej złość i niechęć.

Nie było jednak przed nimi przyszłości. Kiedyś ta namiętność ostygnie. Wtedy znenawidziliby się do końca. Tiffany podjęła decyzję. Eliot pragnął, by mu się całkowicie poddała. Instynkt władzy nie pozwalał mu pojąć, że prawdziwe małżeństwo polega zarówno na miłości, zaufaniu, jak i pożądaniu. Musieliby być sobie równi, a on nie chciał na to przystać. Nie mogli być razem.

Myślała o nim jako o człowieku, który fascynował jej umysł i ciało. A słowo „miłość” nawet nie przyszło jej do głowy.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Eliot nie zjawiał się przez dziesięć dni. Ale też Tiffany nie spodziewała się go. Musieli oboje wiele przemyśleć, a on nie chciał pogodzić się nie tylko z utratą panowania nad sobą, ale i z odmową. Nie było to na pewno dla niego łatwe.

Zajęła się haftowaniem. Brakowało jej go bardzo, miała nadzieję, że się spotkają. Pewnego dnia zaniósła paczkę swoich wyrobów do pobliskiego sklepu i szybko wracała do autobusu. Padało od kilku godzin i wszyscy się spieszyli, z wyjątkiem małego chłopca, który wchodził do każdej napotkanej kałuży. Jego matka machnęła już ręką, ale roześmiała się, kiedy zobaczyła uśmiech na twarzy Tiffany.

Tiffany poczuła się weselej niż ostatnio i w tym momencie czyjaś ręka wsunęła się pod jej ramię.

- Jeżeli wyjdiesz za mnie, będziesz też mogła mieć takiego syna - powiedział Eliot na ucho.

Zamurowało ją. Podniosła ku niemu głowę i poczuła ukłucie w sercu, kiedy zobaczyła jego twarz. Był zmęczony i jego oczy nie błyszczały już tak, jak dawniej.

- Mówiłam ci - zaczęła, ale położył jej rękę na ustach i pokręcił głową.

- Już przestań - poprosił. - Chodź ze mną na lunch.

- Eliot...

- Bez zobowiązań. Po prostu zjedzmy coś dobrego, w sympatycznym miejscu i miłym towarzystwie.

Powinna była powiedzieć nie, ale tęsknota zwyciężyła rozsądek.

- Czy ja wiem...  
- Nie zmuszaj się - powiedział ostrzej.  
- Jesteś po prostu niemożliwy. - Uśmiechnęła się mimo wszystko.

- Niestety, ty też. Nie mogę o tobie zapomnieć.  
- A próbowałeś?  
- Tak, z całej siły. - Chwycił ją palcami za ramię nie pozwalając, by się odsunęła. - No dobrze, ale mamy zjeść lunch. Spróbujmy się tak zachowywać, jakbyśmy się dopiero spotkali. Bądźmy zainteresowani sobą i bardzo uprzejmi. Pokażę ci, że potrafię się znaleźć całkiem przyzwoicie.

- Nigdy w to nie wątpiłam - uśmiechnęła się ironicznie.

- Naprawdę? Dziwię się. Nie można powiedzieć, żebym się zachowywał w stosunku do ciebie elegancko.

- Mieliśmy już o tym nie mówić.

- Ani słowa. Czy wiesz, że kiedy jesteś ożywiona, w twoich oczach pojawiają się małe złote gwiazdki? I tak czarująco podnosisz powoli do góry rzęsy, że chyba oszaleję. - Wziął ją za rękę.

- Jak na to, że się dopiero co poznaliśmy, jesteś może trochę zanadto bezpośredni - odrzekła Tiffany starając się mówić normalnym głosem.

- Jestem znany z tego, że lubię flirtować - roześmiał się. - Działam bardzo szybko, kiedy mi się ktoś podoba. I chociaż dopiero się poznaliśmy, już wiem, że za tobą wariuję.

Co miała zrobić? Zachowywał się tak, jak gdyby wszystkie te okropne chwile nigdy się nie wydarzyły. W czasie lunchu był wesoły i śmiał się razem z nią, traktował ją, jakby była bardzo delikatna i bardzo mu droga. Roztaczał przed nią cały swój czar i urok, któremu Tiffany nie potrafiła się oprzeć. Był bardzo interesujący i zdawał sobie świetnie z tego sprawę.

Potem, mimo jej protestów, podwiózł ją do domu.

- Czy mogę wejść do środka? - zapytał.

- Nie - odpowiedziała poważnie - nie znamy się jeszcze dostatecznie dobrze.

W jego oczach czaiła się chęć rewanzu, ale opanował się i powiedział:

- Więc trzeba będzie to zmienić. - Podniósł jej rękę i ucałował, ale potem pocałował też wewnętrzną część dłoni. Jego usta były gorące i serce Tiffany zaczęło bić szybciej.

- *Au revoir* - rzucił i odjechał.

Wieczorem zadzwonił i zapytał, czy zechce pójść z nim do kina i na kolację. Zawahała się, a wtedy spokojnie dodał:

- Wstąpię po ciebie jutro wieczorem o szóstej - i odłożył słuchawkę, zanim zdążyła zaprotestować.

Poszła spać. Śniła o miłości. Rano obudziła się rozgorączkowana z pożądania i powoli wracała do rzeczywistości. Przez cały dzień pracowała w wielkim skupieniu, tak że o piątej rozboleła ją głowa.

Trochę pomogła kąpiel, ale wyglądała kiepsko i musiała się starannie umalować. Spróbowała jakoś uporządkować loki, ale jak zawsze, było to zadanie nie do wykonania. Przez całe popołudnie powstrzymywała się, żeby nie wybiec na miasto i nie kupić sobie nowej sukienki. Włożyła jednak tę, którą dostała od matki. Marie miała doskonały gust i potrafiła świetnie szyć.

Rdzawy kolor podkreślał naturalną barwę jej skóry, a biały kołnierzyk nadawał wygląd pensjonarki. Włożyła buty i poperfumowała się „Miss Dior”. Sukienka miała przedłużony stan i sięgała jej tuż za kolana. Była dopasowana i podkreślała jej młodą i gibką sylwetkę.

- Chciałaś mi pokazać - stwierdził Eliot, kiedy otwierała mu drzwi - że wyglądasz jak swoja młodsza siostra.

- Jesteś rozczarowany?
- Nie, moja droga, podoba mi się, ale nie lubię, jak ktoś postępuje w sposób łatwy do rozszyfrowania
- powiedział z rozbawieniem.
- Nawet jeżeli sam wpadasz w pułapkę?
- No nie, nie mogę powiedzieć, żeby to mi się nie podobało.

Eliot nie zapalił od razu samochodu, ale siedział z rękami na kierownicy.

- Tiffany, czy jesteś w ciąży?
- Nie... nie wiem. - Zdumiała ją to nieoczekiwane pytanie, ale odpowiedziała pewnie: - Będę wiedziała za mniej więcej dziesięć dni.
- Rozumiem. Czy obiecujesz, że powiesz mi prawdę?
- Tak - przyrzekła nerwowo. - Dlaczego?
- Dlatego, że nie jestem taki jak Geoffrey i nie dopuszczę do tego, żeby moje dziecko rosnęło nie znając mnie - mówił spokojnie, bez napięcia w głosie.
- Jeżeli więc myślałaś o zniknięciu, pamiętaj, że to ci się nie uda. Znajdę cię. Może nie spełniam twoich wymagań jako idealny mąż, ale na pewno będę bardzo dobrym ojcem.

- Dobrze. - Tiffany patrzyła na jego zdecydowaną twarz, kiedy zapalał samochód i włączał światła. Czyżby zrezygnował z pomysłu małżeństwa? Miała taką nadzieję, a jednocześnie poczuła dziwną pustkę. Eliot nie był przyzwyczajony do odmowy, ale być może uznał jej argumenty i zrozumiał, że małżeństwo między nimi nie może być udane.

Zachowywał się teraz tak miło, pomyślała ze złością, żeby tylko przekonać się, czy ona jest w ciąży. Jeżeli by się okazało, że nie, to pewnie zaproponuje jej to, co innym kobietom. Kolacja, łóżko i śniadanie trzy razy w tygodniu. A jeżeli była w ciąży? Nie mogła sobie wyobrazić Eliota jako ojca pozamałżeńskiego dziecka.

- Gdzie jedziemy? - spytała, żeby zmienić tok swoich myśli.

- Do małej restauracji. Jedzenie jest tam dobre, a do kina niedaleko.

Od tego momentu wszystko potoczyło się inaczej. Eliot był, jak w czasie tamtego lunchu, wesoły i uroczy. Flirtował z nią w niewielkiej, ale bardzo szykownej restauracji. Rozmawiał z nią o polityce i innych sprawach bez cienia wyższości. Tiffany starała się nie zauważać zawistnych spojrzeń innych gości. Kilku z nich podeszło i przywitało się z nimi, Eliot ją przedstawił, ale nie nawiązywał rozmowy. Wszyscy uśmiechali się i odchodzili nieco zaskoczeni, chociaż zdawali sobie sprawę, że Eliot jest z przyjaciółką.

- Myślą, że próbujesz mnie uwodzić - powiedziała, kiedy już trzecia para odeszła od stolika - i dziwią się, bo nie jestem taka, jak inne twoje znajome. Gdyby znali prawdę!

- A jaka jest prawda?

- Sam wiesz - popatrzyła mimo woli na jego usta.

- Tak, wiem - przyznał - ale nie jestem pewien, czy ty wiesz.

- Nigdy nie uważałam, że umiem czytać w cudzych myślach - odpowiedziała, podnosząc kieliszek wina jak tarczę obronną.

- Nie jestem taki pewien - uśmiechnął się z pewną stanowczością. - Dawałaś sobie całkiem niezłe radę. Jak na kobietę tak niedoświadczoną, masz dojrzały umysł i nieoczekiwaną zdolność rozumienia innych.

Tiffany mogła się tylko zaśmiać. Gdyby znała jego motywy, uciekłaby na South Island w minutę po poznaniu go.

- Czy czytałeś powieści Agaty Christie? - zapytała.

- Tak - odpowiedział z uśmiechem.

- Jest tam taka starsza pani, która mieszka w małej mieścinie. Za każdym razem, kiedy rozwiązuje jakąś

zagadkę, mówi, że życie na tej wsi jest równie ponure i prawdziwe jak w każdym wielkim mieście. Czy coś w tym rodzaju. I ma rację. Może nie pojmuję do końca waszych skomplikowanych gier, ale kiedy chodzi o śmierć, zazdrość, nienawiść i gniew, to wszędzie są takie same.

- Wiedza to jedno - powiedział nieco skrępowany - a doświadczenie to drugie. Czy już skończyłaś?

- Tak.

- No to chodźmy.

Film był dobry. Dramat psychologiczny z elementami horroru, tak że w pewnym momencie Tiffany schwyciła Eliota za rękaw. Wziął ją z uśmiechem za rękę i trzymał tak aż do końca filmu.

Kiedy wyszli z kina, padał deszcz. Nagle jedna z wychodzących pań potknęła się i przewróciła. Eliot natychmiast zainteresował się wypadkiem i kiedy okazało się, że pani prawdopodobnie ma skręconą nogę, zawiózł tę panią i jej męża do szpitala. Poczekali, aż lekarz zrobił prześwietlenie, a potem odwieźli ich do domu. Okazało się, że to nic poważnego. Tiffany podziwiała jego zaradność i uczynność.

Kiedy zostali już sami w samochodzie, Tiffany nie mogła powstrzymać się od ziewania. Deszcz lał i wycieraczki ledwie nadażały. Ruch był niewielki i wszyscy jechali ostrożnie. Tiffany patrzyła na szeregi domów z zapalonymi światłami i zasuniętymi zasłonami. Zastanawiała się, ilu ludzi jest tej nocy szczęśliwych, ilu się smuci i czy ktokolwiek w Auckland odczuwa tę samą mieszaninę podniecenia i rozpacz, co ona.

Kiedy samochód stanął, zdała sobie sprawę, że prawie spała i tylko pasy utrzymywały ją w pozycji siedzącej. Ziewnęła jeszcze raz, a Eliot śmiejąc się zapytał:

- Czy chcesz, żebym cię wyniósł?

- Nie - wykrzyknęła - nie, dziękuję. Jestem po prostu zmęczona.

- Szkoda - powiedział spokojnie i wysiadł z samochodu, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

Otworzył jak zawsze przed nią drzwi, a kiedy mu podziękowała uprzejmie, uśmiechnął się szelmowsko.

- Nie tak szybko, moja droga.

Pocałował ją lekko i delikatnie. Tiffany powinna się z tego cieszyć, ale podejrzewała, że za takim postępowaniem kryje się jakiś podstęp. Przytuliła się na moment do niego, pocałowała go i szybko zamknęła drzwi.

- Twoja pani jest idiotką - zwierzyła się Jess - ale, obiecuję ci, to się nie powtórzy.

Łatwo podjąć taką decyzję, a jeszcze łatwiej ją wyartykułować. Gorzej z realizacją.

Eliot zadzwonił następnego ranka o dziewiątej i zaprosił ją na weekend. Tiffany niemal bez wahania odpowiedziała.

- Dziękuję, ale myślę, że lepiej będzie, jak nie pojedę...

- Naprawdę? - Jego głos stał się twardszy. - A ja myślę przeciwnie. Jak nie będziesz gotowa, to ja cię przygotuję, nawet gdybym musiał cię sam ubrać.

- Nie ośmieliłbyś się.

- Myślisz, że nie?

- Ależ to niemądre. - Ogarnął ją strach.

- Zgadzam się - powiedział miło. - I dlatego będziesz elegancko ubrana i gotowa o wpół do ósmej. Bo jeżeli nie, to wezmę cię do sypialni i rozbiore do naga, a potem albo pojedziemy, albo nie. Zgoda?

- Nienawidzę cię. - Starła się panować nad głosem.

- Wiem, kochanie. Ale to taka ekscytująca nienawiść. Do zobaczenia w sobotę.

Odłożyła gwałtownie słuchawkę i patrzyła na swoje drżące ręce. Nie wiedziała, czy dlatego, że ją zdener-

wował, czy dlatego, że nawet jego głos oddziaływał na jej zmysły.

- Nie cierpię go - mruknęła.

W sobotę była, naturalnie, gotowa. Patrzyła na siebie w lustrze i wiedziała, że chce być z nim. Nie rozumiała, dlaczego jej opór jest taki słaby.

Tym razem uległa pokusie i kupiła sobie bluzkę z szalenie romantycznego kremowego jedwabiu, którą założyła do eleganckiej czarnej spódnicy. Pasek podkreślał jej szczupłą talię. Włożyła biżuterię po prababce, granaty i perły, oraz odpowiednie klipsy.

Wzrok Eliota, pełen zachwytu, świadczył, że wygląda ładnie.

- Dokąd jedziemy? - zapytała stanowczo.

- Wyglądasz wspaniale na każdą okazję.

- Eliot, nie przesadzaj - powiedziała żartem.

- Nie wierzysz, że mówię prawdę? - Popatrzył na nią z celową bezczelnością. - Znakomicie. Spokojna, słodka, elegancka w nieco staroświeckim stylu. Och, wszyscy cię będą dzisiaj podziwiać.

- Dokąd jedziemy? - powtórzyła, jakby był niepełna rozumu, a ona starała się mu przekazać coś wyjątkowo trudnego. Wyraz podziwu na jego twarzy i chłodna ocena jej urody przywołała w niej wspomnienie wspólnej nocy.

Zaczerwieniła się. Nie ufała Eliotowi. Dzisiaj będzie potrzebowała pełnej przytomności umysłu. Nie mogła sobie pozwolić na erotyczne marzenia.

- Poczekaj, to zobaczysz. - Przyciągnął ją za rękę. - Możemy oczywiście zostać tutaj. - Pogroził jej delikatnie, uśmiechając się na widok złości w jej oczach.

- Nie znoszę cię.

- Wiem. Na nieszczęście także mnie pragniesz, prawda? No więc co, idziesz, czy zostajemy u ciebie?



- Czy żeby postawić na swoim, zawsze posługujesz się groźbą? - zapytała i wyszła z domu.

- Zawsze. Oszczęda to wiele czasu.

Uśmiechnął się. Co za niemożliwy człowiek. Była niemal gotowa zaakceptować każdy plan. Niemal? Kiedy samochód ruszył, uśmiechnęła się do siebie zadowolona. Była całkowicie gotowa poddać się jego woli, bo bez niego było jej w sumie bardzo źle.

Nie była już taka spokojna, kiedy po dwudziestu minutach wjechali na podjazd do dużego domu w Kohimarama, jednej z najelegantszych, nadmorskich dzielnic Auckland.

- To jest prywatne przyjęcie? - zapytała nieśmiało.

- Moi przyjaciele. Polubisz Aleksa i Christabel.

- Zgasił silnik i odwrócił się do niej: - Nie bój się Tiffany, nikt cię nie zje.

Rzeczywiście zaakceptowała Christabel Thomassin i jej wysokiego, przystojnego męża, ale natychmiast zorientowała się, że należeli do specyficznej sfery towarzyskiej. Bardziej wyrafinowanej, niż mogła to sobie wyobrazić. Aleks Thomassin był Australijczykiem, mężczyzną, którego pewność siebie wynikała z bogactwa. Jego żona, szczupła i elegancka, pracowała kiedyś, jak jej opowiedział Eliot, jako modelka i widać było, że bardzo się kochali. Tiffany poczuła lekką zazdrość. To nie w porządku, że inni mają wszystko, a ona nie może mieć tego, czego najbardziej pragnie.

Postanowiła jednak nie okazywać onieśmienia całemu tłumowi eleganckich ludzi, z których większość podejrzewała, kim ona jest i dla których stanowiła na pewno ciekawy temat rozmowy.

- Wyglądasz na zawziętą - szepnął jej Eliot na ucho. - Myślałem, że to tylko ja wywołuję ten wyraz na twojej twarzy. O co chodzi?

Nie wiedziała, czy przyprowadził ją tutaj, żeby

zobaczyć, jak sobie poradzi, czy żeby pochwalić się nową kochanką. Raczej to drugie, pomyślała.

- Czy podoba ci się, jak połowa zebranych plotkuje na twój temat?

- Nie przejmuję się plotkami - odparł z niechęcią. Spojrzał bez specjalnego zainteresowania na pokój.

- Nie ma tu nikogo ciekawego poza Alekssem i Christabel. Pomyślałem, że masz wiele z nią wspólnego.

- Jak to? Ona jest taka cudowna - powiedziała ze zdumieniem.

- Ależ ty masz kompleks niższości! - Wziął ją za rękę i pocałował w dłoń z nadzwyczajnym *savoir faire*. - Przecież ty jesteś atrakcyjna. Oczy jak górskie jeziora, usta świeże i gotowe do całowania, a ciało... - uśmiechnął się widząc jej oburzenie.

- O twoim ciele wypowiem się może trochę później. Nie będę się z tym spieszył - i zanim zdołała zaprotestować dodał: - Ale prawdę mówiąc pomyślałem, że możecie sobie z Christabel przypaść do gustu, ponieważ ona też pochodzi ze wsi, z dzikich terenów na północy.

Podniósł głos, tak że gospodyni, która właśnie przechodziła obok, musiała go usłyszeć. Roześmiała się i pocałowała go w policzek. Była najwyższą kobietą w towarzystwie, miała na nogach szpilki i mimo to była niższa od męża i od Eliota. Tiffany czuła się przy niej jak karzełek.

- Czyż on nie jest niemożliwy? - powiedziała z rozbawieniem Christabel. - Nic dziwnego, że tak się lubią z Alekssem. Obaj są okropni. Przyjechałam z północy, kiedy byłam dzieckiem i młodość spędziłam w wielkich miastach Australii.

- Tak, ale północ to twoja ojczyzna - dodał obejmując ją ręką. Uśmiechnął się do Tiffany, która nagle znalazła się w zaczarowanym kręgu. - Przyjechalibyśmy tutaj, żeby pokazać naszą córkę dziadkom.

- No i w interesach - dodała żartując żona.

Wieczór był przyjemny, a Tiffany poczuła, jak bardzo lubi Christabel i Aleksa. Christabel była znakomitą gospodynią, ale znajdowała też czas, żeby porozmawiać z Tiffany.

- Eliot jest niesamowitym mężczyzną, prawda? - zauważyła patrząc na Eliota rozmawiającego z jej mężem. - Przyjaźnią się od wieków. Kiedy go poznałam, byłam przerażona jego surowością, ale okazało się, że ma poczucie humoru. Mówił, że pani jest tu od niedawna. Jak się pani podoba Auckland?

Porozmawiały jak dwie kobiety. A Christabel z zainteresowaniem wysłuchiwała opowieści Tiffany o jej pracy.

Przyjęcie skończyło się wkrótce po północy. Eliot i Tiffany zostali na kawę. Tiffany podejrzewała, że Christabel i jej przystojny mąż chcą ją ocenić, ale oni nie dali tego po sobie poznać. Prowadziła więc rozmowę z zaskakującą łatwością. Przed pożegnaniem pokazali jej malutką Holly Thomassin, trzymiesięczną córeczkę, w której byli zakochani.

Od tego dnia zapraszano ją z Eliotem w najrozmaitsze miejsca i stopniowo poznała krąg jego znajomych. Z początku trochę się obawiała, ale Eliot namówił ją i towarzyszyła mu z przyjemnością. Wszyscy byli bogaci i eleganccy, a Tiffany zdawała sobie sprawę, że tak naprawdę nie należy do tego grona. Dowiedziała się też, że Ella Sheridan jest w Ameryce, ale ma niedługo wrócić. Uważano ją powszechnie za kochankę Eliota.

Eliot zawsze odwoził ją do domu, całował na dobranoc, ale nie próbował niczego więcej. Dni mijały. Tiffany chodziła wszędzie razem z Eliotem. Usiłowała sobie wytłumaczyć, że to dlatego, iż tak jest łatwiej, i że pociąga ją fizycznie. Z czasem stał się jej niesłychanie bliski.

- Zakochałam się w nim - wyszeptała do Jess.

Wróciła Ella. Była zrozpaczona i wściekła, ale nie odważyła się powiedzieć nic Eliotowi. Tiffany zdawała sobie sprawę z tego, że ludzie przyglądali się z zainteresowaniem całemu trójkątowi.

Eliot naturalnie świetnie dawał sobie radę. Był bardzo uprzejmy dla Elli, ale trzymał Tiffany cały czas obok siebie, uśmiechał się do niej i był pełen kurtuazji.

Tego wieczoru, jak to się czasem zdarzało, Eliot wstąpił po przyjęciu na kawę i wtedy Tiffany powiedziała mu, że nie powinni się już więcej spotykać.

- Dlaczego? - zapytał spoglądając spod swoich długich rzęs.

- Bo już nie ma potrzeby. Nie jestem w ciąży.

- A co to ma do rzeczy?

- Przecież dlatego utrzymywałeś ze mną kontakt - wyjaśniła Tiffany zmęczonym głosem.

- Nie - odpowiedział spokojnie - chodziłem wszędzie z tobą, ponieważ mam zamiar się z tobą ożenić i chciałem, żebyś zobaczyła, jak to będzie, kiedy zostaniesz moją żoną.

- A więc to wszystko dlatego - odrzekła również spokojnie, chociaż serce zaczęło jej bić gwałtownie.

- W ten sposób chcesz wymusić na mnie decyzję.

- Mylisz się, zapewniam cię. Byłem pełen uwagi wobec ciebie, bo tak należy. A ponieważ ani Geoffrey, ani ty nie powiedzieliście mi prawdy, więc wszystko zaczęło się źle. Nie ma powodu, żebyś straciła przyjemności okresu narzeczeńskiego.

- To brzmi jak z podręcznika miłości dla wiktoriańskich narzeczonych. Czy rozmawiałeś o mnie ze swoją matką?

Jak dotąd Eliot nie przedstawił jej matce i Tiffany zastanawiała się, dlaczego.

- Nie jestem już w takim wieku, żebym musiał

radzić się mamy - odpowiedział zirytowany i zdziwiony.

A więc rozmawiał z matką. Cóż za szlachetne poglądy i wysokie poczucie honoru! Dziewicę należy traktować z szacunkiem, a więc musi się z nią ożenić, nawet gdyby potem zawsze mieli być nieszczęśliwi.

Nie. Marie zachowała się rozsądnie, kiedy odeszła od Geoffreya. A jej córka jest równie silna.

- To nie ma znaczenia - powiedziała z przekonaniem, unikając jego wzroku - ponieważ nie wyjdę za ciebie ani teraz, ani w przyszłości. Nasze małżeństwo nie byłoby udane.

- Więc dlaczego - zapytał miękko - z taką chęcią towarzyszyłaś mi?

Musiła zaczerpnąć oddechu, ale obawiała się, że Eliot zorientuje się, iż mówi nieprawdę. Głos Tiffany brzmiał nienaturalnie wysoko.

- Ponieważ bardzo mi się podobaasz. Będę, jeżeli zechcesz, twoją kochanką, ale nie wyjdę za ciebie.

Zapanowała cisza jak przed burzą. Tiffany zacisnęła mocno ręce. Oczekiwała ciosu. Ciało miała napięte.

Eliot chwycił ją z całej siły za ramiona. Patrzył na nią, jakby chciał jej zrobić krzywdę.

- Powtórz to jeszcze raz - powiedział z zaciśniętymi zębami - i mówiąc patrz na mnie.

Jego ledwie powstrzymywana wściekłość przeraziła ją, ale już nie mogła się cofnąć.

- Słyszałeś.

- Powtórz!

Zadrżała, kiedy Eliot ścisnął jej ramię.

- Powiedziałam, że jeżeli chcesz, mogę iść z tobą do łóżka, ale nie wyjdę za ciebie.

- Skoro tego chcesz, to tak będzie. - Przyciągnął ją do siebie i pocałował tak, że musiała przegiąć się do tyłu.

Kiedy oderwał od niej usta, patrzyła na niego, a on

uśmiechnął się powoli i okrutnie, pochylił głowę i lekko ugryzł ją w dolną wargę.

- To boli - zaprotestowała, nieświadoma, co mówi. Zaczął całować ją i z trudem odrzekł:

- Żonie należy się czułość i szacunek, Tiffany. A tobie tylko to. Czy chcesz zmienić zdanie?

Wiedziała, że ją zrani i że zrobi mu to przyjemność. Nie skrywał teraz zupełnie gwałtowności, którą tak często u niego czuła. Jej odmowa nie dotknęła go, bo jej nie kochał, ale zraniła jego dumę. Tiffany nie mogła się już wycofać. Cokolwiek miał teraz zamiar z nią zrobić, było to lepsze niż bycie jego żoną.

- Nie - powiedziała, a on roześmiał się.

- Jak chcesz. - Puścił ją.

Zachwiała się, patrzyła na niego oszołomiona. Gniew zniknął, a na to miejsce pojawił się spokój.

- Na górę! - polecił.

- Teraz?

- Teraz. - Podniósł brwi z rozbawieniem. - Kochanki są na ogół posłuszne i muszą być gotowe na każde żądanie.

Z najwyższym trudem weszła przed nim po schodach i nawet odważyła się na niego spojrzeć.

- Rozbieraj się - rozkazał po cichu.

Przełknęła ślinę. Palce z trudem radziły sobie z długim suwakiem miękkiej, czerwonej sukienki.

Patrzył na nią nieruchomo, czuła na sobie jego wzrok i serce jej kołatało. Czekał, aż poradziła sobie z suwakiem, czekał na to, żeby ją ukarać. Pokój był wypełniony napięciem

- Reszta. Nie spiesz się. Chętnie się poprzyglądam - odezwał się, kiedy została w halce.

Na jej twarzy pojawił się wstyd. Popatrzyła na jego nieruchomą twarz i zdjęła halkę przez głowę. Nie potrafiła stawiać oporu. Protestowała z całej duszy, ale nie umiała wydobyć z siebie głosu.

Miała na sobie cielisty biustonosz. Z pochyloną głową, z lokami opadającymi na twarz, rozbierała się powoli, a krew pulsowała jej pod skórą. Nie patrzyła na niego, lecz była cała czerwona, kiedy zdjęła majtki i stanęła przed nim naga, z rękami wzdłuż boków i oczami śmiało podniesionymi do góry.

- Bardzo dobrze - powiedział. - Trochę jesteś sztywna, ale nie przyzwyczyłaś się do roli kochanki, prawda? Nic nie szkodzi, jak z tobą skończę, będziesz już wszystko wiedziała. Będziesz się nadawała dla każdego jeźdźca.

Jeszcze bardziej się zaczerwieniła, słysząc te dwuznaczne słowa. Czekwała sztywno, kiedy objął ją i rękoma wodził po jej piersiach.

- A teraz - zdecydował - rozbierz mnie.

To był czyściec. W końcu rozebrała go.

- Idź do łóżka - polecił bezlitośnie.

Leżała napięta oczekując bolesnego ataku, ale Eliot leżał obok niej, ciężko oddychał, tak jakby z sobą walczył. Potem odwrócił się do niej i zaczął ją bardzo delikatnie głaskać po całym ciele.

- Bóg jeden wie, dlaczego mi to robisz - poskarżył się głosem tak pełnym bólu, że odwróciła się ku niemu.

Na jego twarzy widać było tylko ślad smutnego uśmiechu. Pochylił się nad nią i zaczął całować jej piersi. Ciało Tiffany wyprężyło się. Znalazł dłonią źródło jej napiętości i już całkowicie podporządkował sobie jej ciało. Zacisnęła ręce. Nie wiedziała, co się z nią dzieje i zatopiła się w doznaniach słodkich ponad wszelką miarę.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy wyszedł, przez długie godziny leżała nieruchomo. Była wyczerpana, ale starała się zrozumieć, co się stało. Dlaczego ten mężczyzna, który ją tak źle traktował, wzbudzał w niej namiętność, równie destrukcyjną, co nieodpartą. Na czym polegał ich niezwykle związek?

Nie zranił jej. Był aż tak okrutny, że posłużył się całym swoim talentem, żeby wywołać w niej reakcję. Trzymała go w swoich ramionach, szalała z pożądania, dotykała go całego i jak niewolnica wykonywała wszystkie jego rozkazy, nawet te, które jeszcze teraz wywoływały rumieniec.

Eliot ani na moment nie stracił panowania nad sobą, nawet w chwili ekstazy, kiedy ona wykrzykiwała jego imię, a jej oczy otwierały się szeroko z niewiarygodnej rozkoszy.

Zaśmiał się i pozwolił jej chwilę pospać, a potem rozpoczął bezlitośnie od nowa. Teraz był bardziej delikatny i wolniej pobudzał jej doznania. Ale wciąż to on nad wszystkim panował. Potem trzymał ją w objęciach, aż zasnęła i odszedł dopiero nad ranem.

Rano wiał silny wiatr. Tiffany wyszła z Jess na spacer. Dziwiła się, że pęka jej serce, a jednocześnie wykonuje wszystkie normalne, codzienne czynności. Jess z przyjemnością biegała po trawie. Tiffany starała się, tak jak Jess, zapomnieć o wszystkim i zająć chwilą. Niestety, to nie było takie proste. Pomyślała, że może być w ciąży.

- Muszę pójść do doktora - powiedziała sama do



siebie i starała się przypomnieć nazwisko tego, którego wezwał do niej Eliot. Ale to był lekarz Eliota. Lepiej będzie, jak zapyta pani Crowe.

- Doktor Fisher - poradziła sąsiadka - jest bardzo miły, nie za młody, tak żeby było to żenujące, i nie za stary. Ma gabinet nad sklepem. - Popatrzyła na Tiffany zaczerwienioną od wiatru i wstydu.

- Czy naprawdę jest pani już całkiem zdrowa, moje dziecko? Czy powinna pani chodzić na przechadzki z Jess? Ja chętnie to zrobię.

- Dziękuję pani bardzo - odpowiedziała Tiffany - ale myślę, że spacer bardzo dobrze mi robi.

- Ma pani pewnie rację, ale radzę nie przesadzać.

- Nie, na pewno nie będę - obiecała Tiffany.

Miała jednak zamówienia, z których powinna się wywiązać, a ponadto musiała zarabiać pieniądze. Więc szyła, aż rozboleła ją głowa, wypła kawę, wzięła proszek i szyła dalej. Zamówiła sobie wizytę u lekarza i zastanawiała się, czy słusznie postępuje. Eliot nie umawiał się z nią wprawdzie, ale jeżeli będą dalej ciągnęli romans, to ciąża mogła się zdarzyć. Na to nie mogła sobie pozwolić. Czuła się głupio. Wszystkie jej ideały sięgnęły bruku i to przez uczucie do mężczyzny, który odczuwał do niej jedynie pożądanie i niechęć.

Kiedy zadzwonił telefon, przeraziła się.

- Do kogo dzwoniłaś? - zapytał Eliot.

- Do sklepu, powiedzieć im, że spóźnię się z wykonaniem zamówienia. - Nie było jej lekko kłamać, ale nie mogła mu powiedzieć o lekarzu.

- Nie pracuj zbyt ciężko. Jeszcze nie całkiem wydobrzałaś.

Nie? To dlaczego wczoraj zmusił ją do kochania się. Ale wiedziała dlaczego, tak jak wiedziała, z jakiego powodu ona sama tak łatwo się zgodziła. Bo żadne z nich nie mogło pohamować namiętności.

- Wyjeżdżam dzisiaj po południu - oznajmił po chwili - Nie wiem, ile czasu mnie nie będzie, ale nie dłużej niż tydzień. Odezwę się, kiedy wrócę.

Rozpacz. Ledwie mogła wydobyć z siebie głos.

- Rozumiem. Baw się dobrze.

- Wątpię - powiedział z oddali. - Dbaj o siebie, Tiffany. Co mam ci przywieźć?

- Nic - powiedziała - po prostu siebie.

- Co do tego nie ma wątpliwości. - Roześmiał się.

- Do zobaczenia.

Odłożyła słuchawkę, zanim zdążyła się pożegnać.

Brakowało jej Eliota. Odczuwała pustkę. Tylko dzięki pracy nie tęskniła za nim bez przerwy, a więc szła całe dni i często w nocy. Mimo to budziła się z uczuciem, że czegoś brakuje, że czegoś ją pozbawiono. Pojawiał się w jej snach. Teraz już nie tak erotycznych jak dawniej. Potrzebowała go.

Powoli pojęła, co zrobiła, kiedy powiedziała, że nie wyjdzie za niego. Kochała go i odwróciła się od swojej miłości. Sama sprowadziła ją do pożądania. Straciła możliwość zdobycia jego prawdziwych uczuć. W przyszłości czekał ją jedynie los kochanki i puste lata, kiedy już ją odtrąci.

- Namiętność jest bardzo ważnym składnikiem - mówiła jej matka - dodaje czegoś szczególnego do małżeństwa. Ale pamiętaj, że sama namiętność nie wystarczy. Potrzeba szacunku, czułości i wspólnoty interesów. A na tym świecie jest na pewno wielu mężczyzn, którzy ci to ofiarują.

Marie miała zapewne rację. Może w przyszłości pojawi się mężczyzna, którego będzie kochała, ale teraz, kiedy pragnęła Eliota, wydawało się jej to niemożliwe.

- Wracaj - wyszeptała - wracaj, moja miłości.

Przyjechał, kiedy wybierała się na spacer z Jess. Była sobota. Minęło dziesięć dni od jego wyjazdu.

Miał na sobie codzienne ubranie, a słońce świeciło przez jego włosy. Wyglądał młodziej i swobodniej, nie był tym, jak zwykle, napiętym i zmęczonym prawnikiem.

- Źle wyglądasz, pewnie za dużo pracowałaś.  
- Pochylił głowę i pocałował ją, nie za słabo i nie za mocno.

Przez chwilę stała sztywno, ale potem przytuliła się do niego, a w jej oczach pojawiły się łzy. Eliot jednak ich nie dostrzegł. Oparł policzek o jej głowę i powiedział:

- Myślę, że już pora, żeby Jess zobaczyła krowę. To przecież pies pasterski. Zabierz ze sobą wszystko, co będzie ci potrzebne na dzień na wsi i pojedziemy.

- Czy mam się przebrać? - zapytała łamiącym się głosem.

- Nie, jesteś doskonale ubrana. Czy masz kalosze? Tak, to dobrze, weź je ze sobą. Wrócimy do domu po kolacji.

- Och.

- O co chodzi?

Serce biło jej z całej siły. Podeszła do niego i po raz pierwszy sama zrobiła gest, pocałowała go.

- Nie mam ubrania odpowiedniego na kolację.

- Jeżeli będziesz się tak dalej zachowywać, za moment w ogóle będziesz bez ubrania. - Trzymał ją delikatnie za głowę, a ona go pocałowała po raz drugi dotykając jego gładkiej skóry czubkiem języka, przejęta jego obecnością.

- Czy tęskniłaś za mną? - zapytał.

Czarne loki zatańczyły, kiedy skinęła potakująco głową, a on roześmiał się i puścił ją, popychając w stronę drzwi lekkim klapsem.

- Przestań stosować wobec mnie swoje czary i zabierz rzeczy, które będą ci potrzebne. Zjemy kolację z zarządcą mojej firmy i z jego żoną, nie musisz się przebierać.

Zmieniła bluzkę na jedwabną, założyła spódnice zamiast spodni i sweter, który pasował do koloru jej oczu. Uśmiechnęła się do siebie i uporządkowała rzeczy na nocnym stoliku, bo przecież wieczorem on tu do niej przyjdzie...

Dzień był wspianiały i tak samo czuła się Tiffany. Minęli przedmieścia i przejechali przez most nad portem. Port błyszczał w słońcu. Jachty pływały mimo zimy, a na wodzie widać było ludzi na deskach.

Po godzinie jazdy szosą prowadzącą na północ od Auckland, skręcili na prawo i jechali polną drogą znajdującą się w opłakanym stanie. Tiffany wykrzyknęła przestraszona, kiedy wpadli w pierwszą dziurę.

- Była jeszcze gorsza - stwierdził Eliot zwalniając.  
- Ta droga wymaga całkowitej przebudowy, a ponieważ jest przy niej co najwyżej sześć farm, więc nikt się specjalnie nie stara.

- To widać.

Roześmiał się, ale nie odwrócił oczu od wąskiej, krętej drogi. Chociaż trochę się bała, to jednak wiedziała, że z nikim innym nie czułaby się tak pewnie.

- Czy to daleko stąd?

- Jedziemy do końca. Osiem kilometrów, a droga będzie coraz gorsza.

Tiffany siedziała z poczuciem całkowitego bezpieczeństwa i rozglądała się z zainteresowaniem. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że prawie w ogóle nie wychodziła z domu. Przyjemnie było znaleźć się znowu na wsi, patrzeć na chmury nad wzgórzami, podziwiać wspianiałą rasę krów i rozmaite gatunki owiec, nawet czarne i ciemnobrązowe.

Pod koniec drogi pojawiły się zarośla krzewów herbacianych, pokrytych małymi białymi kwiatami.

- To jest moja posiadłość - powiedział Eliot.

- Czy masz ją od dawna?

- Około trzy lata. Kiedy ją kupiłem, wyglądała

fatalnie. Zmieniliśmy już wiele, ale jest jeszcze dużo do zrobienia.

Ton jego głosu spowodował, że spojrzała na niego. Uśmiechał się, a ona spytała zaskoczona:

- Lubisz zajmować się tą farmą?

- Tak.

- To ciekawsze od zajęć prawniczych?

Wydawało się przez moment, że nie odpowie, ale po namyśle przytaknęła.

- Tak, myślę, że tak. Bardzo lubię swoją pracę w Auckland, ale przyglądanie się temu, jak ziemia daje owoce, to coś zupełnie innego. Nie jestem farmerem. Farmę prowadzi Dick Howard. Ja dostarczam pieniędzy i pomysłów. Nie jest to najlepszy interes w obecnej sytuacji gospodarczej, ale nie aż taki zły.

Tiffany przytaknęła. Takie rozmowy często prowadzono w domu jej ojczyma i zawsze w końcu mówiono, że jakoś da się przetrwać. Było to wynikiem zaufania ludzi do ziemi. Ludzie umierają, rządy upadają, ale ziemia trwa.

- No i jesteśmy. - Samochód wjechał na zbocze wzgórza. Na skraju doliny stał dom, a właściwie trzy domy. Dwa nowoczesne bungalowy stojące obok siebie, otoczone ogrodami, a na przeciwległym końcu doliny duży, piętrowy dom w gąszczu olbrzymich drzew.

- To jest stary dom - powiedział krótko Eliot.

- Jest w kiepskim stanie, chociaż został zabezpieczony przed dalszą dewastacją.

- Wygląda pięknie.

- Tak, to miłe miejsce. Te drzewa trzeba będzie naturalnie ściąć. Są stare i zostały posadzone zbyt blisko.

- To dobrze - przytaknęła. - W domu musi być bardzo ciemno.

- Tak. Zasadził je ktoś całkowicie pozbawiony wyobraźni albo nie zdający sobie sprawy, jak wysoko wyrosną.

Tiffany roześmiała się i na moment uściśnęła jego rękę.

- Mamy podobne poczucie humoru - stwierdził jakby zdziwiony. - Lubię, jak się śmiejesz. Zbyt rzadko to robisz.

To prawda, pomyślała Tiffany. Ale dotychczas nie dawał jej okazji do śmiechu. Postanowiła jednak jego wzorem spędzić beztrudnie dzień.

Przy bramie ktoś na nich czekał. Niski mężczyzna o inteligentnych oczach, które natychmiast oceniły wygląd Tiffany. Opinia była życzliwa. Uśmiechnął się szeroko.

- To jest Dick Howard - przedstawił go Eliot.

- Dick, zgodnie z zapowiedzią przywiozłem ze sobą Tiffany Brandon.

- Żona cieszy się bardzo na spotkanie z panią - odpowiedział Dick, mocno potrząsnął ręką Tiffany i zaprowadził ich do domu betonową ścieżką prowadzącą między grupami żonkili i narcyzów.

Jego żona była roslą kobietą z najpiękniejszymi zielonymi oczyma, jakie Tiffany kiedykolwiek widziała, i inteligentną, miłą twarzą. Uśmiechnęła się nieco ostrożniej, chociaż Eliota powitała z szacunkiem i przywiązaniem.

Zaparzyła herbatę i spędzili spokojne dwadzieścia minut, siedząc na tarasie otoczonym różowymi, białymi i żółtymi stokrotkami. Z tarasu był widok na zielone wzgórza, na których leżała farma Eliota. Tiffany odpoczywała. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Eliot rzadko spuszcza ją z oka, a Howardowie, rozmawiając na temat farmy, przyglądają się im obojgu.

Mimo zimy słońce mocno grzało i przebijało się

przez konary winorośli, która w lecie musiała szczelnie osłaniać taras. W dolinie było spokojnie, chociaż wysoko w górze gałęzie drzew ugięły się pod wiatrem.

- Jak daleko jest stąd do morza? To są przecież mewy, prawda? - zapytała Tiffany, wskazując w górę na przelatujące ptaki.

- Tiffany pochodzi z South Island - wyjaśnił Eliot, uśmiechając się do gospodarzy - i ma małe kłopoty z geografią. Morze jest o trzy kilometry stąd, za wzgórzami. Stanowi granicę farmy.

- Skały nadmorskie? A czy są plaże?

- Tak, jedna, ale za to bardzo piękna. Reszta to skały. Niezbyt wysokie, a na wielu rosną drzewa pohutukawa. Posadziliśmy dookoła nich sosny, żeby chroniły farmę przed wiatrem.

- Cieszę się już na pierwsze Boże Narodzenie, jakie spędzę w tej okolicy - powiedziała Tiffany, a słońce wydobywało złote błyski z jej włosów, kiedy pochyliła głowę. - Mama zawsze opowiadała nam, jak piękne jest Auckland, kiedy wzdłuż wybrzeży rozkwitają drzewa pohutukawa.

- Na Boże Narodzenie pojedziemy specjalnie na wycieczkę, żeby je obejrzeć - zdecydował Eliot wstając. Zanim zdołała wyrazić swoje zdziwienie, wziął ją za rękę. - Chodź, przejdziemy się po farmie.

- Nie - zaprotestowała. - Poczekaj, pomogę pani Howard posprzątać.

- Nie ma mowy - powiedziała pani Howard - to drobiazg.

Tiffany się upierała, ale pani Howard nie dała się przekonać.

- Eliot kupił nam maszynę do zmywania, więc nie ma problemu. Idźcie sobie, zanim psu znudzi się tak siedzieć bez ruchu.

Jess czekała na znak od momentu, kiedy usiedli, wachała nowe dla niej zapachy. Po drodze cały czas

spała w samochodzie, ale teraz nie mogła już wytrzymać.

Pojechali landroverem, który bez trudu pokonywał drogę. Dick Howard i Eliot rozmawiali cały czas, a Tiffany czasami zadawała jakieś pytania.

- Wychowała się pani na farmie? - zapytał w pewnym momencie Dick Howard.

- Tak. Na South Island. Mój ojciec hoduje mleczne krowy.

- Tak, farmy są wszędzie podobne. - Howard uśmiechnął się. - Eliot ma wprawdzie dosyć dziwne poglądy na prowadzenie farmy, ale, jak na razie, całkiem dobrze wszystko się udaje.

- Nie lubię nadmiernej eksploatacji ziemi - wyjaśnił Eliot zaciekawionej Tiffany. - Uważam, że to, co zabraliśmy ziemi, powinno do niej wrócić.

I zaczął rozmawiać z Dickiem na temat systemów melioracyjnych. Widać było, że zna się na tym. Tiffany nie bardzo rozumiała, o co chodzi, więc pograżyła się w marzeniach.

Nie było to może zbyt mądre, ponieważ zaczęła na skutek tego brać górę ta część jej natury, która najsilniej reagowała na Eliota. Poczowała, że jego silne udo przywiera do jej nogi, a ramię do jej ramienia. Droga była dobra, ale jednak zdarzały się wyboje i po jednym z nich zarzuciło ją w jego stronę. Natychmiast objął ją ramieniem i podtrzymał. A kiedy jego ręka zsunęła się z jej ramienia i dotknęła lekko piersi, Tiffany przestała się czuć swobodnie.

Dick Howard nie zdradził, że widzi, co się dzieje, ale Tiffany zauważyła jego spojrzenie.

- Jak Jess się czuje z tyłu? - spytała z trudem i ogarnęła ją fala gorąca.

- Dobrze - odrzekł krótko Eliot i ścisnął ją mocniej, tak że nie mogła się odwrócić, a potem prowadził dalej rozmowę z Dickiem.



Tiffany była jednocześnie rozzłoszczona i spragniona. Słuchała ich rozmowy i patrzyła prosto przed siebie. Obejmował ją w sposób, który nie miał nic wspólnego z szacunkiem. Przecież jej powiedział, że szacunek należy się żonom, a teraz demonstrował jasno, co straciła, kiedy nie przyjęła jego małżeńskiej propozycji.

A równocześnie ze wstydem odkryła, że czeka na niego, czuła jego męski, delikatny zapach, patrzyła na mocny profil rysujący się na tle czystego błękitu nieba. Zapamiętała, jaką ma gładką skórę, poczuła na ustach smak jego warg i przypomniała sobie jego ciężar.

Był dla niej czymś w rodzaju napoju miłostnego, znacznie silniejszego od wszelkich zasad moralnych i rozsądku. W jego obecności stawała się inną Tiffany Brandon, całkowicie bezradną wobec jego męskości.

Ta słabość stanowiła jednocześnie źródło siły. On także czekał na jej dotknięcie i był jej spragniony. Ostatnim razem wprawdzie zachował nad sobą kontrolę. Ukarał ją, bo nie chciała zrezygnować ze swojej niezależności, a także dlatego, jak instynktownie się domyślała, że pragnął jej tak samo rozpaczliwie i tak samo sobą za to pogardzał.

Nie mógł jej jednak porzucić. Mimo całej inteligencji, doświadczenia i siły, był w takim samym stopniu uzależniony od niej, jak ona od niego.

Odwróciła lekko głowę i spojrzała. Nie zwracał na nią uwagi. Tiffany słuchała, jak rozmawia z Dickiem Howardem. Docierał do niej głęboki, piękny głos, chociaż nie rozróżniała słów. Wreszcie nie wytrzymał i popatrzył na nią. Spoglądali na siebie z identycznym wyrazem twarzy. Tiffany czuła, ze zdumieniem, jak rodzi się między nimi porozumienie.

Dziewczyna ledwie mogła oddychać, a Eliotowi zaczęła lekko drzeć wargę.

Nagle Dick Howard spytał o coś i czar prysł. Eliot

mocno ścisnął jej pierś i potem puścił ją, a rękę oparł na siedzeniu. Odpowiedział Dickowi, a Tiffany odwróciła głowę i patrzyła, jak Dick prowadzi samochód.

Zatrzymali się na szczycie wzgórza.

- Piękny widok - powiedział wesoło Dick.

Eliot wysiadł i wypuścił Jess, Tiffany musiała wysiąść sama. Uznał, że pomoc nie była jej potrzebna. Dziwne, bo Eliot zazwyczaj zachowywał się nienagannie. Musiał być podenerwowany.

- Czy Jess wróci na wezwanie? - zapytał.

- W parku zawsze wraca, a tutaj? Zobaczymy...

- odpowiedziała Tiffany, uśmiechając się do Jess.

- Spróbujemy.

Jess spuszczone ze smyczy popędziła po trawie, ale kiedy Tiffany ją zawołała, natychmiast wróciła z pytającym spojrzeniem.

- Dobry pies - pochwaliła Tiffany. - Możesz sobie pobiegać.

Widok był rzeczywiście wspaniały. Zielone pastwiska ciągnęły się aż do odległych wzgórz, poniżej ciemnej zieleni sosen pojawiał się kawałek morza, a za nim wysokie góry.

- Och - odetchnęła głęboko Tiffany - jak tu pięknie.

- To jest Coromandel - pokazywał Dick - a niżej i bardziej na północ Great Barrier Island. Natomiast ta mała kropka między nimi to Cuvier Island.

- Tak, wiem już, gdzie jesteśmy - powiedziała Tiffany, przypominając sobie mapę Nowej Zelandii.

- Nie wiedziałam, że tutaj są góry poza wulkanami i Mount Egmont.

- Wy z South Island wyobrażacie sobie, że macie monopol na góry - zaśmiał się Eliot. - Moehu na Coromandelu ma prawie tysiąc pięćset metrów.

- To przecież tylko wzgórze - zażartowała Tiffany.

- Tam, skąd pochodzę, góra to góra. Musi mieć ponad trzy tysiące metrów.

- Czy mieszkasz na szczycie Mount Cook? - zapytał Eliot, wymieniając najwyższą górę w Nowej Zelandii.

Odpowiedziała coś wesoło i odwróciła się wstrząśnięta kontrastem między jego beztroskim głosem i całkowitym brakiem ciepła w oczach. Zaczęła rozmawiać z Dickiem, który opowiadał jej historyjki o farmie i wyczynach Eliota.

- Nie zwracaj na niego uwagi - powiedział Eliot - to nie było nic takiego, po prostu przejazdka.

- Przejazdka? Złożyłeś facetowi nogę, przejechałeś landroverem przez niemożliwie wysokie wzgórza - Dick mówił z uporem. — Człowiek bez nerwów, taki jesteś. Widzi pani to wzgórze. Eliot zobaczył, że buldożer się przewraca, popędził do domu, wziął landrovera, wrócił, wyratował faceta i zawiózł go natychmiast do domu. Myślę, że nawet buldożerem bałbym się jechać po tych wzgórzach, które Eliot pokonał landroverem. Lekarz potem powiedział, że dzięki natychmiastowej pomocy facet uniknął infekcji i uratował nogę.

Tiffany popatrzyła na wspomniane wzgórze z przerażeniem. Było zielone, gładkie i niemal pionowe. Nawet buldożer z trudem by po nim przejechał.

- Szalenciec - stwierdziła spoglądając na Eliota.

- Nie rób już nigdy czegoś takiego.

- Ale wtedy przecież ciebie jeszcze nie znałem - odpowiedział jej zimno.

Tiffany drgnęła, kiedy dotknął jej włosów. Kątem oka widziała wesołą twarz Dicka i wiedziała, co on musi myśleć. Zapewne nie przyszło mu nawet do głowy, że Eliot może myśleć o miłości, która nie zakończy się małżeństwem. Eliot jednak zachowywał się tak celowo.

Przez moment Tiffany gwałtownie zatęskniła za matką. Tylko przez chwilę. Wiedziała, że musi dać

sobie radę sama, a rozsądek Marie na nic by się tu nie zdał. W pojedynku, jaki toczyli między sobą, nie było miejsca na nikogo innego.

- No więc, nie rób tego już nigdy więcej - poprosiła z uśmiechem.

Dick też się zaśmiał. Tiffany przeniosła wzrok z twarzy Eliota na to potwornie strome wzgórze i nagle wyobraziła sobie Eliota połamane go, krwawiącego, skrzywionego z bólu. Przerazenie chwyciło ją za gardło, a na czole pojawiły się krople potu.

- Co się stało? - spytał ostro Eliot. - Nic ci nie jest?

- Zobaczyłam upiora w biały dzień.

Nie wierzył jej, ale nic nie powiedział, otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- Czy chcesz, żebyśmy wrócili?

- Nie - odpowiedziała - naturalnie, że nie.

Udało jej się oddalić złe myśli i starała się skupić na tym, co działo się wokół niej.

Podziwiała rozmaite gatunki drzew, jakie posadzono na farmie.

- Jest tu więcej drzew, prawda? - zapytała.

- Uważam, że zarówno byłoby, jak i trawa lepiej rosną - odpowiedział Eliot - kiedy jest trochę osłony. Dick nie wierzy w to, ale pozwala mi realizować moje dziwne pomysły.

- Każdy ma prawo do swojego hobby - roześmiał się Dick - a jeżeli ma pieniądze, to tym bardziej.

Spoglądali na dwa gołębie, które spokojnie siedziały obok siebie na gałęzi.

- To takie głupie ptaki - powiedział Dick. - Siedzą tak i można je bez trudu upolować. Chociaż to jest niedozwolone.

- Ale są takie śliczne - zawołała z zachwytem Tiffany.

Chwila była cudowna. Przepiękny dzień, niebieskie niebo, zielona trawa i białe zamki z chmur, śpiew

skowronków, ciche nawoływanie owiec. Było chłodno mimo słońca, ale wiatr ledwie ich muskał. Jess szalała na trawie i trzeba było ją tylko raz skarcić, kiedy ruszyła ku stadu krów.

- Przecież to jest pies pasterski - powiedziała Tiffany, kiedy Eliot stanowczo wezwał niechętną Jess z powrotem.

- Ale to nie moje stado. - Eliot pogłaskał Jess.

Składał się z kontrastów: okrutny i dobry, ostry i delikatny, szlachetny i bezwzględny. Skomplikowany człowiek, który pragnął jej wbrew samemu sobie. Człowiek, którego kochała na przekór sobie. Tiffany uśmiechnęła się do siebie i do nich, do wspaniałego mężczyzny i małego psa o trójkątnej głowie.

Eliot wyprostował się, popatrzył jej w oczy żartobliwie, a potem wziął ją za rękę i poprowadził do landrovera.

- Dick nie przeżyje ponad dwóch godzin bez filiżanki herbaty - przypomniał.

Pani Howard już na nich czekała, a stół był zastawiony na dłuższą, popołudniową herbatę, którą wszyscy pili z przyjemnością. Jess też została nakarmiona.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Za dużo zjadłam - westchnęła Tiffany, kiedy szli przez trawnik do starego domu - Ależ ona gotuje!

- Wspaniale - powiedział krótko Eliot.

Tiffany spojrzała na niego i odwróciła się. Ogarnęło ją pożądanie i pomyślała o swoim łóżku w Auckland. Zacerwieniły się jej policzki i zmącił wzrok. Spróbowała spokojnie oddychać, starając się odepchnąć tę pokusę.

- Ile lat ma ten dom? - zapytała.

- Dick słyszał, że został zbudowany sto lat temu. Jeżeli tak, to na szczęście nie w stylu wiktoriańskim, a raczej w stylu króla Jerzego, jak widzisz.

I rzeczywiście tak było. Szerokie werandy i wspaniała kolumnada. Dom był zacieniony i chłodny, ale kiedy szli przez duże i wysokie pokoje, Tiffany uzmysłowiła sobie, że musiał być kiedyś ładny.

- Wiele jeszcze trzeba wyremontować - oceniła, patrząc z przerażeniem na pomieszczenie, w którym kiedyś była zapewne kuchnia.

- Rzeczywiście - uśmiechnął się Eliot - kiedy pierwszy raz go zobaczyłem, ściany niemal uginały się od wiatru. Teraz jest lepiej. Jak byś go urządziła?

Kusiło ją, by odpowiedzieć, ale jego uśmiech sprawił, że potrząsnęła głową.

- Do tego potrzebny jest profesjonalista.

- Jesteś przekonana? - Eliot mówił nieprzyjemnym tonem, a więc instynkt słusznie ją ostrzegł. - Przecież dom w Auckland umeblowałaś ładnie.

- Ale to jest nic w porównaniu z tym domostwem.

- Sądziłem, że wszystkie kobiety marzą o tym, żeby wydać mnóstwo pieniędzy na urządzenie swojego domu.

Drgnęła, ale on natychmiast przyciągnął ją do siebie.

- Pomyślałem, że kiedy będziemy mieli dzieci, przeniesiemy się tutaj - powiedział nie dopuszczając jej do głosu. - Droga jest okropna, ale można ją powoli poprawić. Niedaleko stąd jest szkoła. W sumie dobre miejsce do wychowania dzieci.

Tiffany zeszywniała, nie poddawała się jego uściskowi.

- Na pewno dobre, ale my nie będziemy mieli dzieci.

- Nie chcesz mieć dzieci?

- Twoich, nie. - Była bardzo blada i popatrzyła mu odważnie w oczy.

- Szkoda - zacisnął usta - ale oczywiście, skoro pomysł urodzenia dzieci cię przeraża, to nie będziemy ich mieli. Mojej matce będzie przykro, ale to jest nasza decyzja, a nie jej.

- Nie mam zamiaru wyjść za ciebie - odezwała się Tiffany, z trudem wymawiając słowa.

- Ależ naturalnie, że wyjdiesz - roześmiał się Eliot. - A jak myślisz, gdzie ja wyjeżdżałem ostatnio?

- Gdzie? - wyszeptała.

- Do twojej rodziny, chciałem ich poznać.

Obserwował z uśmiechem, jak pobladała. Chciała zaprotestować, ale tylko patrzyła na niego rozszerzonymi oczami.

- Nie - ledwie wymówiła - nie, to niemożliwe.

- Tak, Tiffany - kpił, ale w jego głosie było ciepło - bardzo się polubiliśmy. Twój ojczym był wzruszony, że przyjechałem do niego, aby prosić o twoją rękę. Nie powiedziałem mu naturalnie, że już spałem z jego pasierbicą. Myślę, że tego nie mógłby mi wybaczyć. Jednak nawet on uznałby, że żeniąc się z tobą postępuję słusznie.

- Jak śmiałeś? - Uderzyła go w roześmianą twarz.
- Mogłabym cię zabić!

Patrzyła z zadowoleniem gorzkimi, rozgniewanymi oczyma, jak Eliot zbladł, a potem jak zaczerwienił mu się policzek. Uśmiechnął się, ale nic nie powiedział, w oczach miał stalowy błysk.

- Nie wyjdę za ciebie - powtórzyła jeszcze raz.
- Nigdy. Nawet gdyby cała moja rodzina wstawiała się za tobą. Czy nie możesz tego pojąć? Nie chcę wyjść za ciebie! Pokocham cię, przywiążę się do ciebie, a potem, kiedy się mną znudzisz, rozwiedziesz się ze mną. Prędkiej umrę!

- Aż się rozwiedziesz? - mówił przez zęby i zacisnął ręce na jej szczupłych ramionach. - Nie ma mowy o żadnym rozwodzie. Nie wyobrażam sobie tego. A poza tym to, co do ciebie czuję, nie osłabnie przez całe lata naszego współżycia. Chyba tylko ten czarujący brak doświadczenia nie pozwala ci pojąć, jak ja cię pragnę. Całą. Chcę mieć, Tiffany, twoje ciało, serce i duszę. Będiesz wiedziała, kiedy na mnie spojrzysz, kto jest twoim panem.

Przerażona pomyślała, że połamię jej kości. Zaczęła potrząsać głową, przestraszona jak nigdy dotąd, bowiem w jego spojrzeniu dostrzegła coś innego niż to, co zaobserwowała kiedykolwiek przedtem.

- Nie - zaprotestowała bezradnie - nie pozwolę ci na to.

- Nie możesz mnie powstrzymać.

Puścił ją i podszedł do okna. Przez dłuższy czas wyglądał, a potem odwrócił się, ale nie spojrzął na Tiffany. Widziała go z profilu. Piękna i spokojna głowa, jak rzeźbiona.

- Jeżeli nie wyjdiesz za mnie - rzucił chłodnym, niemal lekkim głosem - to powiem twojemu ojczymowi, jak to się stało, że przysłaś na świat. On



jest religijny, prawda? I ma raczej staroświeckie poglądy. Nienawidzi kłamstwa.

Tiffany zasłoniła twarz rękoma. Myślała, że uczynił wszystko, by ją zranić, ale on był diabelnie przebiegły i ciągle znajdował nowe sposoby zadawania jej bólu.

I w tym momencie zrezygnowała. Wiedziała z własnego doświadczenia, że ojczym nie potrafiłby przebaczyć kłamstwa. Był dobrym człowiekiem, walczył z grzechem, ale gdyby dowiedział się, że żona całe życie go oszukiwała, ich małżeństwo rozpadłoby się. Marie wiedziała o tym, kiedy prosiła Geoffreya, żeby nie zdradzał się przed Tiffany. Gdyby Eliot dotrzymał słowa i Marie, i ojczym Tiffany straciliby wszystko.

- No i co? - spytał Eliot zmęczonym, ale stanowczym głosem.

Gotów był zniszczyć świat tylko po to, żeby razem z nią lec w ruinach.

- Dlaczego? - W jej głosie brzmiała prośba.

- Bóg jeden raczy wiedzieć - wzruszył ramionami Eliot. - Myślisz, że ja tego chcę? Gdybym mógł, wziąłbym to, co i tak mi ofiarowałaś, zadowolili się twoim rozkosznym małym ciałkiem i odszedł śmiejąc się, kiedy byś mnie znudziła. Ale nie mogę. Być może to odpowiada mojemu antykobiecemu usposobieniu.

- Czy naprawdę warto? Żenić się z kobietą, która cię nienawidzi, tylko po to, żeby pójść z nią do łóżka?

- Ale ja nie chcę mieć cię tylko w łóżku - powiedział podnosząc jej rękę do ust i delikatnie gryząc ją w kciuk.

Dotyk jego ust spowodował, że w Tiffany natychmiast rozpałił się ogień.

- To miejsce nazywa się wzgórzem Venus - wyjaśnił patrząc jej w oczy z ironicznym uśmiechem. - Widzisz teraz dlaczego, prawda? Nie, Tiffany, ja nie chcę tylko twojego ciała, ja chcę ciebie całej.

- Dobrze. - Tiffany pomyślała z rezygnacją o życiu pełnym bólu i poniżenia. Eliot nie zawsze ją dręczył,

czasem bywał przecież czarującym towarzyszem. Może nawet będzie chwilami szczęśliwa, ale zawsze będzie towarzyszyło jej przeświadczenie, że on jej nie kocha. Cokolwiek do niej czuł, nawet jeżeli były to uczucia tak silne, że wymykały się spod jego kontroli, to z pewnością nie była miłość.

- Gzy przypieczętujemy to w tradycyjny sposób?  
- zapytał poważnie, tak jakby pojmował jej rozpacz.

Pocałował ją delikatnie. Tiffany nie potrafiła się uspokoić, bo czuła, jak bardzo on jest napięty. Po chwili Eliot wyszeptał:

- A tam, i na co to... - i pocałował ją z całej siły, zmuszając do rozchylenia ust.

Dobroć, radość i miłość zamarły w niej. Zostało to mroczne oczarowanie i przytuliła się z całej siły do niego, do jego niecierpliwego ciała, nie zważając na triumf, jaki musiał rysować się na jego twarzy.

Eliot wydał z siebie dziwny dźwięk i zaczął ją całować po szyi i tam, gdzie kończyła się bluzka. Tiffany zadrżała, uchwyciła go za ramiona i poczuła siłę jego mięśni. Nie zaprotestowała, kiedy zaczął rozpinąć bluzkę, była ślepa na wszystko z wyjątkiem pożądania.

Piersi cieszyły się jego dotykiem.

- Takie piękne - powiedział z trudem - jesteś taka piękna. Chciałbym...

Zadrżała, kiedy zaczął całować jej piersi. Znała już to uczucie. Czekwała na nie od poprzedniego razu, na to ciepłe, złote morze doznań, które okrywało wszelkie myśli, zasady i reguły, i zmuszało ją do poddania się jego ustom. Wiedziała, że za chwilę będą oboje chcieli czegoś więcej.

Miała pewność, że jej pożądanie może zostać zaspokojone tylko w znany jej już sposób. Muszą połączyć się w jedno. A potem przyjdzie wstyd, gniew i poczucie winy, ale najpierw musi nastąpić zaspokojenie.

- Nie tutaj - powiedział Eliot podnosząc głowę.  
- Nie teraz, Tiffany.

- Teraz - wyszeptała całując go w usta, tak jak ją tego nauczył. - Proszę, Eliot.

- Tutaj? Chcesz, żebym cię wziął tutaj? - Potrząsnął nią. - Mamy to zrobić na gołej podłodze, Tiffany?

Patrzyła na niego. Wydało jej się, że widzi pogardę i gniew, więc przykryła twarz rękami.

- Nie - wyszeptał. Zbladł. Chwila upojenia minęła.  
- Nie tutaj, moje kochanie, chociaż pragnę cię rozpaczliwie. Ale poczekam. Nie patrz tak na mnie, Tiffany.

- A jak patrzę? - zapytała gorzko - Ze wstydem? Tak, wstydzę się.

Tiffany zaczęła z trudem zapinać guziki bluzki. Skupiła się na tym, żeby uwolnić się od uczucia zawodu. Eliot odsunął się i poprawił koszulę, która wysunęła mu się ze spodni.

Kiedy Tiffany odwróciła się ku drzwiom, na twarzy miała wypisane obrzydzenie do samej siebie. Pojęła, że przegrała, że jest z nim związana najpotężniejszymi z możliwych więzów.

- Tiffany - zawołał Eliot spokojnie.

Zatrzymała się. Nie mogła na niego spojrzeć. Podniósł palcem jej brodę i przez chwilę patrzył dziewczynie w oczy.

- Nie przejmuj się. - Wziął ją pod rękę.

Do domu dojechali dość późno. Spędzili miły wieczór z Howardami. Kiedy zbliżali się do Auckland, Tiffany nie mogła powstrzymać przyspieszonego bicia serca. Eliot odprowadził ją do domu, sprawdził, czy wszystko jest w porządku, a potem wyszedł, całując ją w czoło na pożegnanie.

Nadszedł okres jak ze snu. Następnego dnia zjedli kolację z matką Eliota, która była równie jak on czarująca, a jednocześnie miała w sobie tylko ślad jego stanowczości.

- Już pora - stwierdziła z uczuciem ulgi - żebym miała wnuki.

Po kolacji Eliot zadzwonił na South Island i wyznał uszczęśliwionej Marie, że Tiffany się zgodziła.

- Tak się tym przejmowaliśmy, kochanie - powiedziała podniecona Marie do Tiffany. - Ogromnie go polubiliśmy. A chłopcy go podziwiają.

Tiffany, którą Eliot trzymał w ramionach, jakoś potrafiła żartować i udawać tę Tiffany Brandon, którą znała jej matka.

- Nie chcecie pewnie, żeby ślub odbył się u nas.

- Nie... nie myślałam jeszcze o tym. - Tiffany cała się buntowała przeciwko tej grze uprawianej wobec jej ukochanej rodziny. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Eliot wziął do ręki słuchawkę i zaproponował, że naturalnie, że ślub powinien być w domu u Tiffany, ale nieduży, bo on ma niewielu krewnych. Tiffany zabrała mu wreszcie słuchawkę i, uspokojona łagodnym tonem Eliota, porozmawiała z ojczymem i braćmi przyrodnymi.

I nagle zaczęła płakać. Łzy przyszły nie wiadomo skąd, łzy najgłębszej rozpacz.

Eliot nadal trzymał ją w ramionach, podał jej chusteczkę, a pani Buchanan powiedziała:

- Biedne dziecko, jesteś pewnie przepracowana i brak ci rodziny. Eliot, przestań obejmować Tiffany tak, jakby miała się ulotnić i nalej jej odrobinę brandy.

- Nie, ona nie lubi brandy - stwierdził Eliot patrząc na drżącą ze zmęczenia i wyczerpania duchowego Tiffany.

- Nie musi lubić - stwierdziła stanowczo jego matka - trzeba jej pomóc.

I silne męskie ramiona zostały zastąpione przez kobiece. Tiffany wytarła nos i została posadzona na kanapie.

- Za dużo podniecenia - oznajmiła pani Buchanan

zupełnie tak, jak to zwykła w takich okolicznościach robić Marie.

Eliot podszedł ze szklanką z podejrzanym wyglądającym trunkiem.

- Whisky - powiedział - wypij do końca.

Whisky była ohydna, ale po paru chwilach Tiffany się odprężyła. Kiedy kilka razy ziewnęła, pani Buchanan zaproponowała, żeby przenocowała u nich.

- O nie, dziękuję bardzo. Jess jest sama w domu - wyjaśniła szybko Tiffany.

- No to musisz wracać - odrzekła pani Buchanan z ciepłym uśmiechem - Eliot, niech ona się szybko położy spać. Biedne dziecko ma podkrążone oczy.

- Za dużo podniecenia - zażartował Eliot.

I tym razem sprawdził, czy wszystko jest w domu w porządku, ale pocałował ją mocniej i obudził w niej namiętność. Była wobec niej bezradna. Chciała dać mu wszystko to, czego pragnął, ale wiedziała, że nie może. Gdyby Eliot raz zorientował się, że go kocha, miałby nad nią pełną władzę.

- Śpij dobrze. - Pocałował jej oczy. Przygarnął ją do siebie.

- Dla ciebie jestem gotów na wszystko. Czy pragniesz mnie, Tiffany?

Zadrżała i nic nie odpowiedziała.

- Jesteś tchórzem, moja droga - zaśmiał się.

- Kiedyś powiesz mi, jak mocno mnie pragniesz i będziesz mi to powtarzać aż do znudzenia. - Wyszedł.

Dni mijały w błyskawicznym tempie. Eliot podejmował decyzje za nich oboje. Postanowił, że mają się pobrać za miesiąc i że Tiffany poleci do domu na tydzień przed ślubem. Na szczęście Tiffany wywiązała się z zamówień, ale i tak pracowała, ile mogła, żeby się uspokoić. W międzyczasie musiała w towarzystwie pani Buchanan wybierać ślubną suknię i całą wyprawę.

Tiffany protestowała, że to wszystko jest za drogie, ale pani Buchanan wyznała jej wprost:

- Eliot jest wprawdzie samotnikiem, ale prowadzi bogate życie towarzyskie. Musisz mieć ubrania na wszelkie okazje, od porannej herbaty do wieczornego balu.

- Porannej herbaty? - Tiffany nie mogła ukryć przerażenia, a pani Buchanan wybuchnęła śmiechem.

- To rzeczywiście chyba przesada - zgodziła się - ale nie rób kłopotów, Tiffany. Masz bardzo ładną, drobną figurę i Eliot z przyjemnością będzie cię ubierał i... rozbierał. Chce być z ciebie dumny, tak jak ty jesteś dumna z niego. - Zawahała się chwilę i dokończyła: - Wiesz na pewno, że Eliot był uważany za niezłą partię. Nawet po ślubie będzie wiele niemoralnych młodych kobiet, które będą chciały zwrócić na siebie uwagę.

Tiffany uśmiechnęła się, słysząc to niezbyt subtelne ostrzeżenie. Gdyby to było normalne małżeństwo, może by się przejmowała tymi kobietami, ale teraz nic ją to nie obchodziło.

- A nawet - dodała pani Buchanan - kilka z nich spotkasz jutro. Nie mogłam ich nie zaprosić, skoro i je, i ich rodziców znamy od dawna.

Następnego dnia miało być przyjęcie zaręczynowe. Pani Buchanan zaprosiła tylu gości, że Eliot zrezygnował z pomysłu małej kolacji. Tiffany powinna być przerażona perspektywą spotkania tylu krewnych i znajomych, ale kokon obojętności, w jaki się spowiła, odgrodził ją całkowicie. Wybrała ładną złotą sukienkę z jedwabiu, która pasowała do jej oczu i zrezygnowana czekała na przedstawienie.

Już na samym początku przyjęcia w dużym domu Buchananów zjawiała się Ella Sheridan. Uśmiechnęła się możliwie najmniej uprzejmie do Tiffany i pocałowała Eliota z całej siły w usta.

- Kochanie, wyglądasz na takiego... zmęczonego  
- powiedziała rzucając spojrzenie w kierunku Tiffany.  
- Martwisz się czymś? Coś cię niepokoi?

- Nie, Ello - powiedział z uśmiechem Eliot.  
- A teraz bądź grzeczna, bo Tiffany pomyśli, że nie umiesz zachować się elegancko.

- Nigdy nie przejmowałam się dobrym wychowaniem - odpowiedziała prowokacyjnie i odsunęła się kręcąc biodrami. Ubrała się zaiste jak na scenę, w cieniuteńką i podkreślającą jej wdzięki suknię, trzymającą się na jednym ramiączku.

- Udawaj chociaż, że jesteś zazdrosna - wyszeptał Eliot do Tiffany - patrzy na nas kątem oka.

- Trzeba przyznać, że starała się - powiedziała Tiffany, patrząc mu w oczy. - Czy chcesz, żebym trzymała się twojego ramienia i patrzyła złym wzrokiem na każdą kobietę poniżej czterdziestki, która podejdzie do ciebie? Niestety, nic z tego.

- Kłamczucha. Nie przejmujesz się popisami Elli, ponieważ wiesz, że ona mnie nie obchodzi. Ani ona, ani żadna inna.

Oddychał nierówno. Ona też. Stali naprzeciw siebie, na chwilę zatraceni w kręgu namiętności, jak czarowani.

Pani Buchanan, elegancka w lila sukni, przerwała ten moment. A potem przyszła córka Geoffreya Diana Marsh z mężem. On niepewny, a ona skwaszona, co psuło jej ładną twarz.

Tiffany poczuła się nagle inaczej, bo wiedziała, że goście, którzy uśmiechają się i udają miłych, wiedzą o tym, że Tiffany utrzymywała kontakty z Geoffreym przed jego śmiercią.

Diana zachowywała się jednak nienagannie, a także Colin, jej brat, który pojawił się nieco później. Eliot dzięki światowemu obyciu sprawił, że sytuacja była niemal normalna. Jakimież jesteśmy kłamcami, pomyś-

łała znacznie później Tiffany, wszystko ukrywamy za maską dobrych manier.

Tańczyła z Eliotem. Na jej palcu błyszczał pierścionek zaręczynowy z diamentem, który kupił jej Eliot. Czuła ciepło jego ręki. Był w gruncie rzeczy jej opiekunem, zadbał, żeby Ella czy Diana nie zrobiły jej nic złego, ale to przecież jego upór doprowadził do tej sytuacji.

Kiedyś Tiffany marzyła o ciepłej, delikatnej i pełnej zrozumienia miłości. A otrzymała od życia zupełnie coś innego. Jednak wystarczyło, żeby Eliot popatrzył na nią i już drżała z pożądania. Ona jednak, w przeciwieństwie do niego, kochała go. Gdyby ją kochał, nie posłużyłby się szantażem.

- Jesteś taka milcząca - powiedział. - Goście pomyślą, że właśnie się pokłóciliśmy po raz pierwszy.

- Będą w błędzie. - Naturalnie wszyscy im się dyskretnie przyglądali.

- Tak sądzisz? - odpowiedział podnosząc brwi.

- Mam uczucie, że nigdy się nie kłóciliśmy. Nasze... nasze wymiany zdań przypominały raczej zmagania, z których nikt nie wychodził zwycięsko.

- A jednak ty wygrałeś - stwierdziła z uczuciem gorczy.

- Czyżby? Nie, przegrałem. Ostateczne zwycięstwo należy do ciebie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Jak to? Masz przecież, czego chciałeś.

- Mam twoją niechętną zgodę - odrzekł zimno.

- Tak. - Zrozumiała i zaczerwieniła się. - Chciałbyś pewnie, żebym do tego wszystkiego jeszcze kochała moje więzienie. Nie... bardzo mi przykro, ale nawet ty nie możesz mieć wszystkiego.

- Nie o to mi chodziło. - Uśmiechnął się bez cienia radości i ominął jednego z gości, który tańczył tak, jakby wypił za dużo szampana.



- A poza tym, to nie pora na taką rozmowę  
- dodał.

- Nie ma o czym dyskutować.

- Masz naturalnie rację - zgodził się z irytującą elegancją. - Mam zamiar z tej niezdrowej sytuacji uzyskać możliwie dużo przyjemności.

- Mówisz jak prawnik.

Była to bezczelna prowokacja i Eliot natychmiast ją ukarał. Pochylił się i pocałował ją tak, że sama chciała przedłużyć pocałunek.

Ktoś lekko zagwizdał, zaczęto wiwatować.

- Nie znoszę cię - odpowiedziała uśmiechając się do niego, do tego człowieka, który robił z nią, co chciał.

- Wiem. Szkoda, bo ja cię raczej lubię. Ale to nie ma znaczenia, ponieważ nasz związek nie opiera się na uczuciach, a na czymś, co w znacznie mniejszym stopniu podlega woli i rozumowi.

- Namiętność - szepnęła.

- Właśnie. Jest to zapewne najsilniejsze uczucie na świecie. Pomyśl, Tiffany, gdybyśmy się nie spotkali, wyszłabyś zapewne za jakiegoś miłego chłopca, który sypiałby z tobą trzy razy w tygodniu bez specjalnych subtelności. Zgadzałabyś się na to, zmieniałabyś pieluszki dzieciom i zastanawiała, skąd wziąć pieniądze. Byłabyś z tego wszystkiego całkiem zadowolona i uważałabyś, że kobiety nie potrzebują seksu tak jak mężczyźni.

- A ty - powiedziała udając, że się uśmiecha - ożeniłbyś się z ładną, dobrze wychowaną dziewczyną, która w niczym nie zagrażałaby twojemu spokojowi, mielibyście dwoje dzieci, w pełni panowałabyś nad swoim życiem i był, dzięki temu, szczęśliwy.

Dotknęła go w czułe miejsce, ale nie zmienił wyrazu twarzy. Elli, która przyglądała się im uważnie, mogło się wydawać, że Eliot uśmiecha się ciepło, ale on przez chwilę zacisnął usta i oczy mu zabłyśły.

- Masz rację - zgodził się i przytulił ją mocniej do siebie. - Czy myślisz, że takie banalne życie byłoby dla ciebie lepsze? Ze mną będziesz znacznie bardziej szczęśliwa, Tiffany.

Miękki głos na chwilę ją uwiódł, ale udało się jej opanować.

- Nie można spodziewać się szczęścia ani wybierać szczęścia - powiedziała możliwie spokojnie. - Ono przychodzi niezależnie od nas. Powinniśmy jednak mieć prawo do podjęcia decyzji. - Zaczęła jednak mówić bardziej gwałtownie. - Nie miałeś prawa pozbawić mnie tej możliwości.

- A jaki miałem wybór?

- Zawsze jest możliwość wyboru - odpowiedziała, mimo że zrozumiała znaczenie gorzkich słów Eliota.

Zaśmiał się, odrzucił głowę do tyłu; tak jakby był niezmiernie zadowolony. Tylko Tiffany rozpoznała jego śmiech i usłyszała słowa.

- I w tym punkcie właśnie, moja najdroższa, całkowicie się mylisz. Namiętność zabawia się z nami w taki sposób, że nie mamy możliwości wyboru. Następuje bankructwo woli. Mówisz, Tiffany, że pogardzasz mną. Na pewno jednak nie tak, jak ja tobą.

Serce Tiffany niemal pękło. Cierpiał, a ból spowodował, że był taki niemiły. Gdyby tylko nauczył się ją kochać! Takie nadzieje były jednak bezpodstawne. Nienawidził jej, ponieważ namiętność stanowiła, jego zdaniem, słabość, a ona wyzwalała w nim słabość.

Tiffany westchnęła. Otoczył ją silnym ramieniem.

- Uspokój się, Tiffany. Wiesz przecież, że walka jest już teraz bezużyteczna. Tylko się zmęczysz. Mamy tak wiele... moglibyśmy mieć tak wiele, gdybyś tylko nie przeciwstawiała się. A poza tym, chociaż to banał, to jednak prawdziwy, otóż rankiem sprawy inaczej się przedstawiają.

- Chciałabym... - Ale nie wiedziała, czego chce, skoro jego miłość była nieosiągalna. Znowu westchnęła, a on podniósł jej głowę do góry.

- Nie zachowuj się tak, jakbyś przeżywała tragedię, bo ludzie pomyślą, że cię prześladuję.

- Obchodzi cię, co ludzie myślą?

- Ani trochę - odparł spokojnie. - W przeciwnym razie nie żeniłbym się z kobietą, o której mówiło się, że była kochanką mojego wuja, prawda? Ale prawnik musi mieć nieskazitelną opinię.

Żartował z niej i Tiffany nagle się uśmiechnęła do niego z sympatią. Jakże zmienny jest Eliot, myślała, ciągle inny. Dobry i nagle ostry. Pełen nienawiści, gniewu i troski zarazem. Tiffany rozumiała, że dla tak silnego mężczyzny namiętność jest w pewien sposób denerwująca. Rozumiała jego okrucieństwo, ale nie mogła wybaczyć.

Nagle przeraziła się. A co się stanie, jeżeli Eliot przestanie jej tak namiętnie pragnąć? Czy może wręcz liczy na to? Musi jakoś się wymknąć. Musi uciec. Nie do przyjęcia była dla niej ewentualność, że jest tylko zabawką w rękach Eliota. Nie mogła znieść tej myśli. Woli raczej umrzeć, myślała z rozpaczą. Zabije jego i siebie zanim zobaczy w jego oczach znudzenie i zniechęcenie.

Nie! Wpadasz w histerię, powiedziała sobie stanowczo. Eliot taki nie jest, nie może być potworem mężczyzna, którego pokochała. Spojrzała szeroko otwartymi oczami. Nic nie powiedział, ale uśmiechnął się surowo i okrutnie, czując jej desperację.

Tak, on jest gotów na wszystko. Wiedziała w tym momencie, co musi zrobić.

Przyjęcie skończyło się około trzeciej. Pani Buchanan ziewała.

- Było bardzo miło - podsumowała. - Jesteś zmęczona, Tiffany. Powinnas przemocować u nas.

- Nie mamy daleko. - Eliot pocałował matkę w policzek. - Dziękuję, mamo.

- Za co? Ubóstwiałam przyjęcia, jak wiesz, a to mi się szczególnie podobało. Tak długo czekałam na to, że kogoś pokochasz. - pani Buchanan przez chwilę przyglądała się bystro bladej Tiffany. - Zadzwoń jutro do ciebie, moje dziecko, i zaplanujemy wszystko do końca. Kiedy pojedziesz na południe?

- W najbliższą środę - powiedział za Tiffany Eliot.  
- Chodź, kochanie, ledwie stoisz na nogach.

Objął ją silnym ramieniem. Tiffany z trudem uśmiechnęła się i podziękowała matce Eliota, a potem poszła do samochodu.

Było cicho i spokojnie. Wieczorem padało i wodę bryzgała spod kół. Tiffany wyglądała przez okno i starała się zebrać siły. Jednak Eliot, jak zawsze, sprawdził, czy w domu wszystko jest w porządku, pocałował ją tak jak matkę i odjechał. Tiffany była tak zmęczona, że ucieszyła się, iż może odłożyć decyzję.

Weszła po schodach na górę. Bolały ją stopy i z trudem oddychała.

Spała jednak jak zabita.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Tiffany obudziła się, bolała ją potwornie głowa i była przekonana, że wszystko idzie ku najgorszemu. Czuła się, jakby miała dostać grypy.

Kiedy przyszedł Eliot, siedziała w fotelu, piła herbatę miętową i rozmawiała z Jess, która leżała u jej stóp i patrzyła na nią z lekkim przerażeniem.

- Wyglądasz jak śmierć - zauważył Eliot.

- Eliot... ja... ja nie wyjdę za ciebie - powiedziała z trudem wymawiając słowa.

- Mówiliśmy już przecież o tym. - Znieruchomiał.

- Czy ty, głuptasie, siedziałaś całą noc i dręczyłaś się takimi rozmyślaniami?

- Nie wyjdę za ciebie - powtórzyła Tiffany z uporem i zachwiała się.

Eliot natychmiast ją podtrzymał. Przycisnął ją mocno, a potem już bardziej delikatnie.

- Ależ wyjdiesz, moja droga. Jesteś zmęczona i ...

- Przestań traktować mnie, jakbym była rozhisteryzowaną nastolatką - rzuciła ostro. Gniew dodawał jej sił.

- Zachowujesz się jak humorzasta pannica - żartował Eliot, chociaż widać było, że z trudem się hamuje.

- Nie, wreszcie zachowuję się jak człowiek rozsądny - odparła spokojnie. - Jeżeli ty nie chcesz pojąć, że nasze małżeństwo byłoby jednym pasmem nieszczęść, to ja muszę to zrobić. Nie mam zamiaru skazywać się na powolną śmierć.

- Jaką wybujałą masz wyobraźnię, moja droga

- powiedział Eliot z pewnością w głosie. - Na pewno nie mam zamiaru cię zabić.

- Małżeństwo z tobą byłoby jak powolna śmierć - powtórzyła z uporem i cofnęła się, bo Eliot podszedł do niej.

- Mówisz głupstwa i dobrze o tym wiesz. - Patrzył na jej usta, dostrzegła w jego oczach groźne błyski.

- Nie! - wykrzyknęła, ale on zaśmiał się i zaczął ją brutalnie całować.

Podniósł głowę dopiero wtedy, kiedy Tiffany zadrzała i ledwie mogła złapać oddech. Przesunął ręce na jej biodra i gwałtownie przycisnął do siebie, tak że jej ciało napięło się z pożądania.

- No i co - powiedział z satysfakcją w głosie. - Powiedz mi teraz, że nie pragniesz mnie.

- Nie powiedziałam, że ciebie nie chcę. - Uniosła rzęsy i patrzyła na niego mobilizując wszystkie rezerwy odwagi i siły. - Chcę ciebie... do granic możliwości. Wiesz o tym. Ale nie wyjdę za ciebie.

- Powiedz mi, dlaczego? - zapytał patrząc na nią bez wyrazu.

- Mówiłam ci już. Bo jedyne, co nas łączy, to seks. -I w nadziei, że przekona samą siebie o słuszności swojego postępowania Tiffany ciągnęła dalej: - A to mija. Nie muszę ci tłumaczyć. Miałeś w życiu wystarczającą ilość romansów, żeby to wiedzieć. Co się stanie z nami, kiedy będziesz miał mnie dość? Mówisz, że się ze mną nie rozwiedziesz. Ale ja nie mam zamiaru żyć z tobą, kiedy będziesz mnie już tylko nienawidził. Czy myślisz, że jestem masochistką?

- Myślę, że jesteś nierozważną kobietą - wypalił z wściekłością - czy raczej głupią dziewczynką. Czy pomyślałaś, co stanie się z twoją matką, jeżeli za mnie nie wyjdiesz?

- Dlaczego mi nie odpowiesz? - wyszeptwała.

Eliot patrzył na nią w skupieniu. Tiffany zrozumiała,

że jej podejrzenia były słuszne. Eliot tak by ją zniszczył, że nigdy już nie byłaby sobą.

- Nie wyjdę za ciebie. - Zdjęła piękny pierścionek z palca i podała mu drżącą ręką.

- Uważasz, że jak coś powtórzysz trzy razy, to się na pewno sprawdzi. - Nie uczynił żadnego gestu, żeby wziąć pierścionek.

- Jestem pewna.

- Tak, widzę, że jesteś. - Spojrzał na schody i do góry. - Mógłbym sprawić, czy zmienisz zdanie.

- Nie. - Pokręciła przecząco głową. Odsunęła loki z czoła, była cała mokra. - Nie, możesz być ze mną w łóżku tak długo, aż oszaleję, ale nie zmienię zdania.

W końcu wziął pierścionek, pochylił głowę i przyglądał mu się, a promień słońca odbijał się w brylancie.

- Dobrze, więc nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Tiffany myślała, że będzie jej groził, krzyczał, szantażował... a on przyjął to ze spokojem. Patrzyła, jak podchodzi do drzwi, jak obok biegnie Jess, na którą Eliot nie zwracał uwagi.

Wziął ręką za klamkę i dodał:

- Nie martw się o tajemnicę matki. Nie powiem nic jej mężowi.

Nic nie słyszała, bo serce biło zbyt mocno. Dotarło do niej jednak, że Eliot woła do Jess, a potem usłyszała pisk hamulców samochodowych.

- Zostań tu - rzucił Eliot przez ramię, ale Tiffany wybiegła za nim na ulicę.

- Na szczęście jechałam bardzo wolno - tłumaczyła się pani, która wysiadła z auta i pochyliła się nad kłębkiem futra, którym kiedyś była Jess. - Nie mogła przecież zginać.

- Nie - Eliot dotknął delikatnie ciała Jess - żyje, może ma złamane żebro, ale nic więcej się jej nie stało.

Wstał, a Tiffany zdała sobie sprawę, że po twarzy ciekną jej łzy.

- Kochanie - powiedział do niej delikatnie Eliot i podał jej notes - zadzwoń pod ten numer, do weterynarza. A ja sprowadzę samochód.

Po dwóch godzinach byli już z powrotem. Jess poturbowana, ale uspokojona dzięki lekarstwu, które dał jej weterynarz, została w klinice dla zwierząt.

- To głupie, że człowiek tak się przywiązuje do zwierząt - stwierdziła Tiffany.

- Czemu? Ona jest czuła, kochająca i wesoła. Trzeba by mieć serce z kamienia, żeby jej nie lubić. A ty nie masz twardego serca, prawda?

- Kiedy usłyszałam samochód, pomyślałam, że Jess zginęła, i że już nic mi nie zostało. - Szok sprawił, że się zdradziła.

- Och, ona jest wytrzymała - powiedział lekko Eliot - nie przejmuj się, zrobię kawę.

Tiffany zyskała czas na uspokojenie. Patrzyła, jak Eliot porusza się. Do pokoju wpadło słońce. Wypiła kawę, słuchała jego głosu. Zajął ją normalną, codzienną rozmową.

- Wspaniale potrafisz wpływać na ludzi - przyznała z wdzięcznością, kiedy poczuła się trochę lepiej.

- Kto studiuje prawo, musi się tego nauczyć - uśmiechnął się leniwie Eliot. - Tiffany, dlaczego postanowiłaś rozstać się ze mną dzisiaj?

- Nie mogłabym z tobą żyć i patrzeć, jak nasz związek przekształca się w stadło, żyjące w obojętności i nienawiści. - Mimo wszystko starała się być uczciwa.

- Ale dlaczego miałoby tak być?

- Czyż nie jest tak zazwyczaj? Potrzebna jest prawdziwa, pełna oddania miłość, żeby żyć razem. A i to czasem nie wystarcza.

Eliot opierał się o szklane drzwi, ale w tym momencie wyprostował się.



- No więc? - powiedział cicho - Czy nie wiesz, ty mały, głupi króliczku, że cię kocham? Kocham do nieprzytomności? A zakochałem się chyba w momencie, kiedy pierwszy raz cię zobaczyłem.

Tiffany patrzyła na niego. Była w stanie szoku.

- Nie wierzę ci.

- Ja sam z trudem w to wierzę. Ale taka jest prawda.

Tiffany odwróciła wzrok i starała się opanować drżenie rąk.

- Nie, nie kiedy zobaczyłeś mnie pierwszy raz. Myślałeś, że jestem dziwką, powiedziałeś to.

- O ile dobrze pamiętam, nazwałem cię małą, ładną dziwką. Gdybym się w tobie nie zakochał, to bym po prostu sobie poszedł. Ale nie mogłem. Pragnąłem cię bardziej niż jedzenia, snu i powietrza.

- Dlaczego? - Popatrzyła mu w oczy, był lekko rozbawiony, jakby prowadził flirt. - Poważnie, Eliot... Nie jestem w twoim typie. Dlaczego miałbyś się we mnie zakochać?

- Może właśnie dlatego. - Usiadł obok niej, ale starannie unikał jakiegokolwiek fizycznego kontaktu.

- Spotkałaś Elle. To ona jest w moim typie. Ładna, bystra, na tyle twarda, że romans ze mną nie złamie jej serca. Godna pożądania.

Tiffany poczuła falę wściekłej zazdrości.

- Wiem, dlaczego cię kocham. - Eliot uśmiechnął się. - Ale dlaczego tak ciebie pragnę, że niemal cię zgwałciłem? Tego nie wiem. Chemia? Hormony? Wiem tylko, że kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, jak grzecznie siedziałaś obok Geoffreya i słońce przeświecało przez twoje loki, poczułem, że jesteś moja. Tak jakbyśmy kiedyś stanowili jedność i rozpadli się na dwie części, i wreszcie po długich poszukiwaniach, odnaleźli się z powrotem.

Czarował głosem i sposobem mówienia, poddała się całym sercem. Wyznanie miłości było tak nie-

spodziewane, że nie mogła jeszcze w pełni w to uwierzyć. Zerwała się na równe nogi.

- Ale... ale zachowywałeś się wobec mnie jak... drań.

- Oczywiście. Byłem pewien, że jesteś związana z Geoffreyem. W gruncie rzeczy nie wierzyłem, że ten związek ma miłosny charakter, ale nie znalazłem innego wyjaśnienia. Byłem dziko zazdrosny. - W jego głosie słychać było ból. - Znienawidziłem cię za to.

- A przecież przychodziłeś do Geoffreya.

- W czasie tych wieczorów zakochałem się w tobie. Byłaś pełna energii, inteligentna i niezależna. Pragnąłem cię, twojego ciepła i dobroci. Uśmiechałaś się do Geoffreya. Ukląkłbym przed tobą, żebyś tylko tak uśmiechnęła się do mnie.

- Gdybym wiedziała... - powiedziała cicho. - I ja wtedy zakochałam się w tobie, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy.

- Więc dlaczego - spytał Eliot ostrożnie - nie chcesz wyjść za mnie?

- Bo zaproponowałeś mi to powodowany honorem. Ja chcę od ciebie znacznie więcej, niż mi wtedy ofiarowałeś. Jestem chciwa. Jeżeli miałam cię nie mieć całego, bez żadnych warunków, to wolałam być twoją kochanką. Wtedy wiedziałabym, czego mogę się spodziewać.

Milczenie. Wreszcie Eliot zapytał:

- Czy mam ci powiedzieć, co do ciebie czuję?

- Jeżeli tego chcesz - odpowiedziała ostrożnie.

Zaśmiał się krótko i włożył ręce do kieszeni, a nogi wyciągnął przed siebie. Wyglądał tak jak wtedy w parku na ławce i był równie niebezpieczny.

- Nie umiem wyrazić, co myślę, kiedy wyobrażam sobie życie bez ciebie - przerwał i z trudem przełknął ślinę, wpatrywał się w podłogę. - Taka perspektywa mnie przeraża. Nie umiem sobie wyobrazić życia bez ciebie.

Tiffany poruszyła się. Nie mogła pojąć, że to jest ten cyniczny, twardy Eliot. Mówił z taką intensywnością, że nie mogła mu nie wierzyć. Ogarnęła ją radość, a potem strach. Eliot spojrział na nią i z trudem zaczął znowu:

- Moja najukochańsza, jak mogę cię przekonać?  
- błagał. - Zachowywałem się brutalnie i wstrętne, terroryzowałem cię, ponieważ byłem potwornie zazdrosny o twój romans z Geoffreyem. Czy nie pojmujesz, że siła moich uczuć świadczy o tym, jaką masz nade mną władzę?

- Ale kiedy dowiedziałeś się o tym, kim jestem, nie było już powodów do zazdrości - powiedziała spokojnie.

Eliot westchnął i przyciągnął ją do siebie. Nie miał odwagi na nią spojrzeć.

- Wszystkie twoje uśmiechy i sympatia były przeznaczone dla Geoffreya. Chciałem ich dla siebie. Czy wiesz, co może sprawić zazdrość?

- Trochę - przyznała, myśląc ze wstydem o swojej niechęci do Elli.

- To dobrze. Oboje więc cierpieliśmy. Ja byłem zazdrosny pierwszy raz w życiu. Nigdy nie byłem tak zainteresowany żadną kobietą. - Ściszył głos, brzmiała w nim ironia. Pochylił ku niej głowę. - Przychodziłem do Geoffreya, bo tylko tam mogłem cię spotkać, ale tak bardzo mu zazdrościłem, że przestałem go lubić. Pogardzałem sobą, a ciebie nienawidziłem. Uczyniłaś mnie słabym. Myślałem, że oszaleję.

Tiffany czuła, że Eliot ciągle uważa swoje uczucie do niej za słabość. W przyszłości będzie musiał jej to wyjaśnić, ale teraz chciała go tylko pocieszyć. Chwyliła go mocno za rękę.

- Tak mi przykro - wyznała. - Byłeś w gruncie rzeczy dobry dla mnie. W tym nastroju mogłeś być przecież nieobliczalny.

- Nie, nie chciałem niczego złego - powiedział ponuro - ale zgwałciłem cię pod wpływem pożądania i gniewu. Wyobraziłem sobie, że jesteś całkowicie zdana na moją łaskę. Chciałem cię doprowadzić do szału w łóżku, a potem odejść i czekać, aż będziesz mnie błagać na kolanach. Ale wiedziałem też, że nie będę miał siły, żeby od ciebie odejść, że przeciwnie, oddam za ciebie własne życie, honor, serce.

- Nie, nie tak. - wyszeptała Tiffany i popatrzyła na niego. - Nie jestem wystarczająco mocna...

- A czy ty myślisz, że ja chcę, żeby tak było?  
- Mówił teraz bardzo szybko - Nie potrafię nic na to poradzić. Słyszałem o *femmes fatales*, ale dopiero teraz taką spotkałem.

- O Boże! - Zaczęła okrywać jego twarz pocałunkami - Tak mi przykro, przepraszam... przepraszam.

- Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Dlaczego ma ci być przykro? - spytał. - To nie twoja wina.

- Tak źle o tobie myślałam. Nie wiedziałam. Nie przyszło mi do głowy...

- Wiem. - Uśmiechnął się. - Gdybyś zdawała sobie sprawę, o wiele bardziej byś się mnie obawiała.

- Wydawałeś się taki nieosiągalny, taki światowy, że nie przyszło mi do głowy, iż możesz przeżywać podobną rozterkę uczuciową jak ja. Kiedy wzięłeś mnie, byłam zła, ale i oczarowana. Myślałam, że jesteś wściekły, bo tracisz nad sobą kontrolę.

- Miałaś rację. Byłaś tak cudownie bezwolna, a ja wciąż nie mogłem się tobą nasycić.

Zamknął na chwilę oczy, a potem spojrzał na Tiffany i powiedział:

- Miałem chyba z piętnaście lat, kiedy zorientowałem się, że mój ojciec zdradza matkę. Płakała, a kiedy pytałem dlaczego, czymś mnie zbyła. A w parę dni później usłyszałem rozmowę kilku przyjaciół ojca.

Opowiadali, że ubóstwia ładne kobiety. Potem dowiedziałem się, że niezbyt często, ale jednak zdradzał matkę, która była z tego powodu bardzo nieszczęśliwa.

- Rozumiem - potwierdziła i wreszcie znaczenie tych słów dotarło do niej w pełni.

- Odważyłem się kiedyś go o to zapytać - mówił dalej Eliot. - Powiedział, że to nie ma znaczenia. Mówił ze mną jak mężczyzna z mężczyzną. I dla niego to chyba naprawdę nie było ważne. Kochał moją matkę tak, jak potrafił. Uważał, że mężczyźni są z natury poligamiczni.

- A ty co sądzisz?

- Ja - roześmiał się i dotknął ustami jej warg - ja pragnę tylko jednej kobiety od dnia, w którym ją spotkałem.

Tiffany przypomniała sobie Ellę i zastanawiała się, czy Eliot próbował ją zdradzić. Ale nie, teraz już mu wierzyła.

- To dobrze. - Stwierdziła i oparła głowę na jego ramieniu. - Opowiedz mi jeszcze o swoim okropnym ojcu.

- Możesz sama się domyślić. Moim zdaniem powinien panować nad sobą. Wybierał młodsze od siebie i doświadczone kobiety, które wiedziały, co robią. Uważał, że dżentelmen nie może uwodzić niewinnych dziewcząt. Rozumiesz teraz, dlaczego byłem tak oburzony, kiedy widziałem ciebie z Geoffreyem.

- Tak - westchnęła.

- A potem cię zgwałciłem - powiedział z trudem - choć nie miałem zamiaru. Myślałem, że mimo wybuchu namiętności, uda mi się pohamować. I musiałem sobie wyznać, że w niczym nie jestem lepszy od mojego ojca. Siła woli, samokontrola, wszystko to runęło. Nigdy nie przeżywałem nic tak wspaniałego, jak kochanie się z tobą. A potem leżałem obok ciebie i myślałem, że dziewicę potraktowałem jak prostytutkę.

- Nie, Eliot - wykrzyknęła Tiffany - to nie było tak...

- Tak było. Nie dałem ci prawa wyboru, zmusiłem cię. A ponieważ pogardzałem sobą, to wyżywałem się na tobie, na słabej kobiecie.

Jess przewróciła się z boku na bok i z powrotem zasnęła. Drzewa w ogrodzie lekko poruszały się na wietrze. Niskie chmury napływały nad wzgórze. Słońce schowało się, zrobiło się chłodno i ciemno. Ale za miesiąc miała nadejść wiosna.

- Dlaczego powiedziałeś, że musisz ożenić się ze mną? - zapytała Tiffany.

- Uznałem, że to jest mój obowiązek, ponieważ nie chciałem przyznać się przed tobą, że nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Nie przyszło mi do głowy, że odmówisz.

- Nie mogłam się zgodzić. - Tiffany pogłaskała go po policzku. - Myślałam... byłam pewna, że nie potrafisz mnie kochać. Byłam przerażona. Bałam się małżeństwa z tobą. Nienawidziłeś mnie i jednocześnie pragnąłeś.

- Tak. - Pocałował ją i potem podniósł jej rękę do swoich ust. Tiffany patrzyła mu w oczy spokojnie. Marzyła o tym, żeby już wszystko sobie wyjaśnili i żeby mogli zanurzyć się w świecie namiętności. Rozumiała też, jak ważne jest porozumienie, to spotkanie umysłów i serc. Trudno jej było opisać mu swoje tchórzostwo, które nie pozwoliło jej w pełni zaakceptować namiętności. Ale i jemu było ciężko pogodzić się ze słabością swojego charakteru.

Uśmiechnęła się do niego zawstydzona i dostrzegła w jego oczach czułość, która wzruszyła ją do głębi.

- O Boże, jak ja cię kocham - powiedział Eliot. - Nigdy nie przypuszczałem, że mogę aż tak kochać. Dawniej to była sympatia i pożądanie. To ja zawsze nadawałem ton. Nie wierzyłem w miłość taką jak

w wierszach. - Roześmiał się i pocałował ją, a potem wstał i zaczął chodzić po pokoju.

Tiffany śledziła go wzrokiem. Nie potrafiła jeszcze spojrzeć mu w oczy. Patrzyła na jego szerokie ramiona, wąską talię, silne ręce i nagle ogarnęła ją fala niesłuchanego pożądania. Nieświadomie dotknęła językiem warg i zamknęła ze wstydu oczy.

Jak to się działo? To nie jego wspaniałe ciało, nie uroda i czar. To była obietnica, którą miał w oczach. Nie mówiąc ani słowa, obiecywał każdej kobiecie, z którą pójdzie do łóżka, że będzie jej wspaniale. Męskość oddziaływała na kobiety w najprostszy z możliwych sposobów.

Rozumiała teraz, jak musiała reagować na niego Ella Sheridan. Ostatniej nocy wszystkie kobiety na przyjęciu były jakby świadome jego męskiej obecności.

Eliot jednak ją wybrał. Nie dlatego, że chciał, lecz dlatego, że nie umiał postąpić inaczej. Znalazł w niej idealne dopełnienie. Miłość i zaufanie usunęły z jej twarzy zmęczenie.

- Tak — kontynuował niemal lekko Eliot. - Nie mogłem pojąć, że moje szczęście jest w rękach dziewczyny, której nie uważałem ani za szczególnie ładną, ani specjalnie mądrą. A jednak całymi nocami śniłem o tobie. I budziłem się pełen pożądania. Stałaś się moją obsesją. Myślałem godzinami, jak lepiej cię pieścić w czasie naszego następnego spotkania. O ile w ogóle miało do niego dojść.

Popatrzył na nią z wyższością, tak jak podczas ich pierwszego spotkania, a oczy pałały oburzeniem.

- Zaczęłaś przeszkadzać mi w pracy, prześladowałaś mnie, opętałaś. Starałem się opanować, ale niestety, nie udawało mi się. Ale wciąż nie przyznawałem się do tego, że cię kocham. Myślałem tylko, że uratuję się, kiedy mnie poślubisz i będę mógł mieć cię do woli, tak jak nie miałem nigdy żadnej innej kobiety.

Miała więc rację. Teraz to już nie miało znaczenia.

- Potwór - skwitowała.

- O tak - odpowiedział Eliot - ukryty. Zacząłem się bać. Dlatego chciałem przebywać z tobą jak najczęściej. Flirtowałem i zabierałem cię na miasto, żeby zobaczyć, jak się zachowasz. Cieszyłem się, że masz godność, która pozwalała ci dać sobie radę w każdej sytuacji. Można by było, uznałem cynicznie, zrobić z ciebie całkiem udaną żonę. I oczywiście nie byłem ci obojętny. Starłaś się ukryć to przede mną, ale reagowałaś na mnie spontanicznie i z pasją.

Uśmiechnął się na widok jej zdumienia.

- A potem - mówił dalej - odrzuciłaś moją propozycję i dumnie zgodziłaś się wziąć mnie na kochanka. Ugodziłaś mnie w serce i jeszcze się przy tym uśmiechałaś. Chociaż wszystko to mi się należało.

Tiffany wstała i poszła do kuchni.

- Zaparzę kawę - powiedziała i myślała o tym, jak on ją musiał oceniać. Kiedy kawa była gotowa, zaniósła filiżankę Eliotowi.

- A dlaczego to ci się nie spodobało? Jako kochanek mógłbyś nasycić się mną, nie tracąc nic z godności ani wolności.

Eliot postawił filiżankę na skrzyni. Poruszał się z gracją. Tiffany zaczerwieniła się, kiedy przypomniła sobie ciężar jego ciała, moment, kiedy się kochali i wspaniałe pieszczoty. Gdzieś w głębi znowu budziła się namiętność.

Eliot stał odwrócony profilem, jego wyrazista twarz rysowała się na tle zachmurzonego nieba. Kiedy zaczął mówić, głos brzmiał lekko i miękko.

- Wiedziałem najzupełniej jasno, że nie wystarczy mi zwyczajny romans. Nie wystarczy seks i trochę rozrywki. A poza tym, jako moja kochanka, mogłabyś w każdej chwili odejść ode mnie. Byłem zdumiony i przerażony faktem, iż pragnę, żebyś została ze



mną na zawsze. Chciałem, byś czuła się niewolnicą, tak jak ja.

Tiffany zamarła. Eliot stał z pochyloną głową i nie patrzył na nią. Wyglądał tak, jakby się wręcz bał.

Potem podniósł głowę i zwrócił się ku niej z prośbą w oczach.

- Jak głupi byliśmy oboje - szepnęła z drżeniem Tiffany. - Myślałam, że łączy nas żądza i nienawiść, a powinnam wiedzieć, że tak potężna może być tylko miłość.

- Tiffany. - Postąpił ku niej i wyciągnął ręce.

- Tiffany - powtórzył. - Moje kochanie najdroższe. Moje serce.

Dotknęli się i pocałowali jak kochankowie, którzy nie widzieli się od bardzo dawna. Tiffany, tak jak marzyła o tym, pogłaskała go po włosach i przytuliła się do niego z bezgranicznym zaufaniem, a jej ciało zachęcało do wszystkich możliwych pieszczot.

- Nie - wyszeptał Eliot i podniósł głowę - nie teraz, kochanie.

- Dlaczego? - zapytała zaskoczona Tiffany.

- Teraz musi już być cudownie, a to znaczy, że dopiero po ślubie. - Podniósł ją i zaniósł na kanapę z uśmiechem.

- Odkryłem - powiedział - że nie potrafię oddzielić duszy od ciała. Kiedy miałem cię pierwszy raz, pozwoliłem, żeby nad wszystkim zapanowała namiętność i potem tego głęboko żałowałem. Drugim razem uwodziłem cię całkowicie świadomie. Chciałem cię w ten sposób zmusić do małżeństwa. Posłużyłem się wszystkimi znanymi mi technikami, żeby cię nakłonić.

- Zauważyłam. - Przysunęła się do niego. - Byłeś... Ja byłam oszołomiona. Nie wiedziałam, że istnieje aż taka ekstaza. To było cudowne... ale bezosobowe. Wolałam już pierwszy raz.

- Ale - popatrzył na nią zdumiony - ja cię wtedy zmusiłem.

Tiffany uśmiechnęła się i oparła głowę na jego ramieniu. Eliot nabrał tchu.

- Tak, ale mnie pragnąłeś - wyjaśniła. - Tak bardzo, że straciłeś kontrolę nad sobą. Natomiast drugim razem świetnie wiedziałeś, co robisz. Byłeś jak... jak pianista, który dysponuje znakomitą techniką, ale w jego muzyce brak uczucia.

- Było uczucie - odpowiedział ze smutkiem - ale nie chciałem go okazać, bo bałem się, że znowu cię zranię.

Dotknęła palcem jego ust. Po chwili milczenia Eliot powiedział.

- Chciałem sobie udowodnić, iż nie jestem słaby i potrafię zapanować nad sobą nawet przy tobie.

- Byłeś zły i chciałeś mnie ukarać.

- Tak - kiwnął głową - starałem się za wszelką cenę zachować moją wyższość. Dopiero, kiedy dotarła do mnie prawda, zrozumiałem, że muszę zrezygnować z takiej postawy.

- A jaka była prawda?

- Po prostu, że cię kocham. - Położył się obok niej, a raczej na niej, bo na kanapie, nie było dość miejsca. Tiffany z przyjemnością poczuła ciężar ukochanego ciała. Dotykał jej twarzy, szyi, ramion i piersi. Był gdzieś daleko, z nieobecną twarzą. Podniósł głowę i Tiffany dostrzegła w jego oczach pożądanie.

- Po prostu kocham - powtórzył powoli. - Kiedy przyjąłem to do wiadomości, myślałem tylko o tym, czy ty mnie kochasz.

Prosił właściwie o gwarancje. Tiffany nigdy nie widziała Eliota w takim stanie i czuła się niemal zraniona, że on aż tak się poniża.

- Kocham cię - powiedziała cicho i położyła jego głowę na piersi, tak żeby móc głaskać go

po włosach. - Ubóstwiam, ale przecież o tym wiedziałeś.

- Miałem nadzieję, chociaż dlaczego...

- Ponieważ jestem masochistką - zażartowała.

- Fakt, że jesteś silny i dobry, przystojny i mądry, lubisz psy i starych ludzi, i że gdy tylko spojrzę, a już chcę się z tobą kochać, nie ma nic wspólnego z miłością.

- To jest więcej niż ubóstwienie, moja najmilsza. Mam nadzieję, że będziesz ze mną szczęśliwa przez całe życie.

- Myślę, że dasz sobie radę. Będiesz umiał uczynić mnie szczęśliwą. Niczego więcej mi nie trzeba, bądź tylko ze mną.

Pocałowali się, a potem Tiffany położyła palce na jego ustach i zapytała:

- Eliot, dlaczego dzieci Geoffreya postanowiły nie podważać testamentu?

- Ponieważ je do tego namówiłem.

- Jak i dlaczego?

- Jak? Powiedziałem im, że oprotestowanie testamentu przedłuży okres uprawnomocnienia, a ponieważ oboje potrzebowali pilnie pieniędzy, więc to im przemówiło do rozsądku. A dlaczego... - Wzruszył ramionami i uśmiechnął się. - Chciałem, żebyś była zabezpieczona. Gnębiła mnie myśl, że musisz zarabiać marne pieniądze szyjąc. Nie zdawałem sobie sprawy, że jesteś bardzo przedsiębiorcza i potrafisz dać sobie radę bez mojej pomocy. Potem, kiedy dowiedziałem się, kim był dla ciebie Geoffrey, byłem zadowolony. Powiedziałem o tym Dianie i Colinowi.

Tiffany przeraziła się, ale Eliot ją ucałował i dodał:

- Zagroziłem im także, że jeżeli pisną komukolwiek choćby słowo na ten temat, to zadbam, żebyś dostała należną ci jedną trzecią spadku po Geoffreyu. A ponieważ oboje są chciwi, więc nic nie powiedzą.

- To dziwne - przyznała Tiffany - są moim

przyrodnim rodzeństwem, a ja nie mam z nimi nic wspólnego. Nawet nie bardzo ich lubię.

- Nie będziesz ich często widywać, a oni będą starali się zachowywać właściwie.

Na moment stał się tym Eliotem Buchananem, którego tak dobrze znała, twardym i bezwzględny.

- Nie przejmuj się nimi - powiedział do Tiffany z uśmiechem. - Dzięki tobie Geoffrey był bardzo szczęśliwy przed śmiercią. Pamiętaj o tym.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wesele miało być skromne, ale na prowincji po prostu nie ma takich wesel. Przybyli liczni krewniacy i sąsiedzi Tiffany, a także sporo krewnych Eliota, którzy zaskoczyli mieszkańców South Island swoją elegancją i światowymi manierami.

- Jestem pewna, że twoi przyjaciele teraz już są przekonani, że oszalałeś - powiedziała Tiffany w nocy po weselu w salonie wiejskiego domu, który Eliot wypożyczył od przyjaciół.

- W ich oczach widziałem co innego - zaśmiał się Eliot. - Zawieść. Każdy marzył, żeby być na moim miejscu.

- Nawet Aleks Thomassin?

- Nie, ale on jest szalony na punkcie Christabel.

- Cieszę się, że przyjechali.

- Ledwie zdołałem ich zauważyć. - Pocałował ją w szyję i delikatnie dotykał rękoma jej piersi, talii i ud.

Tiffany ledwie mogła oddychać. Pragnęła go. Czuła jednak, że nie pójdą natychmiast do olbrzymiego łóżka na górze, że Eliot będzie się delektował powolnym budowaniem napięcia.

Dom stał w pobliżu uroczego Queenstown i pokrytej śniegiem Remarkable Mountain nad jeziorem Wakitipu.

Tiffany oparła głowę na jego ramieniu.

- Jaki jesteś silny - wyszeptwała. - Silny i ciepły. Ubóstwiam słuchać rytmu twojego serca. Kiedy leżałeś przy mnie wtedy, gdy byłam chora, obudziłam się w nocy i wsłuchiwałam się w bicie serca. Mimo że

bałam się ciebie, czułam się przy tobie bezpieczna. Nie wiem dlaczego. Gdybym lepiej znała życie, zrozumiałabym, że jestem w tobie szalenie zakochana.

- Nie jestem pewien. - Był spokojny i rozbawiony równocześnie. - Ja byłem równie głupi, a przecież miałem doświadczenie.

- Ale nie przeżywałeś miłości - powiedziała zdziwiona faktem, że nie jest zazdrosna o jego przeszłość.

- Nie - wyszeptał. - Miłości nigdy. Wiesz, że twój ojczym przestrzegał mnie wczoraj, żebym był zawsze dla ciebie taki jak w dniu wesela?

- Nie.

- Tak. Powiedział, że nigdy nie widział cię tak szczęśliwą i że nie chce, żeby cokolwiek się zmieniło. Być może słyszał, że jestem kobieciarzem.

- I co mu odpowiedziałeś?

- Sądzę - roześmiał się - że udało mi się go przekonać, że od dnia, kiedy cię spotkałem, myślę tylko o twoim szczęściu.

- Wzięłeś na siebie dużą odpowiedzialność - odrzekła spokojnie Tiffany.

- Rzeczywiście. O czym rozmawiałaś tak poważnie z mamą?

- Powiedziała mi, że zanim przyjechałam do domu, rozmawiała z ojczymem o Geoffreyu i o mnie.

- I co?

- On wiedział od początku. Przez wszystkie te lata czekał, kiedy mama mu powie. - Oczy Tiffany napełniły się łzami. - Myślałam często, że jest ostry i zasadniczy, ale się myliłam. Musi bardzo kochać matkę.

- Naturalnie, że ją bardzo kocha. - Eliot także był poruszony. Wziął Tiffany w ramiona. - Twój ojczym wie, że jestem do niego podobny, że mogę kochać tylko raz, całkowicie i zupełnie, bez warunków i ograniczeń.

- To tak, jak ja kocham ciebie - odrzekła Tiffany.
- Ale skoro to wie, to dlaczego cię przestrzegał?

Eliot dotknął jej ust swoimi.

- Ponieważ tacy ludzie jak on i ja mają skłonność do dominacji i jesteśmy zazdrośnikami.

Tiffany podniosła z zaskoczeniem głowę. Eliot mówił spokojnie, ale w jego oczach pojawiły się niepokojące błyski.

- Jestem o ciebie szaleńczo zazdrosny - powiedział.
- Chciałbym cię posiadać całą, bez reszty, wszystkie twoje myśli i uczucia, tak jak jakiś władca.

Tiffany patrzyła na niego świadoma wielkiej odpowiedzialności, jaką jego miłość nakłada na nią. Przez chwilę czuła się zagubiona, ale potem spojrzała w jego niebieskie oczy i dostrzegła w nich pytanie, i zrozumiała, że jest wystarczająco silna.

- Nie, nie jesteś taki - zaprotestowała ciepło.
- Pamiętaj, że zakochałam się w tobie, kiedy się zachowywałeś jak turecki pasza. Kocham cię, ponieważ jesteś dobry i opiekuńczy, i dlatego, że straciłam dla ciebie głowę od pierwszego wejrzenia.

- Myślałem, że interesuję cię tylko jako kochanek
- powiedział Eliot z uśmiechem i lekko ugryzł ją w ucho.

Tiffany dotknęła jego twarzy, a jej serce zaczęło bić szybciej.

- Nie - zaprzeczyła gwałtownie - nie, to nie było tylko to. - Jego usta powoli przesunęły się ku jej oczom.

- Przestań, bo nie mogę myśleć - poprosiła Tiffany, ponieważ chciała jeszcze porozmawiać i przekonać go.

- Nie mów nic - wyszeptał. - Minał czas rozmów. Pokaż mi, jak bardzo mnie kochasz.

Dawniej to on był zdobywcą, ale teraz Tiffany dotykała go, odpinała powoli guziki jego koszuli,

głaskała go po ramionach. Przybliżyła się i zaczęła całować jego skórę. Eliot oddychał coraz silniej.

- Chodźmy na górę - zaproponował i podniósł ją.

- Kocham cię - wyznała Tiffany i powtórzyła to, kiedy leżeli w wielkim łóżku, spleceni w uścisku. Eliot całował jej piersi.

Powtórzyła to jeszcze raz, kiedy doznała najwyższych rozkoszy, kiedy on miał nad nią władzę, a jej ręce zaciskały się na jego plecach. I wtedy Eliot zatracił się do reszty, stali się jednym ciałem, a on myślał tylko o tym, jak się w niej zagubić.

I powtórzyła to znowu, kiedy leżeli wyczerpani. Powoli wyrównywał mu się oddech, przyciskał ją swoim ciężarem, a ona cała zatopiła się w uczuciu bliskości i ciepła.

- Przekonałeś się? - wyszeptwała.

- O, tak - odpowiedział. - Kiedy oddajesz się, oddajesz się cała. Sercem, duszą i ciałem. Nigdy nie znałem nikogo, kto by tak wspaniałomyślnie kochał. Czuję się, jakbym był panem świata.

Roześmiała się i delikatnie zaczęła go głaskać, zadrżał pod jej dotykiem.

- Myślałam, że jesteś już zmęczony - zażartowała.